

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



3

(120) 2025

O Akademickiej Kolonii Lwowskiej piszą Janina Konopacka-Sokołowska i Joanna Halaunbrenner-Lisowska ♦ Karolina Grodziska o huculskich fascynacjach Michaliny Grekowicz-Hausnerowej ♦ Mirosław Szymański o prof. Mieczysławie Gębarowiczu ♦ Aleksandra Solarewicz o lwowskich obrońcach krakowskiego gimnazjum ♦ Poezje Grzegorza Wolskiego ♦ Proza Marcina Wilka

Szanowni Państwo,

to już trzeci numer naszego kwartalnika w tym roku. Swoisty *signum temporis* upływającego czasu, zbliżającego się końca roku... Piszę te słowa w dniu, kiedy na Polskę, przekraczając wschodnią granicę, spadły drony. Szczęśliwie nikt nie zginął. Szkody materialne na szczęście też niewielkie. Za chwilę rosyjsko-białoruskie manewry... Strach myśleć o przyszłości. Jakkolwiek jesteśmy świadkami kształtowania się nowej rzeczywistości na całym świecie. Zdrowy rozsądek i racja stanu – ba! – społeczna nauka Kościoła, w tym nauczanie Jana Pawła II, przegrywają z populizmem i zaściankowym oglądem świata. Autorytety zostały zniszczone lub wycofały się z publicznego życia. Słychać tylko jazgot polityków zagłuszający ostatnie bastiony zdroworozsądkowego pojmowania świata, otaczającej nas rzeczywistości. Smutek, rozczarowanie, brak światła w coraz ciemniejszym tunelu... Orwellowski świat staje się coraz bardziej realny. Kończy się nasz świat spokoju i pokoju... Nadchodzi czas rozstań... A świat jest taki piękny!...

Mam nadzieję, że prezentowany numer nie rozczaruje Szanownych Czytelników. Każdy powinien znaleźć na stronach pisma coś dla siebie... Dzięki Joannie Halaunbrenner-Lisowskiej poznamy dzieje przedwojenne (opisała je Janina Konopacka-Sokolowska) i powojenne Akademickiej Kolonii Lwowskiej. O Huculszczyźnie, po której wędrowali „Koloniści”, pisze w tekście o huculskich fascynacjach Michalina Grekowicz-Hausnerowej – lwowskiej dziennikarce – Karolina Grodziska. Przeczytacie też tekst Mirosława Szymańskiego o prof. Mieczysławie Gębarowiczu – obrońcy polskiego dziedzictwa we Lwowie. Natomiast Aleksandra Solarewicz, która zawsze zaskakuje nas tematyką swych tekstów, tym razem pisze o lwowskich obrońcach ck II Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. W swym cyklu *Ulice Lwowa* Franciszek Haber prowadzi nas na ul. Batorego, Wały Hetmańskie i pobliskie ulice. Tekst prof. Elżbiety Maj wprowadza nas w niezwykle tajemniczy, mroczny świat Galicji, opowiadając o tym, jak przywracano do życia „pozornie umarłych” oraz o handlu truciznami. Natomiast Michał Piekarski pisze o ostatniej polskiej symfonii stworzonej przez Adama Sołtysa. *II Symfonia* powstała we Lwowie podczas II wojny światowej, a jej prawykonanie miało miejsce we Lwowie – mieście administrowanym już przez władze rosyjskie. Beata Stragierowicz opowiada o dwóch pokazach poświęconych Janowi Styce, jakie odbyły się we Wrocławiu na terenie Panoramy Racławickiej z okazji setnej rocznicy śmierci artysty malarza. Lucyna Kulińska w swym tekście uzasadnia, dlaczego – jako Polacy – powinniśmy się sprzeciwić budowie pomnika Romana Szuchewycza we Lwowie. Beata Kost w swym tekście *Agonia w obronionej twierdzy* pisze o książce *Agonia Polaków we Lwowie 1946–1959* Piotra Olechowskiego, którego mieliśmy zaszczyt poznać podczas spotkania zorganizowanego przez Annę Stengl w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków. O niebezpieczeństwach, na jakie narażony był Lwów ze strony wojsk szwedzkich w czasie wojen w XVII i XVIII wieku, opowiada Antoni Wilgusiewicz. Nie zabrakło też poezji, tym razem wierszy krakowskiego poety Grzegorza Wolskiego, którego Lwów niebywale zachwyił (drukujemy też jego refleksję z pobytu we Lwowie), prozy – fragmentu z niezwyklej opowieści Marcina Wilka, autora biografii Karoliny Lanckorońskiej *Jedyna* (spotkanie z Marcinem Wilkiem odbędzie się w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” 13 stycznia 2026 r. o godz. 17.00 – drugi wtorek stycznia. Przybywajcie!) oraz propozycji kulinarnych pani Jadwigi Sabadasz ze Lwowa.

Życzę dobrej lektury!

Janusz M. Paluch
redaktor naczelny kwartalnika „Cracovia Leopoldis”

Janina Konopacka-Sokołowska

Z dziejów Akademickiej Kolonii Lwowskiej na Huculszczyźnie (1924–1939)

W latach dwudziestych ubiegłego stulecia lwowski Akademicki Klub Tatrzański organizował wycieczki w Beskidy Wschodnie – do Doliny Kamionki, w Skały Bubnickie i Góry Skolszczyzny. We wspomnieniach została m.in. wyprawa na Kamień Dobosza w Skolem.

Asystenci Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej zaprzyjaźniali się na wycieczkach i na... posiedzeniu Koła Matematyczno-Fizycznego UJK, w grudniu 1923 r. postanowili założyć wakacyjną kolonię w dzikich i mało znanych terenach Huculszczyzny, zasiedlonych przez mieszaną ludność polską i ruską. Wybór (poprzedzony wyjazdem zwiadowczym) padł na Berezów Niżny, zrzuconą wieś huculską zamieszkałą w większości przez byłą polską szlachtę zagrodową. Zdradzały to nazwiska rodzin, jak Uruscy, Milewscy, Przegrodzcy czy Turscy. Ich przodkowie, mający zatargi z władzą królewską, uciekając przed karami, zaszyli się w Karpatach Wschodnich wśród ludności ruskiej. Z czasem zapomnieli języka polskiego i przejęli obyczaje tubylców. Z przeszłością łączyły ich tylko nadania królewskie, troskliwie przechowywane w skrzyniach.

Z Berezowa Niżnego roztaczał się przepiękny widok na cały Beskid Huculski, z Rokiętą, Grehitem i Ledoskulem (wzniosłości do 1400 m n.p.m.). Za wsią, dalej w Dolinie Luczki (Luczki), dopływu Prutu, ciągnęły się Berezowy Średni, Berezów Wyżny i Bania Berezowska.

Sekretarz Koła Matematyczno-Fizycznego UJK – Marian Konopacki (nr legitymacji AKT 193) został obwołany prezydentem powstałej „Akademickiej Kolonii Berezunów” i pełnił tę funkcję do ostatnich wakacji przed wybuchem wojny w 1939 roku. Z czasem kolonia się rozrosła, dołączyli inni znajomi reprezentujący kierunki humanistyczne (plastycy, poloniści) i urzędnicy, tworząc żyte, aktywne grono przyjaciół. Bywało, że do ko-



Rok 1951. Marian Konopacki prowadzi wycieczkę. Za nim idą Irena Krzeczowska, prof. Bory, zwany Boromeuszem, Marta Jacoby, Janina Konopacka, NN, Zbigniew Ignatowicz i Joanna Halaunbrenner

lonii przyjeżdżało 25 i więcej osób¹, łącznie ze współmałżonkami, trzema matkami-seniorkami oraz – obowiązkowo – z kucharką. Miejsce wakacyjnego pobytu zmieniano na przestrzeni 16 lat (1924–1939), „gniazdując” oprócz Berezowa w Sokołowie k. Kosowa, Sławsku i Żabiem-Grabowcu.

RELACJE Z LUDNOŚCIĄ MIEJSCOWĄ

Stosunki kolonistów z Hucułami, u których pomieszkowano, układały się serdecznie, co na początku nie było wcale oczywiste, jako że były to tereny głównie ruskojęzyczne. Zachował się list do państwa Konopackich, którego wyjątki warto przytoczyć:

(...) Serdecznie dziękuję za nadesłanie tak miłych pozdrowień i niewypuszczenie z pamięci nas, karpackich Huculów. Restaurowanie domu doprowadziliśmy do

¹ Niepełna lista członków Kolonii Berezowskiej: Janina Bielska, Maria Bujakowa, Franciszek Joszt, Jadwiga i Michał Halaubrennerowie, Janina i Kazimierz Ignatowiczowie, Jadwiga Kalitówna, Maria i Marian Konopaccy, Zofia i Władysław Konopaccy, Władysław Lewik, Adam Łomnicki, Kazimierz Masłowski, Stanisław Piekarski, Janina i Kazimierz Pilatowie.

kompletnego porządku, mamy cztery pokoje, prosimy do nas wstąpić w czasie wycieczki. Z pewnością Państwo na siano spać nie poprowadzimy. Przy okazji mam zaszczyt zaprosić Państwo na gody weselne mojej córki Katarzyny... Jakim Gafycz (7.04.1931).

W polskim kościele w Berezowie koloniści grali i śpiewali polskie pieśni religijne, a w Polskim Domu Ludowym urządzali przedstawienia oglądane chętnie przez okoliczne dzieci i dorosłych. Z kolei Huculi mogli pochwalić się swoją rodzimą sztuką, mieli bowiem wielki zmysł zdobniczy. Lwowiacy chętnie kupowali przedmioty codziennego użytku, rzeźbione czy malowane w drewnie, glinie lub metalu.

Nie dochodziło do żadnych incydentów narodowościowych (i klasowych – „pańskie, miastowe ludzie”). Podczas dłuższych wędrówek korzystano z wrodzonej gościnności Huculów, którzy nierzadko odmawiali przyjęcia zapłaty za nocleg.

Nie było też żadnych trudności aprowizacyjnych; dzienne wyżywienie „kolonijnej hebry” (5 posiłków z surowców pachnących połoninami) wynosiło 3–4 zł na osobę.

WYCIECZKI

W okresie wyjazdów Kolonii Akademickiej wycieczki górskie w zupełnie dzikim terenie Karpat Wschodnich stanowiły duże wyzwanie. Nie było porządných map (austriackie – często z błędną nomenklaturą, a mapy WIG pojawiły się później), nie było przewodników, sieci szlaków turystycznych, nie funkcjonowały schroniska, nie było też lekkiego sprzętu turystycznego. Trudności i styl wycieczek obrazuje dobrze opis jednej z nich – sześciodniowej wyprawy w Gorgany w gronie 9 osób (lipiec 1925). Prowadzili ją na zmianę Marian Konopacki i Franciszek Joszt, których cechował niezbędny tu – tzw. dobry zmysł terenowy.

Gorgany to pasmo gór prawie zupełnie nieznanych, których wyższe partie stanowiło usypisko głazów, w rodzaju uciążliwych płyt, nieraz ruchomych i poza mchem pozbawionych roślinności. Aby jak najszybciej znaleźć się w zasięgu wyższych kulminacji, postanowiliśmy „zajść je” od tyłu – od Doliny Łomnicy, od strony Osmołody (...).

Pierwszy dzień wędrowaliśmy: *pieszo oraz ciuchcią (która jadąc przez miasto, przystawała nawet przed krowami) i kolejną na*

trasie: Berezów – Słoboda Runguska – Kotołomyja – Stanisławów – Kałusz – Broszniów.

Po noclegu na stacji w Broszniowie wlekliśmy się **drugiego dnia** 4 godziny wąskotorówką do Podlutego, skąd już pieszo ku Osmołodzie, z zamiarem dojścia do Wysockiej. Po śniadaniu w gajówce dotarliśmy do ścieżki pełnej głębokich wykrotów i po męczących dwu godzinach osiągnęliśmy grzbiet Matachowa (1672 m n.p.m.), jednej z bocznych grani zachodniego i najwyższego pasma Gorgan, tj. pasma Seredna (1649 m n.p.m.) – Wysoka (1805 m n.p.m.) – Ichrowiszcze (1804 m n.p.m.) – Sywula (1836 m n.p.m.) – Ruszczyna (1420 m n.p.m.). Pogoda się systematycznie psuła, co zmusiło nas do skrócenia trasy. Na przełęczu między Seredią a Wysoką (1400 m n.p.m.) początkowo minęliśmy szałas, ale coraz bardziej przemoczeni (deszcz z gradem) – zawróciliśmy, aby przenocować. Na ognisku upitraszono kaszę ze słoniną i herbatę. Noc była diabło zimna, niektórzy naprawdę szczękali zębami i nie mogli usnąć na gołych szałasowych deskach. Kolejni dyżurni suszyli nasze mokre odzienia, wypalając niektórym dziury w skarpetkach.

Poranne ciepłe słońce (**trzeci dzień**) przywróciło wszystkim humor i łatwość ruchu. O 7.45 byliśmy już w drodze, a o 9 stanęliśmy na Wysockiej. Widok ze szczytu uchodzi za najpiękniejszy i najrozleglejszy, bo to i najbliższe wierchy Serednej i dwuszczytowej Sywuli (Sywula i Mała Sywula – odpowiednio 1836; 1815 m n.p.m.) i Syniak (1665 m n.p.m.) i cała grupa Parenek (1736 i 1667 m n.p.m.) oraz Konia Grofeckiego



„Kolonistów” w latach trzydziestych XX w. Od lewej siedzą Michał Halaunbrenner i Władysław Konopacki

(1553 m n.p.m.) i Grofę (1748 m n.p.m.). Z dwu wielkich rzek w paśmie Gorganów widać było zwory Łomnicy i Bystrzycy Złotej.

Idąc dalej grzbietem Ichrowyszcza, natknęliśmy się na okrutnie wymyślny wiatrołom przewyższający dzikością wykroty w faszarach; leśne zwaliska grzebały ślady I wojny światowej – drewniane schody, dylowane drogi, kości zwierząt, ludzi. Zwałowiska sięgały niekiedy wyżej naszych głów. Po około półtorej godziny wyszliśmy z tego labiryntu i w chwilę stanęliśmy na przełęczy 1344 m n.p.m. Śledząc konfigurację terenu, z trudem znaleźliśmy wielce oczekiwaną wodę, aby wreszcie napić się do woli, umyć się, zapalić ognisko i odpocząć.

Okolo godz 4 doszliśmy do Sywuli (ściślej – Siwuli-Łopusznej 1836 m n.p.m.), czyli wyższego z dwu szczytów. Nasyciwszy oczy rozległym widokiem, o godz. 5.45 dotarliśmy do granicznej Ruszczyzny (1420 m n.p.m.), a wreszcie o 7.30 stanęliśmy przy kolebach na nocleg, tym razem w niekoniecznie cichym towarzystwie nocujących tam owiec.

Czwarty dzień potraktowaliśmy wypoczynkowo po dwu marnych nocach. Po przejściu Połoniny Bojaryńskiej zeszlśmy ścieżką gruntownie zachwaszczoną, praktycznie niewidoczną, ale wyczuwalną pod nogami do gajówki w Dolinie Sałatruka, skąd do Rafałtowej – większej osady w górnej Nadworniańskiej Bystrzycy.

Nazajutrz (**piątego dnia**) przez Dolinę Doużyńca doszliśmy do przełęczy pod Douhą (1154 m n.p.m.), która niejedną nosiła nazwę (Krzyżówka, Stoły), z pięknym widokiem na Doboszanek (1754 m n.p.m.) i jej otoczenie. Doliną Zielenicy dotarliśmy do Zubrynki. Cała droga, będąca typową dyłowanką, biegnącą doliną Zielenicy, a wyżej Rafałtowcem (znaki zielone na późniejszych mapach WIG), wiodła w stronę węgierską, poprzez Rogo-dze Wielkie. Jej górny odcinek budowali Legioniści II Brygady w ekspresowym tempie w październiku 1914 roku. „Droga Legionów” długości 7 km ma 15% spadku i wiele mostów. Uzyskano przejście dla 12-tysięcznej armii z artylerią, konnicą i służbami pomocniczymi. Na pamiątkę wysiłku legionowego ustawiono na przełęczy 7-metrowy drewniany krzyż, który w latach trzydziestych zastąpiono metalowym, istniejącym do dziś.

Zdążając Zubrynką ku limie, minęliśmy miejsce, gdzie później stanie schronisko



Huculi na targu w Berezowie

pod Połoniną Niżną (punkt wypadowy na Doboszanek i okolice). Zanocewaliśmy w baraczkach należących do pracujących w terenie inżynierów leśników.

Wiedzieliśmy, że ostatniego, **szóstego dnia** wycieczki czeka nas mordercza trasa z limy do Berezowa, więc wyruszyliśmy o 6.30: poprzez Mały Gorgan i Syniak (1665 m n.p.m.) o godz. 10 dotarliśmy do Chomiaka (1541 m n.p.m.). Dalej zeszlśmy w Dolinę Żeńca i stąd do Podleśnictwa w Dolinie Prutu. W Mikuliczynie w restauracji Tomuli nareszcie najedliśmy się do syta.

Pozostałe godziny wypełniło nam przejście Doliną Prutca (dopływ Prutu) i grzbietem ponad Doliną Foreszczenki na Wielką Rokietę, a stąd zejście do Doliny Łuczki – od Bani Berezowskiej, poprzez Berezów Wyżni i Średni do chat naszej kolonii w Berezowie Niższym.

W ciągu 16 lat trwania kolonii w podobnym stylu przemierzano inne drogi i bezdroża Beskidu Huculskiego, pasm Czarnohory, Gór Czywczyńskich i Hryniawskich (z jednym wyjątkiem – wyjazdu w Pieniny i Tatry w 1934 r.). Poznanie kolejnej partii Karpat umożliwił Berezunom ówczesny, Polakom życzliwy, konsul rumuński we Lwowie, który załatwiał odpowiednie przepustki wklejane do legitymacji PTK lub PTF. Dzięki nim czyniono wypadki w Karpaty Marmaroskie, gniazdo Torojagi, Farko, Alpy Rodniańskie i Kalemańskie.

Różne wydarzenia z życia kolonistów dokumentowano fotografią, piosenką, wierszem – np.:



Regulamin balu upadłych Aniołów:

- Wolnomysłność – najwyższym prawem,
 - Obelgi można rzucać jedynie w języku rodzimym,
 - Pruderie i smutny pysk należy zostawić pod drzwiami,
 - Morfeusza ze sobą wprowadzać nie wolno.
- lub:

Biuletyn o zdrowiu Pana Prezydenta (Sokołówka, 1931)

godz. 9 rano

Noc obfitywała w zdarzenia pomyślnie dla chorego; rano wydał polecenie niez nudzania go pytaniami o stanie stawów i żołądka i ilości kresek na przybocznym termometrze.

godz. 10 rano

P. Prezydent przyjął personel urzędniczy. Poleciał dać sobie do przeglądnięcia akty kolonijne, powyznaczał dyżury i wysłał do wszystkich diabłów osoby, które zalegają z opłatami za lipiec.

SPOTKANIA ZE STANISŁAWEM VINCENZEM

W czasie jednej z wycieczek w Gorgany zaplanowano nocleg w schronisku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Worochnie. Spotkano tam dwu panów, którzy po typowych schroniskowych pogwarkach zaproponowali gościnę ośmioosobowej gromadce w swojej chacie na stokach Mary-

szewskiej. Mimo niepewnej pogody panowie planowali nocny marsz znaną sobie (jak zapewniali) drogą. Oto relacja:

Zapachniało przygodą, więc ok. 22 ruszyliśmy doliną Prutu przez Ardzeludzę i dolinę Ozimego. Wkrótce zaczęło się, a po paru godzinach ogarnęła nas gęsta, mokra mgła, przy czym nasi towarzysze zorientowali się, że pobiłdzili. A sławne Maryszewskie Młaki na przełęczy, będącej działem wód między dorzeczem Prutu i Czeremoszu – okazały się godne swej nazwy, bośmy brnęli w znaczną część nocnej drogi w gęstym błocie.

Zamiast po czterech godzinach na miejscu stanęliśmy dobrze po świcie. Celem była chata Biłochołowaj postawiona przez znanego cieślę-artystę Gotycza, skąd rozciągała się piękna panorama Czarnohory z jej kotłami, skałami i wodami. Właścicielem okazał się zapraszający nas Stanisław Vincenz – skromny współwłaściciel kopalni nafty na huculskim Podkarpaciu, równocześnie znawca sanskrytu i hinduizmu, późniejszy eseista oraz autor huculskiej trylogii „Na wysokiej połoninie”. Pierwszy jej tom „Prawda starowieku” pojawił się jeszcze przed wojną, stając się bestsellerem. Nazwisko drugiego towarzysza nocnej wędrówki już się w pamięci zatarało.

Z wdzięczności, żeśmy dźwigali ciężką walizę Gospodarza, zaprosił on młodzież huculską z Bystrca, która odtńczyła prastary taniec huculski. Dorodni chłopcy i dziewczęta, z oczyma utkwionymi gdzieś w dal, porwani pierwotną siłą, tańczyli w półtransie lekko, jakby zawieszeni w powietrzu. Taniec był piękny a niesamowity, trudno było się oprzeć wrażeniu, że tak ongi hasali ich przodkowie, zbójnicy. Niezapomniany spektakl, w oprawie przepysznych gór, długo trwał w naszej pamięci.

W 1933 roku zaprosiliśmy Stanisława Vincenza na pięciolecie istnienia Kolonii, obchodzone w Sokołówce, Dolinie Rybnicy, wsi leżącej na szlaku Kosów–Żabie. Bardzo ujęła nas jego szczerza pochwała naszej kolonialnej koncepcji, umożliwiającej pełny fizyczny i psychiczny odpoczynek w pięknej krajobrazowej oprawie tajemniczych Karpat Wschodnich.

Na kolejne spotkanie zostaliśmy zaproszeni przez pana Stanisława do jego posiadłości na maryszewskim uroczysku w 1938 roku.

W grańdzie Biłochotówaj, oprócz Gospodarza, poznaliśmy jego żonę Irenę z dziećmi – Jędrkiem i Basią, i ich kolegą (Jan Białostocki, późniejszy historyk sztuki) oraz Szwajcarkę – panią Myszkę Holzapfel, znawczynię literatury niemieckiej. Na spacerze pokazano nam ukryte osobliwości Czarnohory – Krzesło Dobosza, huculskiego Janosika i Kierowaty – zwarty rezerwat dorodnych limb. Wieczór „artystyczny” wypełniła gawęda Gospodarza – znawcy i piewcy Huculszczyny o tajemniczych Syrojadach, wspólne śpiewy, w tym stare ludowe pieśni różnych narodów w wykonaniu szwajcarskiego gościa.

Państwo Vincenzowie tęsknili za Huculami i Huculszczyną, którą opuścili w 1940 r. Jak serdeczne łączyły ich więzy, wyczytać można z listu podyktowanego przez Wasały-nę, niepiśmienną sąsiadkę, wiele lat później (grudzień 1966):

Sława Isusu Chrystu! U nedilu raneseńko szcze ne zjiszo sonce, ek (jak?) priletiv sołowejko nid moje wilkonce. Duże meni zakortilo do Was list pisaty i ne znaju, ek (?) udati i kim peredaty. Sołowiejko ty mij lubij twoi pjeni kra-sni ti widnesi cej listoczok podaj w ruki własni.

Jak postukajet (-jesz?) w wilkonce może pani wyjde, może tebe przywitajret, taj do chati prijime (...)

Kilka rokiw prominulo, ek (?) ja Was ne baczu, tak ta tużu ja za Wami czasom i zaplaszczu. Duże żalujut za Wami i nasi suside (...)

A Wy Pany nasi mili u gori wertajte, a pro mene staru babu Wy ne zabuwajte (...).

Chimczak Wasyl pomer, Romanjuk toże pomer, a ci sami dobri szczo buli toże neriwi. Ja dalsze żywu sama u chałupini...

Po wojnie Marian Konopacki przez długie lata utrzymywał kontakt listowy z rodziną Vincenzów, osiadłej po różnych perypetiach w Łozannie. W jednym z listów (z 1963 r.) Pan Stanisław opisał niechętny stosunek polskiego wydawnictwa (PIW), które wtedy odmówiło wydania huculskiej trylogii *Na wysokiej połoninie*. Na marginesie warto wspomnieć o Pani Irenie i jej wkładzie w pisarstwo męża, która, jak wiele bezimiennych żon, przepisywała i przygotowywała jego książki do druku².

² Stanisław Vincenz wraz z żoną Ireną oraz synem Andrzejem pochowani są w Krakowie na cmentarzu na Salwatorze. Nagrobek zdobi



Huculi z Berezowa

PO LATACH

Po wojennych zawieruchach członkowie Akademickiej Kolonii, chociaż rozproszeni po Polsce, nadal spotykali się na wakacjach. Przy ogniskach – w Korbielowie, Jurkowie k. Dobrej czy Poroninie, wspomnieniom nie było końca. Rosnące nowe pokolenie „Zaskrońców” słuchało o pięknie „ich” dzięki Huculszczyny, o ciekawych obrzędach, zwyczajach i pierwotnie tajemniczej duszy Huculów.

Opracowano na podstawie materiałów prywatnych: z notatek Mariana Konopackiego, z jego cytatai, zdjęcia głównie ze zbiorów Janiny Sokołowskiej i Leszka Pękalskiego.

Lista (niepełna) członków Kolonii Berezowskiej: Janina Bielska, Maria Bujakowa, Franciszek Joszt, Jadwiga i Michał Halaunbrennerowie, Janina i Kazimierz Ignatowiczowie, Jadwiga Kalitówna, Maria i Marian Konopaccy, Zofia i Władysław Konopaccy, Władysław Lewik, Adam Łomnicki, Kazimierz Masłowski, Stanisława i Władysław Michalikowie, Jadwiga i Michał Orliczowie, Helena i Kazimierz Pękalscy, Stanisław Piekarski, Janina i Kazimierz Pilatowie.

huculski ceramiczny świecznik, w którym czasem ktoś zapala trzy świece.

Joanna Halaunbrenner-Lisowska

Powojenne dzieje kolonii akademickiej ze Lwowa

Wojna i ekspatriacja przerwały wspólne wyjazdy w Karpaty kolonii akademickiej ze Lwowa. Jej dawni uczestnicy rozproszyli się po Polsce. Pierwsze lata wielu z nich poświęciło organizacji nowych wyższych uczelni, a z czasem niektórzy z nich zostali ich profesorami. I tak: Marian Konopacki i Wincenty Podlacha objęli katedry na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, Anna i Jan Nikliborowie zostali profesorami Uniwersytetu Wrocławskiego, przybyły z Wilna Tadeusz Czeżowski wykładał logikę na Uniwersytecie w Toruniu, Jadwiga i Michał Halaunbrennerowie zostali profesorami Politechniki Krakowskiej.

Gdy sprawy zawodowe przestały już całkowicie absorbować byłych lwowskich kolonistów, w 1949 r. Marian Konopacki „Manek” wznowił organizowanie wspólnych wakacji w polskich Beskidach. Pomagała mu żona Maria „Maciumpinka”. Pan Marian zwiedzał różne wsie w podgórskich rejonach, rezerwował izby w góralskich chatkach i tam następnie przyjeżdżali dawni uczestnicy kolonii akademickiej ze Lwowa z rodzinami. Grupa dorastających dzieci otrzymywała ogólną nazwę „cielętnika”. Kolonia miała swój hymn na melodię hymnu austriackiego: *Boże wspomóż, Boże wspieraj Maciumpinkę i jej ród, niech z Manuszków rodem złączon będzie na wieki wieków kolonii los*.

Pierwsze dwa pobyty „kolonii” miały miejsce w Korbielowie pod górą Pilsko. Wieczorami słyszał było „helokanie” (lata 1949–50). Konopaccy zaprzyjaźnili się z gospodynią „Czarnulą” i jeszcze przez wiele lat ją odwiedzali. Marian Konopacki prowadził wycieczki po okolicznych górach: Pilsko, Rysianka, Romanka.

Następne dwa lata lwowska kolonia spędziła wakacje w Jurkowie (gm. Dobra k. Limanowej), małej wiosce ukrytej wśród gór: Łopień, Cwilin, Mogielica. Wycieczki, wspólne ogniska i śpiewanie żartobliwych piosenek o życiu uczestników kolonii urozmaicały pobyt.



Góry – 1951 r. Od lewej stoją: Jadwiga Halaubrenner, Marian Konopacki, Władysław Michalik; siedzą: Wincenty Podlacha, NN, Zofia Pach, Zofia Rogowska, Maria Konopacka, Janina Zasiatkiewicz, Janina Konopacka, Stanisława Michalikowa z córką Małgosią, NN, Joanna Halaubrenner

Ostatnie dwa pobyty „kolonii” miały miejsce w Poroninie i Pyzówce.

Oto fragmenty niektórych piosenek:

*Wręcz inaczej pan Wincenty [Podlacha]
/ Chodzi ciągle jak zakłęty / Nie odwiedza
nigdy nas / obojętny jest dla nas.*

O Marii Konopackiej, często chodzącej na zakupy do gminy w Dobrej, śpiewano:

*Lekkomyślna ta niewiasta / co dzień
wraca do wsi z miasta / Lekkomyślność
straszny grzech / Lekkomyślna żona pech
/ Może będzie awantura / Nam Manuszku
cierpie skóra...*

A prof. Jan Nikliborc, matematyk, do swej żony Anny – germanistki, wyśpiewywał:

*Ty zaś Anko, ma wybranko / wraz z To-
lusią i Joanką / żyj mi długo i szczęśliwie /
moja ty bogdanko!*

Na „kolonii Konopackiego” spotykały się rozdzielone przez ekspatriację lwowskie rodziny. Z Gdańska przyjeżdżał Adam Heyda z córką Magdą – brat Marii Konopackiej, z Torunia prof. Tadeusz Czeżowski – brat prof. Anny Nikliborc, z Sopotu Władysław Konopacki – brat Mariana Konopackiego – z synem Włodkiem. Spotykali się dawni sąsiedzi i przyjaciele. Odwiedziliśmy byłego „kolonistę” Michała Orlicza w jego rezydencji, był kierownikiem stacji meteorologicznej na Kasprowym Wierchu. Jego brat, Władysław, objął katedrę matematyki na Uniwersytecie w Poznaniu. I znowu byliśmy razem, jak przed ekspatriacją!

Dziękujemy Wam, Rodzino Konopackich, za te cudne wakacje. Zawsze będziemy o Was pamiętać, wspominać, jak Pan Manek wędrował z nami po górskich szlakach i wyśpiewywał: *Wędrowali kupcy poprzez ciemny las / Wędrowali rypcium pypcium / i śpiewali rypcium pypcium / Wędrowali kupcy poprzez ciemny las...*

Karolina Grodziska

HUCULSKIE FASCYNACJE MICHALINY GREKOWICZ-HAUSNEROWEJ

Na Nowym Cmentarzu Podgórskim w Krakowie, w mocno już dziś zniszczonym grobie (kw. XXVIII, rząd 2, gr. 20) spoczywa dziennikarka i pisarka Michalina Grekowicz-Hausnerowa (1891–1967). Urodzona w Buczaczu, była córką dowódcy powstania styczniowego Józefa Adama Grekowicza (1834–1912) i Kamili z d. Wasylewskiej. Jej kuzynem był wybitny pisarz i publicysta Stanisław Wasylewski, siostrą zaś przedwcześnie zmarła pisarka i malarka Maria Hausnerowa.

Pochodzący z okolic Mińska Litewskiego Józef Grekowicz był absolwentem Akademii Wojskowej w Petersburgu. Jako kapitan pułku witebskiego stacjonującego w Kaliszu zaangażował się w przygotowania do powstania 1863 r. Jego ówczesne losy, dość nieszczęśliwe, stanowią temat na obszerne opracowanie. Po powstaniu Józef Grekowicz musiał udać się na emigrację. W Paryżu skończył studia inżynierskie. Kolejne lata jego życia upłynęły na budowach linii kolejowych na Martynice i San Domingo, w Bułgarii i Turcji. Po 22 latach powrócił do kraju i osiedlił się w bezpiecznej dla niego Galicji. Jako 52-latek poszukiwał wtedy osobistego szczęścia, żeniąc się z młodszą o 26 lat nauczycielką, Kamilą Wasylewską. Przez kolejne 21 lat pracował w Buczaczu jako inżynier powiatowy. Tam przyszły na świat ich trzy córki: Maria, Michalina i Zofia. W 1907 r., w związku z chorobą Józefa Grekowicza rodzina przenosi się z Buczacza do Lwowa. Gdy w 1912 r., w przededniu obchodów 50-lecia powstania styczniowego, zmarł Józef Grekowicz, został niezwykle uroczystie pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim na tzw. Górze Powstańców.

Michalina Grekowicz w 1910 r. ukończyła Seminarium Nauczycielskie Zofii Strzałkowskiej we Lwowie. Złożyła następnie egzamin kwalifikacyjny i przez krótki czas pracowała jako nauczycielka. Podczas I wojny była



Podlesniów

Syniak 1664 m. (Hucul wozí bryndzę z poloniny)

pracownicą biurową w Wojsnym Zakładzie Kredytowym, następnie, idąc w ślady swej starszej siostry Marii, podjęła pracę w redakcji „Gazety Porannej”. Nie mając wykształcenia uniwersyteckiego, okazała się jednak sprawną dziennikarką: już po wojnie, w 1967 r. w Krakowie obchodzić będzie jubileusz 50-lecia swej pracy w tym zawodzie. Pisała m.in. do „Gazety Lwowskiej”, „Kuriera Lwowskiego”, „Dziennika Lwowskiego”, „Bluszcza”, „Świata Kobięcego”, „Kuriera Porannego” i „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, zatem przede wszystkim do prasy lwowskiej, ale też warszawskiej i krakowskiej. W 1921 r. poślubiła Franciszka Hausnera, inżyniera, pracownika lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego.

W latach 1921–1939 udzielała się społecznie w Syndykacie Dziennikarzy Polskich we Lwowie. W 1927 r. otrzymała dziennikarskie stypendium pozwalające jej na kilkumiesięczny pobyt w Szwajcarii, skąd nadsyłała regularne korespondencje¹.

Okres II wojny Michalina wraz z mężem i młodszą siostrą Zofią przeżyła we Lwowie. Zesłany został jej szwagier Artur

¹ Karolina Grodziska, *Szwajcarskie stypendium lwowskiej dziennikarki*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, T.61:2016, s. 195–238.



Okolice Kosowa Околиця Косова

Hausner, polityk i działacz socjalistyczny (zmarł w 1941 r. w Woroneżu), wraz z córką Lusią. Drugi szwagier, Mieczysław Wiktor Bętkowski (mąż Zofii Grekowiczówny), znalazł się po kampanii wrześniowej w obozie jenieckim i zaginął bez wieści. Podczas wojny Michalina pracowała jako malarka lalek i maszynistka w prywatnej firmie. W 1946 r. wraz z mężem i siostrą Zofią ekspatriowali się z Lwowa. Los rzucił ich aż do Szczecina, gdzie Michalina podjęła pracę dziennikarską.

Czekały ją tam bolesne ciosy. W 1947 r. zmarł Franciszek Hausner, a w 1953 siostra Zofia. Kompletnie osamotniona, decyduje się na wyjazd do Krakowa, gdzie mieszkała jej kuzynka Aniela Wasylewska. W wieku 65 lat rozpoczęła nowe życie w Krakowie, podejmując pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Zmarła w 1967 r., doczekawszy wspomnianego wcześniej jubileuszu, urządnego jej w Klubie Dziennikarzy Pod Gruszką. Jej spuścizna rękopiśmienna została przekazana przez Anielę Wasylewską do Biblioteki Jagiellońskiej, jednak do Działu Zbiorów Specjalnych ówczesnej Biblioteki PAN w Krakowie trafiły dwa duże teksty o charakterze autobiograficznym. Jeden z nich – *Chleb dziennikarski...* – został przeze mnie opublikowany w formie książkowej², a piękne wspomnienia z pobytu Michaliny na stypendium w Szwajcarii w „Roczniku Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”.

² Michalina Grekowicz-Hausnerowa, *Chleb dziennikarski ma smak rozmaity... Wspomnienia*, wstęp i opracowanie Karolina Grodziska, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2017, stron 342.

Ale powróćmy do szczęśliwych lat życia Michaliny Grekowicz-Hausnerowej, do czasów lwowskich. W jej twórczości zawsze uderzała wrażliwość na zabytki danego regionu, urodę krajobrazu i walory turystyczne. Widać to nie tylko w jej wspomnieniach ze Szwajcarii, ale i w innych relacjach z podróży, wspomnieniach z rodzinnego Podola, a także w tekstach pisanych w Szczecinie, a odnoszą-

cych się (zgodnie z potrzebą chwili i ówczesnym zamówieniem władzy!) do polskości Ziem Odzyskanych

Warta przypomnienia jest zatem jeszcze jedna jej publikacja, zwłaszcza w kontekście omawianych w niniejszym numerze „Cracovia Leopoldis” wakacyjnych wyjazdów Lwowian. To rzadka już dzisiaj niewielka książeczka, wydana w 1932 r. nakładem Rady Powiatowej w Kosowie, zatytułowana: *Powiat Kosów. Huculszczyzna*. Jej autorstwo określone jest w dość szczególny sposób, czytamy bowiem na stronie tytułowej: „Treść według materiałów dra Apolinarego Tarnawskiego i innych podała Michalina Grekowicz”. Tak więc należy sądzić, że dysponująca lekkim piórem popularna dziennikarka otrzymała po prostu ciekawe zlecenie, z którego pięknie się wywiązała, a zaprezentowana w pracy wiedza o danym regionie pochodzi od mieszkającego tam i pracującego w Kosowie od 1891 roku doktora Apolinarego Tarnawskiego.

Liczącą 30 stron książkę o formacie 16 na 25 cm potraktowano jak ambitną reklamę regionu, nie oszczędzając na kosztach jej wydania. Skądiną znane są piękne plakaty Huculszczyzny z tych lat, wydawane przez Ministerstwo Komunikacji. Zaopatrzona jest we francuskie *résumé*, jak też mapę. Okładkę książki zaprojektował nie kto inny, jak rektor ASP, wybitny malarz i miłośnik klimatów Huculszczyzny, Fryderyk Pautsch.

Praca podzielona jest na następujące rozdziały o bardzo zróżnicowanej objętości: *Obraz Ziemi Kosowskiej, Przeszłość Kosowszczyzny, Lud huculski, Sztuka ludowa Huculszczyzny, Kilimy, Rzeźba i wykładanka, Garncarstwo, Kuśnierstwo, Pisanki*

huculskie, Letniska Pokucia (tu omówiono kolejno następujące miejscowości: Kosów, Pistryń, Szeszory, Żabie, Burkut, Jaworów, Hryniawę, Jawornik, Krasny Łuh i Krzyworównię) oraz końcowy rozdział *Turystyka*. Element reklamy jest raczej dyskretny, ogranicza się do omówienia lecznicy dra Tarnawskiego (s. 17–18) i podania nazw kilku pensjonatów (Jadwiga, Zaczysze, Lubicz, Wiktorja, Jastrzębiec, Kresy, Adamówka, pensjonat Frajdenbergów i Dom Polski w Pistyniu, Dworek Czarnohorski i restauracja Gertnera w Żabiu), także polecane schroniska PTT, a przede wszystkim wielokrotnie: „mieszkania u Huculów”, „mieszkania u górali”. Sporo jest praktycznych uwag o charakterze komunikacyjnym (pociąg, autobus, auto, dorożka), także typu: poczta, lekarz, apteka.

Zdjęcia do książeczki wykonał znakomity fotograf Mikołaj Seńkowski. Jest ich 27, w tym widoki Kosowa, Żabiego, Kut, Pistynia, polonin i góry Pop Iwan, Rybnicy – letniska i wodospadu na samej rzece, skalnej bramy na dopływie Czeremoszu i jeziora w okolicy Jawornika. Dwie fotografie ukazują lecznicę doktora Tarnawskiego: bramę wjazdową i willę Zarządu oraz jadalnię z werandą. Osiem fotografii przedstawia różne aspekty życia codziennego Huculów: grę na trombitach, połowy ryb w Czeremoszu, ślub, wesele, powrót konnego orszaku ślubnego, święcenie paschy, pochód pogrzebowy, scenę przy grobie. Cztery fotografie poświęcono huculskim wyrobom artystycznym, kilimom i rzeźbionym krzesłom, wyrobom mistrza Dewdiuka, robotom z drewna. Wszystkie fotografie opatrzone podpisami w języku polskim i francuskim.

W tak wielu domach i mieszkaniach naszych krewnych, albo i nas samych, napotykamy na pamiątki z wakacji spędzonych w tamtym regionie: kipiące kolorami kilimy, hafty, drewniane szkatułki, buklaki, kubki, noże do papieru zdobione koralikowymi intarsjami, a przede wszystkim wspaniałą ceramikę pokucką o charakterystycznych barwach: zielonej, żółtej, brązowej, zabawki w postaci maleńkich naczynek dla lalek. Znakomite przykłady tej sztuki – także ozdobnych kafil – trafiły do wielu polskich muzeów, jak choćby do szczytującego się swoją piękną kolekcją Sanoka. Wielu



osobom czytającym te słowa stoją przed oczyma te dobrze znane, zaprzyjaźnione przedmioty, przywożone w latach dwudziestych i trzydziestych z Huculszczyzny. Ja napotykałam na nie w krakowskim mieszkaniu rzeźbiarki Janiny Reichert-Toth, w tomaszowskim domu Janusza Petera i jego żony Felicji z Reichertów, w Katowicach u Marii i Jerzego Gottfriedów, we Wrocławiu u Adama i Wandy Negruszów, w Krakowie u Krystyny i Andrzeja Negruszów, u Zofii z Peterów Niewiadomskiej, wreszcie sama mam kilka, odziedziczonych po Mamie, Antoninie z Peterów Grodziskiej.

Przypomnijmy więc, jak blisko sto lat temu rekomendowała wakacje na Huculszczyźnie lwowska dziennikarka Michalina Grekowicz-Hausnerowa. Z jej książeczki wyjmuję rozdziały ze stron 10–16, dotyczące właśnie sztuki huculskiej – która już sto lat temu była cenionym i pięknym przedmiotem użytkowym, stanowiła zarazem pełne barw i wzorów wspomnienie z wakacji, a dziś budzi w nas nostalgię za światem bepowrotnie minionym.



SZTUKA LUDOWA HUCULSZCZYZNY

Bez wpływu miejskich naleciałości, bez udziału wykształconych artystów, świadomych kanonów estetyki rozwinęła się sztuka ludu beskidzkiego samorzutnie w bujny, kwiecisty krzew, tworząc własny styl, własne zasady, własną szkołę artystyczną. Początki jej są niewątpliwie bardzo dawne, a charakter zdobnictwa, zwłaszcza wyrobów tkackich i wyszywanek, w których występują przeważnie motywy geometryczne z zastosowaniem żywych barw, wskazuje wyraźnie na wpływy wschodnie, które przedostały się tu szlakiem wojen tureckich i tatarskich.

Sztuka huculska związała się nierozdzielnie z przemysłem domowym, zaopatrującym mieszkańców gór w sprzęty gospodarskie, naczynia, odzież. Wiejski rękodzielnik je wykonał, wiejski artysta w jednej i tej samej osobie – swoim pomysłem ozdobił. Stąd też wszystkie przedmioty sztuki na Huculszczynie mają znaczenie użytkowe, a niemal wszystkie sprzęty w chacie Hucula i wszystkie części jego stroju noszą piętno artyzmu. W tym też leży przyczyna rozkrzewienia się tu tych gałęzi sztuki ludowej, których wyroby pokrywają zapotrzebowanie ludności w każdym kierunku: tkactwa, rzeźbiarstwa, garncarstwa, kuśnierstwa.

KILIMY

Tkacz Hucul chlubi się przede wszystkim swoim kilimem, tkanym ręcznie na drewnia-

nym warsztacie z wełny owiec wypasionych na połoninach. Miejscowe prządki ją przędły, leśne zioła i drzewa dostarczyły przeróżnych świetnych w tonie farb na jej zabarwienie.

Dobieranie ich, przyrządzanie – to sztuka i praca nie lada, wszak znacznie wygodniej jest kupić w sklepie gotową farbę anilinową, co też obecnie Huculi chętnie zaczynają czynić. A szkoda wielka, gdyż swojskie barwy roślinne dają znacznie miłsze, subtelniejsze odcienie i efekt ich łączy się ściśle z charakterem huculskich tkanin. Farby fabryczne psują smak ludu i sprzyjają wyrabianiu tandety, jaka tu i ówdzie wdzierać się zaczyna wraz z pokostem miejskiej cywilizacji. Co prawda – do niej jeszcze Hucułowi bardzo daleko!

Wdzięczny bardzo typ stanowi kilim z wełny niebarwionej, czyli takiej, jaka porasta owce na połoninach. Na białym, a raczej jasnoszarym tle występują ciemne tonowane smugi i czarne wzory. Wygląda to poważnie, nawet trochę ponuro, jednak gustownie i wytwornie.

Kilimy były do niedawna wyłącznie wyrobami przemysłu domowego. Dopiero od lat pięćdziesięciu datuje się organizacja przemysłu tkackiego w większych wytwórniach. Z pomocą Wydziału Krajowego [Galicji] założono ongi szkołę tkactwa, w której uprawiano wyrób płócien deseniowych i zdrowotnych, tj. płótna Kneippa i przewiewnej plecionki, używanej obowiązkowo przez pacjentów lecznicy dra Tarnawskiego, oraz kilimów według wzorów ludowych i stylizowanych. Uczniowie tej szkoły zakładali później domowe warsztaty lub większe pracownie. Podczas wojny szkoła tkacka przestała istnieć, chociaż warsztaty pozostały i powinny być uruchomione.

Pierwszą tkalnię w Kosowie założył w r. 1905 były instruktor szkoły tkackiej Gruszkowski i rozszerzył ją na większe przedsiębiorstwo z warsztatami do wyrobu kilimów oraz płócien zdrowotnych. Specjalnością jego były oryginalne fartuszki, tkane we wzory o harmonijnych barwach i sty-



lizowanym rysunku opartym na motywach huculskich, podolskich i wołyńskich. Pracownia Gruszkowskiego istnieje do dziś dnia i cieszy się powodzeniem oraz uznaniem sfer artystycznych.

Wielka i zasługująca na uwagę wytwórnia to „Huculskie Mystectwo” w Kosowie, utrzymywane przez ukraińską spółkę akcyjną wyrabiającą kilimy. Produkcja „Mystectwa” opiera się wyłącznie na twórczości ludowej. Wytwórnia zajmuje się przerabianiem wełny, poczynając od surowca, kupując ją od Huculów w stanie takim, w jakim ją zdjęto z owiec. Przędzenie odbywa się chałupniczo po wsiach górskich, po czym wytwórnia barwi wełnę u siebie farbami roślinnymi. Wyroby odznaczające się dobrym smakiem i stylem czysto ludowym sprzedawane są nie tylko w kraju we własnych sklepach w Warszawie i Katowicach, ale i za granicą.

Wiele artystów wykazują kilimy wyrabiane w założonej niedawno pracowni p. Jolanty Kordeckiej w Kosowie. Komponowane przez samą właścicielkę zakładu wzory, pełne spokoju i harmonii, wykonywane są w odcieniach dyskretnych, subtelnych. Częściowo opiera się artystka na motywach ludowych.

Wytwórnia dywanów perskich, założona przez ucznia szkoły tkackiej Hillmana i jego syna, zdobyła sobie dobrą markę na wystawach krajowych. Płótno „plecionkę przewiewną” wyrabia polska ochronka w Kosowie. Poza tym istnieje w Kosowszczyźnie kilka mniejszych pracowni i znaczna ilość warsztatów po chatach. Ogółem pracuje w okolicy Kosowa, który stanowi centrum przemysłu tkackiego Pokucia, około 500 warsztatów. Prócz kilimów wyrabiają tu oryginalne koce z długiej, białej wełny, zdobne prostym wzorem o żywych mocnych barwach pod nazwą „liżnyków”, które na łóżku Hucula zastępują kołdrę, barwne płachty, czyli „werety”, wzorzyste fartuszki i portiery, płótna, ręczniki itp. Niektóre z tych wyrobów odznaczają się dużą kulturą artystyczną. Tkactwo daje zarobek wielu rodzinom huculskim i zaopatruje potrzeby miejscowe, a wyroby jego rozchodzą się nie tylko po całej Polsce, ale nawet mają znaczny zbyty do Ameryki.



RZĘBKA I WYKŁADANKA

Bujne lasy Beskidu dały Huculowi w rękę obfite tworzywo dla sztuki budowniczej i snycerstwa. Kosowscy cieśle zastąpili jako budownicy cerkwi, które wnosili nie tylko u siebie, ale nawet na Podolu i w Bukowinie. Najwybitniejsi wyszli z Babina (sławny Iwan Harasymiułk budowniczy-analfabeta), z Jaworowa i Sokołówki. Piękna cerkiew na Monastersku obok Kosowa i olbrzymia cerkiew w Moskalówce są dziełem Harasymiułka. Jako przykład dawnego budownictwa cerkiewka przy gościńcu kuckim w Czerhanówce zwraca uwagę harmonią form i prostotą.

Snycerstwo zarówno w drzewie, jak metalu pociągało od dawna zręcznych i pomysłowych Huculów Kosowszczyzny. Rozwinął się tu w ostatnich czasach specjalny rodzaj zdobnictwa drzewnego – wykładanka, czyli inkrustacja. Dawni snycerze Huculskiej Kosowszczyzny poprzestawali na rzeźbieniu w drzewie prostych ornamentów, którymi stroili toporki, czerpaki, siodła, talerze, beczułki, krzyże kapliczne i mogilne, posługując się nożem i dłutkiem. Dziś zdobi rzeźbę huculską barwna misterna niesłychanie mozaika włączanych w drzewo taflelek innego drzewa, własnym przemysłem barwionego metalu, masy perłowej i kolorowych drobnych paciorków.

Najpoważniejsze imię wśród dzisiejszych „rizbarów” kosowskich zdobył sobie Wasyl Dewdiuk, urodzony artysta. Ma on znaczenie nie tylko jako twórca, ale także jako nauczyciel i organizator przemysłu mosiężnego, rzeźbiarskiego i inkrustacyjnego, jest bowiem mistrzem w wszystkich trzech kierunkach. Za czasów austriackich został

powołany Dewdiuk wraz z drugim słynnym „rizbarem” huculskim Wasylem Szkryblakiem na nauczyciela do Szkoły Przemysłu Drzewnego w Wyżnicy na Bukowinie. Później założył w Starym Kosowie pracownię, gdzie wykonuje zadziwiające zawiłym ornamentem i grą barw kasetki, szafki, stoliki, krzesła, ramki, toporki, talerze, kubki oraz uczy młodych chłopaków swego kunsztu.

Dumny z szeregu otrzymanych dyplomów i medali, Dewdiuk rozumie, co honor artysty, ceni sztukę wysoko i więcej dba o sławę niż o zarobek. Wykształcił Dewdiuk w swej szkółce wielu rzeźbiarzy, z których najzdolniejsi są: Tomasz Kaszyński, Petro Baraniuk i Wasyl Kabyn.

Czasami całe rodziny na Huculszczyźnie słyną z twórczości w tej samej dziedzinie przemysłu artystycznego. W kunszcie rzeźbiarskim i wykładankowym zdobyli sobie przed wojną głośnie imię Szkryblaki z Jaworowa, których miejsce zajęła obecnie rodzina Karpaniuków. Tradycję tę rozpoczął Jurko Szkryblak, zmarły w 1885 r., współczesny i rówieśnik twórcy garncarstwa huculskiego Aleksandra Bachmińskiego. Niestety wyroby Szkryblaka rozproszyły się po świecie, a wspaniałe sprzęty kościelne, jakie z synem Wasylem wykonał dla cerkwi w Jaworowie, spłonęły w czasie pożaru w r. 1923.

W szeregu tych artystów wymienić jeszcze należy nieżyjącego już Marka Mehedeniuka z Riczki, który wprowadził sztukę nabijania wyrobów drewnianych kolorowymi paciorkami we wzory huculskie, dalej Petra Gonduraka, Mykołę Tymkowa, Iwana Semenika, Wasyla Jakibczuka i innych. Obok rzeźby w drzewie wysoki poziom uzyskala wśród Huculów rzeźba w metalu.

GARNGARSTWO

Garncarstwu Huculszczyzny dał początek Bachmiński, który żył w Kosowie w latach 1820–1882 i pozostawił wiele wytworów swej bogatej fantazji. Wyrabiał przeważnie piece kaflowe, kominki i kuchnie, malując je z rozmachem i pomysłowością. Lubował się w postaciach ludzi i zwierząt. Rysunku nigdy się nie uczył, lecz wykazywał w nim sporo talentu. Piece jego spotkać można w chałtach huculskich oraz w muzeach Małopolski. Uczeń jego Koszak w Pistyniu poszedł w innym kierunku i tworzył oryginalne w formie naczynia, zdobione motywami ludowymi.

Bracia Broszkiewiczowie w Kutach, którzy pracownię ceramiczną odziedziczyli po ojcu i dziadku, nie są już samorodnymi garncarzami, ale wynieśli wykształcenie ze szkoły przemysłowej. Młodzi bracia doskonale się uzupełniają. Jeden jest twórcą – rysuje formy naczyń i maluje na ulepionych przez brata dzbanach wzory – drugi objął stronę techniczną, modelowanie i wypalanie. W swym kunszcie mają oni wiele fantazji i stosują zarówno motywy z kilimów i wyszywanek, jak i formy antyczne. Czysty styl ludowy znaleźć można także w wyrobach Piotra Nappa w Starych Kutach.

W Kosowie zwracają uwagę wyroby garncarskie młodego małżeństwa Marjaśzów. Podobnie jak Broszkiewiczowie, zastosowali i oni podział pracy. Żona jest artystką, mąż technikiem. Naczynia ich są proste w rysunku i kolorze, ujmują jednak wdziękiem.

Rzecz charakterystyczna, że wszyscy wybitni garncarze to Polacy, natomiast w przemyśle drzewnym mistrzami są Rusini.

KUŚNIERSTWO

Mówiąc o przemyśle artystycznym Huculów, nie można pominąć kuśnierstwa, w którym również wyraża się ich artystyczne uzdolnienie. Hucul nie obejdzie się bez kozuszka, a jego zmysł zdobnictwa nakazuje mu odpowiednio swój kieptar upiększyć. Ma Kosowszczyzna wielu kuśnierzy, a najlepszych w Kutach, Kosowie i Pistyniu. Kuty słynęły dawniej z safanów, w których wyrobie mistrzami byli Ormianie. Kuśnierstwo w Kutach rozwija się dalej i ma przed sobą wielką przyszłość.

PISANKI HUCULSKIE

Prawdziwymi cackami są wielkanocne pisanki, jakie wychodzą z rąk huculskich „pisarek”. Niestylchane bogactwo pomysłów idzie w parze z precyzją wykonania. Wzory pisanek, improwizowane doraźnie w trakcie roboty, nie powtarzają się, podobnie jak przeważnie i desenie innych dzieł sztuki huculskiej. Do malowania pisanek służą specjalne farby roślinne, wyrabiane w domu. „Pisanie” jajek odbywa się z godną podziwu szybkością, co przypomina chyba artystów japońskich. Może dlatego pisanki mogą być sprzedawane za bezcen po kilkanaście groszy.

Ech, tam we Lwowie

To była bardzo krótka podróż, ale jakże inspirująca. Był rok 2019. Upalny maj. Plan wycieczki bardzo napięty. Nie da się poznać specyfiki miast takich, jak Lwów czy Wiedeń w cztery dni i trzy noce, ale warto spróbować.

Jeszcze był dobry, spokojny czas. Późne majowe dni zasilają miasto liczną gromadą turystów. Lwów był dla nich gościnny i szeroko otwarty. W hotelach brakowało miejsc, lokale gastronomiczne pękały w szwach, jednak w żadnym wypadku nie obniżały jakości obsługi gości.

Będąc uczestnikiem warsztatów literackich organizowanych od kilku lat przez Bibliotekę Kraków, byłem w stanie permanentnego poszukiwania inspiracji. Lwów aż nadto mi ich dostarczał.

Patrząc z obecnej perspektywy, przyznaję, że zauważyłem wtedy pewną nadreprezentację osób w mundurach spacerujących po lwowskich ulicach. To nie powinno dziwić po aneksji Krymu przez Rosję i wciąż napiętej

sytuacji w Donbasie. Poza tym Lwów znany jest także z licznych uczelni kształcących przyszłych wojskowych. Ich twarze promieniały jeśli nie radością, to z pewnością spokojem i opanowaniem. Nie mogli wtedy wiedzieć, jak bardzo przydatność ich umiejętności, nabytych w szkołach, zweryfikuje nieubłagane nadchodzący czas dramatycznej wojny. Choć okrutnego przeciwnika byli świadomi.

Wkrótce po moich odwiedzinach Ukrainy nastąpił śmiertelnie ciężki czas Covidu-19. Czterodniowy pobyt we Lwowie umożliwił mi odwiedzenie wielu ważnych miejsc w mieście. Pozostały fotografie i wiersze. Sięgam po nie, gdy coraz częściej słyszę doniesienia o kolejnych atakach na obiekty cywilne w obwodzie lwowskim, o cierpieniach i twordze osób cywilnych... Patrzę na kolorowe obrazy, a słowa w myślach przywołują wiersze, które wtedy powstały...

Lwów niezwykle mnie zauroczył. Chciałbym tam znów pojechać. Łudzę się nadzieją, że będzie to możliwe niebawem...



Grzegorz Wolski

Exegi monumentum

Na cmentarzu Łyczakowskim
urny na wysokich postumentach
wynurają się z mór zieleni
jak wygasłe latarnie
krzyże i pomniki
piony przyklejone do szachownic
w oczekiwaniu rozsad
tych dokonanych
grobowce mchem malowane
strzegą rodzinnych tajemnic
ostatni ziemski adres
wykuty z kamienia
głaskany promykiem słońca
i kroplami deszczu
przetrwą wieki w pamięci
wielkość tworów ludzkich
w proporcji do pomnika
lub jego zachwaszczenia

Lwów, 26.05.2019 r.

Anioły w operze

W operze zbierają się anioły
zajmują wygodne miejsca
w aksamitnych sukniach
w niebotycznych szpilkach
wychodzą przed antraktem
oprawione w sztuczne skrzydła
szukają złociń na palmowych liściach
łowią ofiary na przestronnym deptaku
Geniusz Dramatu odrzuca maskę
Geniusz Muzyki odkłada lirę
przesiadują przy fontannie
przy łyku wiśniówki plotkują półszepem
orkiestra w kanale gra fortissimo
wsluchana w symfonię Lwowa
z aniołka diabolicą stać się gotowa
sprawnością ludzkich ciał

Lwów, 29.05.2019 r.

Lwowscy bukiniści

Pomnik pierwszego drukarza
Iwana Fiodorowa posadowiono
na tyłach kościoła Dominikanów
na niekonwencjonalnym prostokącie
z ciemnych kostek brukowych
Górująca postać gestem dłoni zaprasza
bukinistów, handlarzy i turystów
– miłośników antyków
do buszowania wśród
reliktów przeszłości Lwowa
Tu odnaleźć można prawdziwą
duszę miasta ukrytą w
książkach monetach
starych pocztówkach
czasopismach
zegarkach

Trzymaj na wodzy kupiecki instynkt
bukinista ostrzega: przy znacznych ilościach
wywożonych artefaktów
kontrola graniczna
poprosi o ich zwrot

Nie należy się temu dziwić
przecież musi coś zostać
dla następnych pokoleń

Kraków, 10.06.2025 r.

We Lwowie

Lwów
znów
nasz
czas
złów.

Lwów, 24.05.2019 r.



Mirosław Szymański

Profesor Mieczysław Gębarowicz obrońca polskiego dziedzictwa we Lwowie (1893–1984)

Był wielkim polskim uczonym i patriotą, historykiem sztuki, znawcą późnego renesansu w Polsce, humanistą i ostatnim kustoszem Zakładu Ossolińskich we Lwowie. Stał na straży zbiorów Ossolineum w czasach okupacji niemieckiej, a później sowieckiej. Jemu zawdzięczamy to, że dziś w Polsce, a nie na Ukrainie, znajduje się wiele bezcennych skarbów kultury, w tym rękopisy dzieł polskich pisarzy i poetów, włączając w to rękopis *Pana Tadeusza*.

Po II wojnie światowej nie wyjechał ze Lwowa, aby nie dopuścić do zniszczenia zgromadzonych tam dóbr polskiej kultury. Nie opuścił lwowskiego posterunku pomimo kuszących ofert objęcia wielu intratnych stanowisk w PRL-u. Proponowano mu stanowisko dyrektora Ossolineum we Wrocławiu, katedry historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, dyrektora Muzeum Śląskiego (później Narodowego) w tym mieście, a także stanowisko dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie. Wszystkie oferty odrzucił. Był to wyraz dużego heroizmu z jego strony. Za pozostanie w swoim ukochanym Lwowie zapłacił bardzo wysoką cenę. Była nią utrata wszystkich tytułów i stanowisk oraz liczne upokorzenia ze strony sowieckiego i ukraińskiego środowiska naukowego. Warunki, w jakich tam żył i pracował, odbiegały znacznie od tych, do jakich był przyzwyczajony przed wojną i jakie mogłyby go czekać, gdyby tylko zgodził się wyjechać do Polski. Do śmierci pozostał wierny Polsce i naukowemu ideałom. Nigdy nie pogodził się z faktem, że Lwów został Polsce odebrany. Uważał, że okupowany Lwów to wciąż Polska i że jego misją jest ratowanie, na ile to tylko możliwe, pozostawionego tam polskiego dziedzictwa.

Przez swoją postawę jawnego manifestowania polskości był upokarzany i prześladowany. Polska Ludowa nie wspierała go w jego misji i ostatecznie okazała się dla niego wyrodną macochą. Jako Polak i przedstawiciel przedwojennej inteligencji był we Lwowie postrzegany jako przedstawiciel



Prof. Mieczysław Gębarowicz w okresie przedwojennym

„polskiego okupanta” i stopniowo spychany na margines życia naukowego. Musiał przyjąć narzucone mu sowieckie obywatelstwo, a w 1950 r. jako tzw. „element niepożądany” został zwolniony z pracy w Ossolineum, przemianowanego na Lwowską Bibliotekę Akademii Nauk Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS). Ze stanowiska profesora zdegradowano go do zwykłego bibliotekarza w różnych instytutach Akademii Nauk USRS. Dopiero kiedy utworzono we Lwowie Oddział Nauki o Sztuce Instytutu Nauk Społecznych Akademii Nauk USRS, przeniesiono go na mniej upokarzające stanowisko młodszego pracownika naukowego. Był to stopień, jaki wtedy otrzymywali zaraz po studiach pracownicy sowieckich uczelni. Gdy w 1955 r. Instytut ten został zlikwidowany, prof. Gębarowicz podjął pracę na tym samym stanowisku w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego AN USRR. Powstało ono ze zbiorów

Lwowskiego Miejskiego Muzeum Przemysłowego. Dopiero w 1961 r. przyznano mu stopień kandydata nauk, bez obowiązku pisania dysertacji, a w roku następnym nominowano na stanowisko starszego pracownika naukowego (odpowiednik doktora nauk). Nie cieszył się jednak długo tym stanowiskiem. Już następnego roku w atmosferze ogromnej nagonki na jego osobę został zmuszony do przejścia na emeryturę z jednoczesnym zakazem dostępu do archiwów w macierzystej bibliotece. Ta kara dla naukowca tej klasy była prawdziwym ciosem. Powodem ukarania go wyrzuceniem z pracy oraz wielu nieprzyjemności było wydanie w PRL jego pracy naukowej poświęconej lwowskim dziełom sztuki pt. *Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce*. Jego „winą” było użycie w tytule książki określenia „późnego renesansu w Polsce”. Z punktu widzenia naukowego było to w pełni uzasadnione, gdyż Lwów i tereny wschodnie w ówczesnym okresie były integralną częścią Polski. Lecz „wybitni” lwowscy uczeni potraktowali jego dzieło jako antyukraińskie i antynaukowe, a w dodatku napisane za ukraińskie pieniądze. Na zwołanych zebraniach pracowników Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego przez dwa wieczory pastwiono się nad profesorem. Jak wiadać, ukraiński nacjonalizm za władzy sowieckiej niewiele różnił się od współczesnego.

Na emeryturze dalej pozostawał aktywny zawodowo. Publikował, wydawał nowe książki. Pomagał badaczom z Polski w staraniach o przepustkę do lwowskich archiwów, ułatwiał kontakty we Lwowie, wykonywał kopie lub przepisywał dokumenty, do których pomimo przeszkód udało mu się dotrzeć. Miało to duże znaczenie, ponieważ we Lwowie pozostała wciąż ogromna ilość polskich dóbr kultury, w tym wiele bezcennych dokumentów archiwalnych, które znajdują się tam do dziś. Dbał także o kontakty z młodym pokoleniem, zachęcał do czytania książek, poznawania historii Polski, promował zdolnych, dobrze zapowiadających się studentów, prowadził w domu tajne komplety dla młodzieży lwowskiej.

Aby zrozumieć, jak wielką był postacią nie tylko dla Lwowa, ale dla kultury polskiej, trzeba prześledzić cały jego niezwykle bogaty życiorys oraz środowisko, w którym się wychował.

Urodził się 17 grudnia 1893 r. w Jarosławiu w patriotycznej rodzinie Teofila i Bronisławy ze Smolków. Ojciec był inżynierem kolejowym, członkiem Lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego. W związku z pracą ojca rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania. Z Jarosławia wkrótce przeniosła się do Stanisławowa, gdzie ojciec otrzymał posadę zastępcy naczelnika stacji kolejowej, a następnie do Buczacza, gdzie objął stanowisko naczelnika stacji kolejowej, aby ostatecznie osiąść we Lwowie. W Buczaczu w 1912 r. młody Mieczysław kończy Gimnazjum Cesarsko-Królewskie. Należy już w tym czasie do konspiracyjnej patriotycznej organizacji Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Stamtąd wstąpi w szeregi Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Żarzewie”, angażuje się także w ruch skautowy. Studia rozpoczyna we Lwowie na dwóch kierunkach jednocześnie: historii powszechnej oraz historii sztuki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Przerwywa je w związku z odbywaniem służby w armii austriackiej (1915–1918). W listopadzie 1918 r. po wybuchu wojny polsko-ukraińskiej bierze udział w obronie Lwowa. Po zakończeniu walk z Ukraińcami powraca na uniwersytet i kontynuuje studia. Po ich ukończeniu w 1920 r. podejmuje pracę na stanowisku asystenta w Katedrze Historii Polski Uniwersytetu Jana Kazimierza. Od tego czasu jego kariera nabiera tempa. W 1921 r. uzyskuje doktorat, a w 1922 r. przechodzi do pracy w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. W następnym roku spełnia się jego marzenie z okresu dziecięcego i w wieku zaledwie 30 lat zostaje kustoszem Muzeum Lubomirskich. Placówka ta stanowiła najcenniejszą część przedwojennego Ossolineum. Gromadziło ono arcydzieła malarstwa, rysunku i grafiki zarówno polskiej, jak i obcej, fotografie, rzeźby, eksponaty o charakterze archeologicznym i historyczno-pamiętkowym, monety polskie i obce, monety antyczne, medale, pieczęcie oraz duże zbiory fałerystyczne. Po wybuchu wojny w 1939 r. przekazywane tam były prywatne kolekcje, aby ocalić je przed zniszczeniem i grabieżą wojenną. Pośród obiektów oddanych na przechowanie obok obrazów, miniatur, grafik czy rysunków znalazła się także zabytkowa broń, wachlarze, tabakierki oraz złote i srebrne kosztowności.

Młody kustosz natychmiast rzuca się w wir pracy naukowej. Prowadzi działalność dydaktyczną, wyklada historię sztuki na Wydziale Architektonicznym Politechniki Lwowskiej, dużo pisze i publikuje. Bierze udział w naukowo-dydaktycznych podróżach do Włoch, Francji, Belgii, Hiszpanii, Niemiec, Austrii i Czechosłowacji. W 1928 r. habilituje się na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, uzyskując stopień docenta historii sztuki. Osiem lat później, w 1936 r. zostaje profesorem tytularnym. W tym okresie powstają jego najważniejsze prace mediewistyczne, takie jak: *Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji*, *Zabytki kultury romańskiej na Śląsku*, *Architektura i rzeźba na Śląsku*, *Architektura i rzeźba na Śląsku do schyłku XIV w.* oraz uniwersytecki podręcznik historii sztuki poświęcony sztuce średniowiecza, czyli popularna *Historia sztuki Ossolineum*. Do wybuchu II wojny światowej osiąga w nauce wszystko, co było możliwe.

Wojna to najtrudniejszy okres dla Profesora. Po agresji sowietów na Polskę i zajęciu Lwowa we wrześniu 1939 r. Ossolineum zostaje przemianowane na Kijowską Filię Biblioteki Akademii Nauk USRS. Na jej czele sowieccy okupanci stawiają polskiego komunistę Jerzego Borejszę, a właściwie Beniamina Goldberga. Jego brat, Józef Różański, a właściwie Józef Goldberg, późniejszy zbrodniarz wojenny, zaczynał wówczas karierę w lwowskim NKWD. Borejsza i jego komunistyczni następcy doprowadzają do likwidacji gromadzonej przez całe dziesięciolecie ogromnej kolekcji obrazów Muzeum Lubomirskich. Placówka ta, obok Biblioteki i Wydawnictwa, była jedną z trzech części składowych Zakładu Narodowego. Jako kolejne likwidują Wydawnictwo. Gębarowicz, będąc kustoszem, nic nie może zrobić. O wszystkim decydują okupanci ze Wschodu. Na jego oczach rozpraszane są drogocenne zbiory. Obrazy dzielone są między różne muzea lwowskie, a część z nich jest wywożona ze Lwowa. Nigdy do Polski już nie powróciły poza niewielką liczbą polskich obrazów, które udało się po wojnie odzyskać. Trafiły one do wrocławskiego Muzeum Śląskiego (później Narodowego), a dzieło Matejki *Unia lubelska* do Lublina. Już po uzyskaniu przez Ukrainę niepod-

ległości polskie władze w 1997 r. złożyły wnioski rewindykacyjne tej części kolekcji obrazów z Ossolineum, które zostały ofiarowane narodowi polskiemu, a nie miastu Lwów lub stanowiły własność instytucji znajdujących się na terytorium dzisiejszej Polski oraz osób prywatnych. Zgodnie z prawem międzynarodowym nie należą one do Ukrainy i winny być Polsce zwrócone. Władze ukraińskie zignorowały ten wniosek. O skali problemu może świadczyć fakt, że w jednym tylko muzeum Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki przetrzymywanych są 34 obrazy Jacka Malczewskiego. Wiele zabytków i dzieł sztuki z Ossolineum zostało wywiezionych poza granice Ukrainy. Przykładem może być Złoty Skarb Michałkowski, który eksponowany jest w petersburskim Ermitażu. Były to wykonane ze złota ozdoby pochodzące z IV–V w. p.n.e., stanowiące własność Muzeum Dzieduszyckich. Sowieci zrabowali także złote i srebrne kosztowności zdeponowane przez polską arystokrację zaraz po wybuchu wojny.

Po czarnej nocy okupacji sowieckiej 1939–1941 szybko nadchodzi jeszcze czarniejsza noc okupacji niemieckiej. Zdarzenia następują po sobie bardzo szybko. 30 czerwca 1941 r. o godzinie 4:30 nad ranem do opuszczonego przez sowietów Lwowa jako pierwsza formacja wkracza będący w służbie niemieckiej ukraiński batalion „Nachtigall”. W skład jego najwyższego dowództwa wchodzi Roman Szuchewycz, późniejszy zbrodniarz wojenny. Pełni on wówczas funkcję zastępcy dowódcy batalionu, ale wkrótce zostaje mianowany generałem i naczelnym dowódcą UPA. Jest osobiście odpowiedzialny za ukraińskie ludobójstwo na Polakach. To na nim i jemu podobnych zbrodniarzach współczesna Ukraina buduje swoją narodową tożsamość. Ukraińscy żołnierze zajmują ratusz, archikatedrę Świętego Jura i lwowskie więzienia. O godzinie 6:30 delegację żołnierzy tej hitlerowskiej formacji przyjmuje greckokatolicki metropolita arcybiskup Andrzej Szeptycki. W południe budynek Zakładu Narodowego im. Ossolińskich obsadza policja ukraińska. Jeszcze tego samego dnia lwowska radiostacja ochraniajana przez „Nachtigall” ogłasza proklamowanie niepodległości Ukrainy i powstanie rządu Jarosława Steckiego. Otrzymuje on aprobatę i błogosławieństwo metropolity. Na mieście

rozlepiane są obwieszczenia informujące o nowej rzeczywistości i wzywające do mordowania „Lachów, Żydów i komunistów” jako wrogów Ukraińskiej Rewolucji Narodowej. Następnego dnia milicja ukraińska i podburzeni ukraińscy cywile przy udziale żołnierzy batalionu „Nachtigall” dokonują trwającego dwa dni pogromu Żydów. W nocy z 3 na 4 lipca Niemcy na wzgórzach Wuleckich mordują polską elitę naukową, najwybitniejszych lwowskich profesorów. Listę proskrypcyjną dostarczają im byli ukraińscy studenci. Życie we Lwowie staje się szczególnie ciężkie dla Polaków. Nie tylko ze względów aprowizacyjnych, ale i wrogiego nastawienia Ukraińców. Polacy są przygnębieni i zastraszeni.

Po dwóch dniach od wkroczenia do Lwowa Niemcy zarządzili wznowienie działalności Biblioteki. Decyzją władz niemieckich Ossolineum zostało wraz z Biblioteką Baworowskich II Oddziałem Państwowej Biblioteki we Lwowie włączone w skład Lwowskiej Biblioteki Państwowej (*Staatsbibliothek Lemberg*). Kiedy 11 lipca 1941 r. zostaje uprowadzony z domu i zamordowany przez ukraińskich szowinistów kustosz Władysław Tadeusz Wisłocki, prof. Mieczysław Gębarowicz staje się jedynym żyjącym przedwojennym kustoszem Ossolineum. W trakcie działań wojennych do zakładu napływają kolejne zbiory. Gębarowicz pilnuje ich inwentaryzacji i konserwacji. Kiedy po zajęciu przez Niemców Uniwersytetu Jana Kazimierza zagrożona jest biblioteka uniwersytecka, pracownicy Ossolineum pod jego nadzorem, własnymi rękami przenoszą do Zakładu 100 tys. książek. W tajemnicy w kwietniu 1943 r. ówczesny kurator Ossolineum, książę Andrzej Lubomirski, mianuje Gębarowicza dyrektorem całego Zakładu im. Ossolińskich. Z przyczyn oczywistych miało to wówczas znaczenie wyłącznie symboliczne.

W 1944 r., wraz ze zbliżającym się frontem, Niemcy zarządzają ewakuację części ważnych dla kultury niemieckiej zbiorów Ossolińskich. Ich ewakuacją zarządzał profesor Gębarowicz. Nakazuje włożyć do skrzyń najcenniejsze kolekcje ze zbiorów Ossolińskich, aby ustrzec je przed zniszczeniem. Dla zmylenia Niemców na wierzch skrzyń kładzie mniej wartościowe zbiory niemieckie. Ze Lwowa w dwóch transportach wyjeżdża do Krakowa ok. 2,3 tys. rękopisów, wśród nich autografy dzieł Słowackiego,

Fredry, Reymonta, Sienkiewicza oraz rękopis *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Ponadto 2,4 tys. polskich rysunków i rycin oraz kilkaset numizmatów. Zdeponowano je w piwnicach Biblioteki Jagiellońskiej. W lipcu 1944 r. Niemcy przewożą zbiory na ówczesny teren Rzeszy, aby je ukryć. Transport został umieszczony w zabudowaniach folwarku przy pałacu w Zagrodnie (*Adelsdorf*) koło Złotoryi na Dolnym Śląsku. Zbiory te, wraz z innymi, zostały odnalezione w 1947 r. m.in. przez doktora Antoniego Knota, wrocławskiego naukowca, a wcześniej lwowskiego bibliotekarza i historyka. Odnalezione zbiory zasiliły w 1947 r. reaktywowaną we Wrocławiu Bibliotekę Ossolineum.

W styczniu 1944 r. wojska sowieckie przekroczyły przedwojenną granicę Polski, a w lipcu zbliżyły się do Lwowa. 18 lipca ze Lwowa ewakuuje się administracja niemiecka oraz wysługująca się Niemcom znieprawiona Ukraińska Policja Pomocnicza. Następnego dnia wycofują się formacje Wehrmachtu, a w ich miejsce w rejonie Lwowa koncentrują się niemieckie dywizje frontowe, cofające się pod naporem wojsk sowieckich. 22 lipca w godzinach porannych od południowego zachodu do Lwowa wchodzi brygada zmechanizowana 10. korpusu 4. Armii Pancernej, dowodzonej przez generała Dmitrija Leluszenkę. Tego samego dnia w ramach Akcji „Burza” wybucha powstanie lwowskie. Rozpoczyna się bitwa o Lwów z Niemcami. Blisko 3 tysiące żołnierzy AK – 93 plutony garnizonu lwowskiego AK – podejmuje walkę o miasto. Sowietci na początku z powodu braku własnej piechoty oślaniającej ich czołgi chętnie przyjmują polską pomoc. Oddziały AK zdobywają cytadelę, rejon lotniska w Skniłowie, Politechnikę Lwowską, Poczta Główną, ratusz, gazownię miejską, elektrownię i wodociągi. Są owacyjnie witani przez mieszkańców Lwowa. Na lwowskim ratuszu pojawia się biało-czerwona flaga oraz flagi państw sojuszników. Czynu tego dokonuje pluton pchor. Stanisława Ropuszyńskiego, wchodzący w skład 19. pułku piechoty AK. Jednym z żołnierzy tego plutonu i bohaterem tego wydarzenia był Ryszard Orzechowski ps. „Jan”, późniejszy długoletni prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW w Warszawie. Walki o Lwów trwały do 28 lipca. Po wyparciu Niemców ze Lwowa współpraca lwowskiego AK z armią sowiecką kończy

się podstępny aresztowaniem dowódców oraz masowymi aresztowaniami oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Oddziały AK zostały zmuszone do złożenia broni i rozwiążane. Na polecenie sowietów zaczęto również zdejmować polskie flagi wywieszone na lwowskich ulicach. Tak skończył się sen o polskim Lwowie. Konferencja jałtańska ostatecznie rozwiała wszelkie nadzieje. Nastąpiła druga okupacja sowiecka Lwowa, trwająca aż do 1991 r., kiedy to upadło imperium sowieckie. Wtedy Lwów przeszedł pod jurysdykcję ukraińską.

W zajętym przez sowietów Lwowie następują wielkie zmiany. Uniwersytet Jana Kazimierza dostaje nowego patrona. Zostaje nim ukraiński poeta i socjalista Iwan Franko. Ulica Senatorska, gdzie mieszka profesor M. Gębarowicz, staje się ulicą Dobroslubowa. Ossolineum nazywa się teraz Lwowska Biblioteka Akademii Nauk USRS. Dyrektorem zostaje historyk literatury Wasyl Szczuratow. Bibliotekę podzielono na dwa sektory: Sektor Ukraińsko-Rosyjski i Sektor Polski, w którego skład weszły Ossolineum i Biblioteka Fundacyjna im. Wiktora Baworowskiego wraz z Oddziałem Sztuki. W 1945 r. utworzono jeszcze Sektor Żydowski. Gębarowicz pełnił funkcję kierownika Sektora Polskiego. Pozwala mu to na kontakt z pozostałymi częściami zbiorów Biblioteki Pawlikowskich oraz Muzeum Lubomirskich.

Od 1946 r., przez 3 lata pełni profesor obowiązki zastępcy kierownika Katedry Teorii i Historii Sztuki Lwowskiego Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki. Kiedy w 1949 r. następuje likwidacja tego kierunku na Uniwersytecie, profesor dostaje etat zwykłego bibliotekarza w Bibliotece Lwowskiej. W 1950 r. zostaje zwolniony z pracy jako „żywiol niepożądany”. Dostaje w końcu etat zwykłego bibliotekarza w Ukraińskiej Akademii Nauk ZSRS.

Lata 1945/1946. Wiele rodzin podejmuje decyzję o opuszczeniu ich ukochanego miasta. Jedni wyjeżdżają dobrowolnie, ale wielu jest do tego przymuszanych. Osiedlają się głównie na tzw. Ziemiach Odzyskanych: we Wrocławiu, Bytomiu, Gliwicach, Opolu i innych miastach. Dla pozostałych we Lwowie Polaków, w tym zwłaszcza gru-



Mieczysław Gębarowicz i Władysław Szczepański, Lwów (1983)

py naukowców, którzy tak jak profesor nie chcieli opuścić Ossolineum, nadchodzą bardzo ciężkie czasy. W sierpniu 1944 r. Ukraińcy z Muzeum Sztuki Ukraińskiej rozpoczynają „oczyszczanie” zbiorów muzealnych i bibliotecznych Ossolineum z dzieł ich zdaniem niepoprawnych ideologicznie. Za takie uważane są te, które świadczą o 600-letniej obecności polskiej kultury na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Niechciane zbiory zgromadzili w 70 skrzyniach bez żadnej inwentaryzacji, a następnie na polecenie lwowskich władz partyjnych bezpowrotnie zniszczyli. To dopiero początek problemów. W latach 1946–1947 specjalna komisja postanawia, że zbiory pochodzące lub odnoszące się do ziem leżących na wschód od linii Curzona, a zwłaszcza te dotyczące „historii i kultury zachodniej Ukrainy” albo wiążące się z Rosją, Białorusią, Podolem, Wołyniem, Litwą, Turcją itd., mają pozostać we Lwowie. Pozostałe zbiory w ilości ok. 30 tys. eksponatów, co stanowiło zaledwie 10% całych ówczesnych zbiorów, ma być zwrócone do Polski. Warto przypomnieć, że przed wojną biblioteka Ossolineum liczyła ponad 760 tys. tomów, ponad 10 tys. autografów (rękopisów autorskich) najważniejszych dzieł literatury polskiej, 17,5 tys. rękopisów, prawie 1,5 tys. rycin i ponad 3 tys. map oraz kompletne zbiory polskiej prasy z XIX i XX w. w ilości ponad 170 tys. egzemplarzy. Zbiory malarstwa liczyły 1 700 obrazów, rzeźby – 500 sztuk, wyroby rzemiosła artystycznego,

monet i medali – 25 tys. sztuk, ponadto kolekcji ekslibrisów, pieczęci oraz broni – ponad 1800 sztuk, zbiory muzykologiczne liczyły ponad 4,5 tys. szt. i 6400 różnych pamiątek historycznych. Polscy pracownicy Ossolineum byli bezsilni wobec decyzji władz dzielących zbiory. Nie mieli jednak nic do powiedzenia. Ich rola sprowadzała się wyłącznie do wykonywania poleceń. Kierownictwo i kontrola wykonania należała do Ukraińców. Pomieszczenia, w których odbywało się pakowanie, były zamykane, aby polski personel nie miał do nich dostępu. Praca odbywała się w ogromnym pośpiechu i skutkowała licznymi uszkodzeniami cennych eksponatów. Podczas dzielenia zbiorów dochodziło do absurdów. Np. nie pozwolono na zwrot do Polski aktu abdykacji króla Stanisława Augusta, ponieważ nastąpił on w Grodnie, druków leszczyńskich Jana Ámosa Komenskigo, bo traktowano je jako bohemikalia. Na tej samej zasadzie nie zwrócono druków dotyczących innowierców, akt dotyczących konfederacji barskiej oraz korespondencji dyplomatycznej dotyczącej rozbiorów Polski. Również książki wydane we Lwowie, w Wilnie, Królewcu, Grodnie musiały pozostać we Lwowie. Profesor Gębarowicz nie godzi się z tą sytuacją i postanawia działać. Próbuje uratować jak najwięcej. Domaga się, aby nowy rząd w Warszawie ogłosił, że zbiory Ossolineum są własnością państwa polskiego. Jednak na żadne wsparcie ze strony komunistycznej Polski Ludowej nie może liczyć. Nalega, aby nie przyjmować „śmieci”, które chcą „podać” Polsce Ukraińcy. Píše w czerwcu 1945 r.: „Jeśli mowa o »darze« od narodu ukraińskiego, to albo całość, albo nic. Społeczeństwo polskie nie zadowolili się żadnym ochłapem”. Profesor walczy, aby pulę przekazywanych Polsce dóbr kultury polskiej zwiększyć. Składa w Polskim Urzędzie Repatriacyjnym raport o dzieleniu zbiorów. Prosi o podjęcie działań dyplomatycznych, podkreślając znaczenie zasobów Ossolineum dla polskiej kultury. Z tego powodu dochodzi do awantur z ukraińskimi władzami Ossolineum. W odwecie zarzucają mu one dywersję i sabotaż.

W rewindykacji zbiorów Ossolineum pomaga jednak napięta sytuacja polityczna w Polsce przed referendum ludowym zaplanowanym na czerwiec 1946 r. Według ów-

czesnej propagandy ma ono być sprawdzianem popularności władzy w społeczeństwie. Aby ocieplić swój wizerunek, rządzący Polską komuniści przekonują Stalina, by zgodził się zwrócić część polskich dóbr kultury „pozostawionych” we Lwowie wraz z *Panoramą Racławicką*. W rezultacie w latach 1946–47 w dwóch transportach kolejowych do leżącego jeszcze w gruzach Wrocławia powraca jako „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego” dużo większa niż pierwotnie planowano pula zbiorów Ossolińskich. Łącznie wróciło ponad 217 tys. woluminów, w tym 67 tys. książek, 7083 rękopisów, 35 565 starodruków i 107 397 druków z XIX i XX w. Stanowiło to ok. 30% przedwojennych zbiorów Biblioteki Ossolineum. Warto podkreślić, że w przygotowanie do wywieżenia *Panoramy Racławickiej* angażuje się także profesor Gębarowicz. Dzieło Styki i Kossaka wraca do Wrocławia w 1946 r. pierwszym transportem kolejowym. Niestety władze komunistyczne w obawie przed obrazą uczuć „bratniego narodu sowieckiego” przez blisko 40 lat nie zezwalają na jego udostępnienie publiczności, które następuje dopiero w 1985 r.

W 1956 r. rozpoczyna się druga „repatriacja” Polaków z Kresów. Większość spośród tych, którzy wcześniej zdecydowali się trwać we Lwowie, teraz wyjeżdża. Profesor postanawia pozostać. W 1961 r. otrzymuje tytuł kandydata nauk, ale już rok później zostaje odesłany na emeryturę. Powodem było wydanie monografii historii rzeźby w okresie późnego renesansu na terenach należących od 1945 r. do ZSRS. Ponieważ nie zgodziła się na jej druk Ukraińska Akademia Nauk, książkę publikuje w Polsce toruńskie Towarzystwo Naukowe. Otrzymuje ona tytuł *Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce*. Słowa „w Polsce” dopisuje sam wydawca. Ten właśnie dopisek uznano za akt antyukraiński i karnie wyrzucano profesora na emeryturę. Dodatkową karą było pozbawienie go dostępu do archiwów w macierzystej bibliotece. Dystansują się od niego także obawiający się o swoją karierę jego lwowscy koledzy. Ale to go nie załamuje. Píše kolejne prace, które ukazują się we Wrocławiu i w Toruniu. Wykorzystuje notatki i materiały, które sam zgromadził, oraz zbiory Centralnego Archiwum Historycznego i biblioteki uniwersyteckiej, do których zakaz wstępu go nie obejmuje.

Do Polski w nowych granicach po raz pierwszy przyjeżdża w 1957 r. po gomułkowskiej „odwilży”. Pytany o losy polskich dóbr kultury, które zostały we Lwowie, mówi, że należy się domagać ich zwrotu w całości i na jak najwyższym szczeblu. Znając jak nikt inny ówczesną lwowską rzeczywistość, pisał w jednym z listów: „Trzeba wyłączyć z myślenia tak przestarzałe kategorie, jak logika, prawda i sprawiedliwość, a przede wszystkim pozbyć się złudzeń co do istnienia dobrej woli”. Te słowa pozostają aktualne do dziś. To wtedy pojawia się pomysł, by został dyrektorem Ossolineum we Wrocławiu, ale odmawia.

Na emeryturze pełni we Lwowie funkcję nieoficjalnej polskiej placówki naukowej. Ułatwia kontakty, pomaga badaczom z Polski w staraniach o przepustkę do lwowskich archiwów, wykonuje kopie lub przepisuje dokumenty, do których ma dostęp. W rewanżu Polacy zabierają do kraju fragmenty zbiorów i kolekcji, w tym ossolińskich, ukrytych w czasie okupacji w znanych tylko Gębarowiczowi schowkach. Są to zbiory graficzne, numizmaty, rękopisy i liczne inne pamiątki. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych kilkakrotnie jeszcze przyjeżdża do Polski. W 1967 r. przybywa na obchody jubileuszu 150-lecia Zakładu im. Ossolińskich. Ale podczas oficjalnych wydarzeń jego obecność zostaje pominięta. Nie jest w Polsce osobą zbyt popularną. Jego nazwisko pojawia się tylko w specjalistycznych naukowych periodykach poświęconych historii sztuki, ale nawet tam o jego związkach z powojennym Lwowem panuje zmowa milczenia. Prowadzi liczną korespondencję z naukowcami w Polsce, a za ich pośrednictwem z przedstawicielami polskiej emigracji, między innymi z Karoliną Lanckorońską. W lutym i marcu 1981 r. pisze na zamówienie Instytutu Historii PAN *Autobiografię*, która miała się znaleźć w tomie autobiografii najwybitniejszych polskich uczonych. Książka jednak nigdy się nie ukazała. Opublikował ją później katolicki miesięcznik „Znak”. W tym bardzo trudnym dla siebie, powojennym okresie bardzo dużo pisze i publikuje. Oprócz wspomnianych już *Studiów nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce* (1962) powstają *Psałterz Floriański i jego geneza* (1965), *Szkice z historii sztuki XVII wieku*

(1966), *Portret XVI–XVIII wieku we Lwowie* (1969), *Materiały źródłowe do dziejów kultury i sztuki XVI–XVIII wieku* (1973), *Jan Andrzej Próchnicki (1553–1633), mecenas i bibliofil. Szkic z dziejów kultury w epoce kontrreformacji* (1980). Publikował także po ukraińsku, a nawet po rosyjsku. Po śmierci uczonego zostały wydane dwie wybitne jego prace poświęcone sztuce Ukrainy i Lwowa: *Najstarszy ikonostas cerkwi wołoskiej we Lwowie* (Wrocław, 2016) oraz *Mater Misericordiae – Pokrow – Pokrowa w sztuce i legendzie środkowo-wschodniej Europy* (Wrocław, 1986).

Umiera 2 września 1984 r. we Lwowie w wieku 91 lat. Spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodziny Klamutów. Na jego pogrzebie mowę pożegnalną wygłosił jego przyjaciel dr Henryk Mosing, epidemiolog i współpracownik prof. Weigla, wówczas ksiądz przebywający w ukryciu. Święceń kapłańskich udzielił mu w podwarszawskich Laskach sam kardynał Stefan Wyszyński wraz z metropolitą krakowskim arcybiskupem Karolem Wojtyłą. Zgodnie z ostatnią wolą profesora jego spadkobiercą został znany polski patriota Stanisław Adamski. To on uratował całą spuściznę naukową, rękopisy, archiwum i pamiątki po profesorze, przekazując je do wrocławskiego Ossolineum.

Arcylwowianin i niezapomnianej pamięci Witold Szolginia pisał o Mieczysławie Gębarowiczu jako o „niezwykłe pracowitym, twórczym, duchowo niezależnym, niepodległym i nieugiętym, a przy tym nadzwyczaj skromnym i powściągliwym strażniku skarbów narodowych, wzorowym Polaku i zawsze wiernym synu Zawsze Wiernego Miasta”. Polacy mieszkający we Lwowie szczególnie wspominają jego wyjątkową skromność. Z dużego niegdyś mieszkania przy ul. Senatorskiej pozostawiono mu tylko dwa pokoje z aneksem kuchennym i małą łazienką. Meble posiadał bardzo skromne. Salon był jednocześnie jego gabinetem do pracy. Widywano go, jak chodził ulicą Akademicką do pracy w granatowym berecie nasuniętym po wojskowemu na jedno ucho. Do lwowskiej katedry udawał się na mszę świętą o godz. 7:30. Często też beret zamieniał na kapelusz. Nigdy w kościele nie zajmował pierwszych miejsc, ale siadał pod chórem, aby swoim wzrokiem obejmować



nie Stecki 9), w której przez 52 lata mieszkał wielki uczoney. Niestety, jak zwykle, gdy upamiętnienia dotyczą Polaków, władze Lwowa nie pozwoliły na wymienienie polskiej narodowości ostatniego dyrektora Ossolineum. Warto też odnotować, że miasto Jarosław uczciło pamięć Profesora odsłonięciem w 2018 r. tablicy pamiątkowej w Panteonie Wybitnych Osobistości Jarosławia. Jego piękne i szlachetne życie najtrafniej oddaje sentencja „Nigdy nie skorzystał z możliwości wygodnego

całe wnętrze, aby zapewne zachwycić się jej gotyckim sklepieniem zdobionym polichromią Stanisława Stroińskiego i bogatym barokowym wystrojem.

W powojennej Polsce nie doczekał się państwowego uznania. Do dziś pozostaje osobą zapomnianą nawet w środowisku naukowym. Polska Ludowa nadała mu w 1970 r. zaledwie medal za zasługi dla rozwoju Ossolineum. I nic ponadto. Nie zezwolono nawet na przyznanie mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. III Rzeczpospolita woli jego osobę przemilczeć. Jedynie II Rzeczpospolita uhonorowała profesora Gębarowicza Medalem Niepodległości i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Zmowę milczenia o profesorze przerywa Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu. Z inicjatywy tej placówki przy wejściu do auli w gmachu głównym w 1996 r. stanęło marmurowe popiersie uczonego. Rzeźbę jako dar dla Ossolineum wykonał artysta rzeźbiarz prof. Roman Pawelski z Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Marmur na popiersie ofiarował NSZZ „Solidarność” z Kamieniołomów w Stroniu Śląskim. Także z inicjatywy wrocławskiego Ossolineum w grudniu 2018 r. została odsłonięta we Lwowie tablica pamiątkowa poświęcona pamięci profesora. Zawisała ona na froncie kamienicy przy ul. Senatorskiej 9 (obec-

życia, gdy cena tej wygody była zbyt wysoka”.

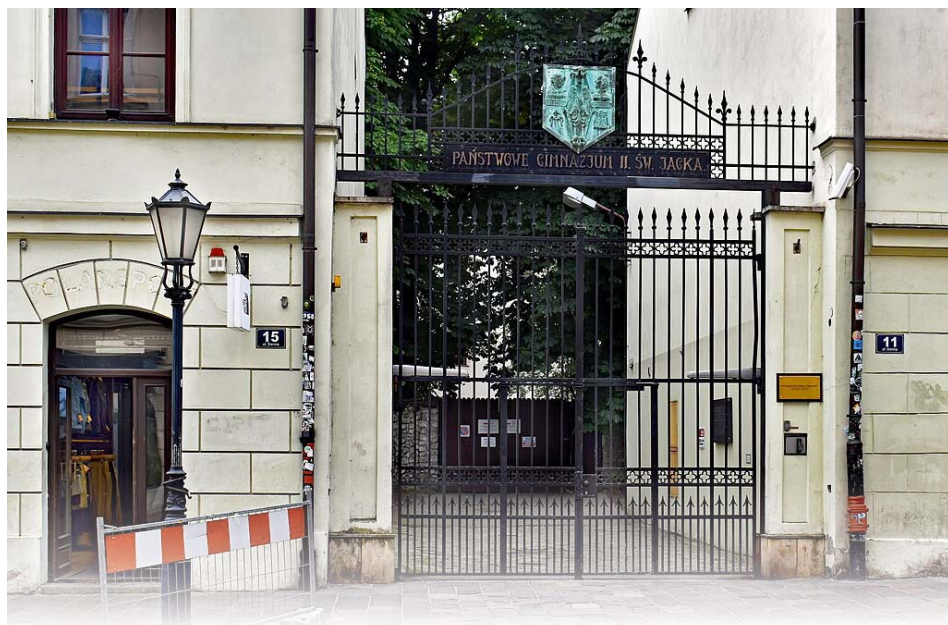
O Profesorze nie zapomnieli także kresowianie. Aby przypomnieć Polsce o jego wielkich zasługach, w 2018 r. jarosławski oddział TMLiKPW wystąpił w 125. rocznicę urodzin profesora z wnioskiem do Kancelarii Prezydenta RP o nadanie mu pośmiertnie Orderu Orła Białego, najwyższego odznaczenia państwowego nadawanego za szczególne zasługi dla „pożytku Rzeczypospolitej Polskiej”. Choć w czasie swojej blisko 10-letniej kadencji Prezydent Andrzej Duda zdążył odznaczyć tym orderem ponad 100 osobistości z kraju i zagranicą, w tym 36 pośmiertnie, to w sprawie kandydatury profesora Gębarowicza panuje wymowne milczenie.

Choć przyznawanie orderów i odznaczeń przez głowę państwa ma charakter czysto uznaniowy, to aby stanowiły one cenną i pożądaną wartość i nie ulegały procesowi inflacji, winny być nadawane wyłącznie osobom o wybitnych niekwestionowanych osiągnięciach i zasługach, wyróżniających się najwyższymi cnotami obywatelskimi i walorami moralnymi. Czyż taką wzorcową postacią nie pozostaje do dziś dnia prof. Mieczysław Gębarowicz? W jaki inny sposób Polska, którą tak kochał i dla której poświęcił we Lwowie swoje twórcze życie, może mu się odwdziżyć?

Aleksandra Solarewicz

Sub Sancti Hyacinthi Patrocinio

Lwowianie w obronie CK II Gimnazjum św. Jacka w Krakowie



Fot. Zygmun Put, praca własna [Wikipedia]

„Duszna i trująca atmosfera”, „bzdury, którymi karmi katecheta i dyrektor”. List ze szkoły w Przywiślańskim Kraju? Nie. To krakowskie gimnazjum przed I wojną światową. A raczej jego powieściowa wizja, której tendencyjność skłoniła dwóch lwowian-absolwentów, by na łamach prasy bronić austriackiego szkolnictwa na ziemiach polskich.

Cesarsko-Królewskie II Gimnazjum św. Jacka o profilu klasycznym istniało pod tą nazwą od 1876 roku¹, z siedzibą przy ul. Siennej 13, przy Dominikanach (później miało też filię przy ul. św. Sebastiana 10). Szkołę tę na przestrzeni lat kończyli między innymi pisarze Lucjan Rydel, Adolf Nowaczyński, Władysław Orkan oraz historyk i historiozof Feliks Koneczny.

Przed I wojną światową w jej murach uczył się także pisarz Zygmunt Nowakowski. Ten ostatni w 1935 roku wydał powieść, w części autobiograficzną, pod tytułem *Rubikon*, której akcja toczy się w II Gimnazjum. Wywołała ona gwałtowną reakcję absolwentów pokoleniowo zbliżonych do Nowakowskiego.

ZAFASCYNOWANY „WOLNĄ MYŚLĄ”

Autor powieści Zygmunt Nowakowski (1891–1963) do 1920 roku nosił nazwisko Tempka i pod tym nazwiskiem uczęszczał do gimnazjum św. Jacka, gdzie zresztą należał do kółka naukowo-literackiego. Około 1907 roku, po konflikcie z dyrektorem, przeniósł się do III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego. Ukończył studia wyższe i zrobił doktorat z polonistyki. Był wykształconym, wszechstronnie uzdolnionym człowiekiem: pisarz, felietonista, dziennikarz, aktor, reżyser teatralny... w latach 1926–29 dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Po 1939 był działaczem emigracyjnym w Londynie.

¹ Po II wojnie, w roku 1950, tak jak inne szkoły prywatne, zostało przymusem przejęte przez państwo. Majątek został zniszczony i rozproszony.



Karol Petelenz (1906), Wikipedia

Powieść *Rubikon*, którą wydał w 1935, opowiada o przygodach 16-letniego ucznia klasy VI a krakowskiego gimnazjum. Zorientowany w historii czytelnik zauważy, że chodzi o CK II Gimnazjum św. Jacka. Akcja toczy się około roku 1907–1908, bo wspomniana

jest krakowska premiera *Heddy Gabler* Ib-sena, śmierć Wyspiańskiego i zabójstwo namiestnika hr. Andrzeja Potockiego we Lwowie. W tle rysują się wydarzenia, które będą miały swoje tragiczne skutki niedługo (bulgoce w kotle bałkańskim) i 30 lat później (formuje się ruch komunistyczny, zaostrza konflikt z Ukraińcami). To wszystko rejestruje dojrzewający bohater. Jest to zdolny, inteligentny chłopak z mieszczańskiego domu, niepozbawiony empatii wobec osób stojących na uboczu. Drażni go konserwatywny system wartości. Buntuje się przeciwko nauczycielom, systemowi politycznemu, społecznemu i religii. Sztydzi z niedouczonej nauczycieli, którzy tępią samodzielne myślenie, i ma zatarg z katechetą (ks. Duda), ordynarnym i ograniczonym umysłowo. Zainspirowany przez kolegów dokształca się, czytając lektury w szkole niemile widziane: Renana, Darwina, Nietschego itp. Uczęszcza na kółko samokształceniowe, gdzie dyskutuje się przedstawicieli Międzynarodówki: Liebknechta, Bebelę, Kautsky'ego. Wchodzi de facto w kręgi komunizujące, przygląda się krakowskiemu proletariatu, intryguje go ruch robotniczy. Finał powieści to wydalanie bohatera z gimnazjum, jednakże dzięki dyrektorowi chłopak nie odchodzi z wilczym biletem, tylko z rekomendacją do innej szkoły w Krakowie.

„FAŁSZYWE PRZEDSTAWIENIE CAŁEGO MILIEU”

Entuzjastyczną recenzję *Rubikonu* zamieścił warszawski „Kurier Poranny”. Artykuł i książkę przeczytał we Lwowie redaktor Kazimierz Rychłowski, absolwent II Gimnazjum rocznik 1895. Poruszony, napisał felieton

pt. *Ck gimnazjum św. Jacka w powieści Z. Nowakowskiego i w naświetleniu „Kuriera Porannego”*². Sam był pisarzem i do tematu podszedł możliwie delikatnie. Przypomniał, że *Rubikon* jest kontynuacją losów bohaterów wcześniejszej powieści Nowakowskiego pt. *Przylądek dobrej nadziei* i przynosi szereg interesujących obrazków z przedwojennego gimnazjum krakowskiego. Podobnie jak tamta powieść, stanowi po części autobiografię, po części fantazję autora i to usprawiedliwia „rozmaite i to bardzo swobodne licencje” stosowane przez autora dla uzyskania założonego efektu. Urozmaicenie dla powieści stanowią sztubackie dowcipy, mniej lub bardziej prawdopodobne i w różnym stopniu udane. Rychłowski akceptuje też „nieśmiertelny typ” klasowego lizusa, nie razi go postać Żyda – „racjonalisty” ani młodego fanatyka przybyszewszczyzny, bo – jak określił – w klasowym konglomeracie wszystkie podobne typy są możliwe. Problem w tym, że istnieje racja inna, z którą Rychłowski postanowił się zmierzyć. Chodzi o fałszywie i tendencyjnie przedstawiony system wychowawczy i atmosfera szkoły, do której przecież chodził Nowakowski.

Z powieści wynika, że nauka w CK II Gimnazjum była taką samą katorgą, jak chodzenie do rosyjskiej szkoły w Królestwie Polskim, a grono profesorów wzięło sobie za cel oglupianie, szpiegowanie, prześladowanie i zabicie indywidualności uczniów. Nowakowski postawił im wręcz zarzut działalności na szkodę ducha narodowego. Rychłowski kontruje, że u św. Jacka uczyli „ludzie światli, dobrzy pedagogowie”, z których każdy był i czuł się Polakiem. „Twierdzę, że książką swoją skrzywdził Nowakowski niesłusznie, a bardzo boleśnie ck gimnazja austriackie, w których – mimo ostrej kontroli – krzewił się bujnie duch gorącego patriotyzmu, dzięki rozumnej, trudnej, a nieraz i niebezpiecznej pracy grona nauczycielskiego”. Przypomina, że po Wielkiej Wojnie to absolwenci ck gimnazjów odbudowywali Polskę, zajmując najwybitniejsze miejsca w życiu naukowym i społecznym. To wreszcie „z ck gimnazjów wyszła młodzież lwowska, te pędraki 11–14-letnie, co krwią własną broniły polskość Lwowa”.

Ale przekaz Nowakowskiego to jedno. Zabolał Rychłowskiego poklask, jaki nie-

² „Kurier Literacko-Naukowy” (4) 1935.

sprawiedliwa wizja Gimnazjum św. Jacka znalazła w prasie warszawskiej. Recenzent w „Kurierze” rozpisuje się o „dusznym i trującym klimacie tej szkoły, którego ślady znajdowaliśmy u podstaw naszego narodowego bytu”, a wizję Nowakowskiego nazywa rewelacją z za niedawnego kordonu granicznego. Rewelacją ona jest – podsumował ironicznie Rychłowski – dla kogoś, „kto nigdy w życiu szkoły takiej nie widział”. Tak się składa, że sam Rychłowski przybył do Krakowa z za rosyjskiego kordonu i znał temat lepiej niż autor *Rubikonu* i jego recenzent.

WYBÓR II GIMNAZJUM

Kazimierz Lucjan Nałęcz-Rychłowski (1878–1941)³, urodzony w Płocku, był synem Brunona Karola, urzędnika w Sierpcu, oraz Feliksi Michaliny Bethley (Betlej). Ojciec pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej o tradycjach senatorskich, przodkowie matki przyszedli z Węgier⁴. Po śmierci Brunona w 1884 roku rodziną zaopiekował się zamieszkały w Krakowie stryj Władysław vel Aleksander (1840–1900), bo używał obu swoich imion zamiennie. Był to eksnauczytel gimnazjalny, powstaniec styczniowy, inżynier. Po powstaniu znalazł się na emigracji we Francji, gdzie pracował w przemyśle telekomunikacyjnym i zgromadził majątek⁵. W pierwszej połowie lat 80. przyjechał do Krakowa i kupił kamienicę przy ul. Wielopole 8. Był społecznikiem: działał w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863–64, wspierał Przytulisko Uczestników Powstania Styczniowego. Kiedy sprowadził do Krakowa wdowę po bracie z czwórką dzieci, obaj chłopcy wstąpili do gimnazjum św. Jacka. Dlaczego stryj zapisał ich akurat tam? A to jest najlepsze pytanie.

Po powrocie z emigracji Władysław Aleksander Rychłowski dobiegał 50. roku życia. Był ustatkowany i chciał pomóc rodzinie, ale postawił warunek: poślubi go najstarsza bratanica Stasia. Wiadomo, gdy ważyły się

losy najbliższych, młoda dziewczyna nie miała wyboru. Ślub Stanisławy⁶ i Władysława Rychłowskich odbył się 30 października 1890 w kościele pw. św. Mikołaja. Jednym z dwóch świadków był niejaki **Włodzimierz Aleksandrowicz** (1835–1928), na-



uczyciel. Okazuje się on bardzo ciekawą postacią. Kim był? Był Rosjaninem, synem duchownego wyznania prawosławnego. Kształcił się w Głównym Instytucie Pedagogicznym w Petersburgu, po czym został nauczycielem historii i geografii w szkołach średnich w Suwałkach w latach 1858–1861. I tutaj dygresja. Otóż w sierpniu 1862 właśnie do gimnazjum w Suwałkach trafił jako kandydat na nauczyciela przedmiotów ścisłych. Rok później uciekł do powstania. W listach z tego okresu tytułował się jako „pomocnik komisarza pełnomocnego województwa augustowskiego”⁷. Przypuszczalnie to Aleksandrowicz wciągnął Rychłowskiego do konspiracji.

Po odejściu z Suwałk ów Rosjanin pracował w innych miastach zaboru, następnie i on poszedł do powstania styczniowego. Był kolejno Naczelnikiem Miasta Radomia przy Komitecie Wojewódzkim (1862), członkiem Organizacji Narodowej w Radomiu (1863). Później był czynny na emigracji w Paryżu. Już w 1868 znalazł się w Galicji i pracował jako nauczyciel we Lwowie, Przemyślu oraz – do przejścia na emeryturę w 1907 roku – w gimnazjum św. Jacka w Krakowie⁸. Zmarł

³ Pisarz, tłumacz, poeta, recenzent, publicysta. W 1939 roku nominowany do nagrody polskiego oddziału Pen Clubu w kategorii tłumaczeń.

⁴ Jej siostra to Maria z Betleyów Weirich, babcia krakowskiego farmaceuty Tadeusza Paniewiczza (1908–1993), właściciela Apteki pod Orłem na Podgórzu.

⁵ Pracował w przemyśle telefonicznym, dostał nawet francuską nagrodę państwową.

⁶ Stanisława Rychłowska była społecznicą zasłużoną dla Krakowa. Była jedną z trzech pierwszych kobiet-radnych miejskich, a pierwszą (w Krakowie) damą Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanisława_Marcjanna_Nalecz-Rychłowska.

⁷ Patrz B. Groniewska, *Rola Prus Wschodnich w powstaniu styczniowym*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, nr 3, 3–45, 1960, listy do Tytusa Działyńskiego w Bibliotece Kórnickiej.

⁸ Tak podaje E. Kula w pracy pt. *Działalność nauczycielska Antoniego Gustawa Bema (1848–*

w 1928 roku i jest pochowany na Rakowicach. Pewne jest, że w 1887 roku, gdy Kazimierz Rychłowski miał zacząć gimnazjum, Aleksandrowicz uczył historii u św. Jacka. Taka rekomendacja przecież wystarczała.

„DAWALI NAM SPECJALNIE CIĘŻKIE WYMAGANIA”

Swoją felieton o *Rubikonie* Rychłowski zakończył subtelnie sformułowanym zarzutem wobec Nowakowskiego o manipulowanie faktami. Kiedy artykuł ujrzał światło dzienne, z rozmaitych stron kraju posypały się listy dawnych wychowanków. Skromny lwowski redaktor nie spodziewał się, że jego recenzja „narobi takiego hałasu”. Wyznał, że musi „wrócić raz jeszcze do nieszczęsnego *Rubikonu*”. Zrobił to w artykule zatytułowanym ***Sub Sancti Hyacinthi Patrocinio***, czyli *Pod patronatem (wezwaniami) świętego Jacka*⁹.

Ciekawy list przysłał do redakcji Konrad Knaus¹⁰, wychowanek II Gimnazjum u schyłku XIX wieku, a po I wojnie główny inżynier elektrowni lwowskiej. W swoim liście dziękuje redaktorowi „za obronę dobrej sławy dawnego galicyjskiego gimnazjum” i wyraża wdzięczność wobec dawnych profesorów, z których większość już nie żyje. Ponieważ najcięższy zarzut Zygmunta Nowakowskiego wobec profesorów II Gimnazjum to sprawa polskości, Knaus przypomina, że w tej szkole oprócz godzin historii powszechnej osobno odbywało się kilka godzin historii polskiej: „(...) i tu prof. Aleksandrowicz, a później prof. Tułasiewicz, stawiali nam specjalnie ciężkie wymagania, tak że trzeba się było dobrze przykładać, by nie oberwać dwóji”. Natomiast po godzinach nauki prof. Tułasiewicz prowadził chłopców do parku Jordana, „gdzie roztrząsane były w swobodnej dyskusji rozmaite tematy społeczne, literackie, patriotyczne”. Żadnych śla-

dów szpiegostwa, nacisków i donosicielstwa w II Gimnazjum Konrad Knaus nie odczuł. Interesujące jest natomiast odczytanie prawdziwych życiorysów nauczycieli.

DUŻA KULTURA UMYŚŁOWA

Wymieniony przez Konrada Knausa **Józef Tułasiewicz** (1841–1903) uczył historii i geografii. W historii miasta zapisał się jako ten, który w 1892 roku przekazał do Archiwum Akt Dawnych Miasta Krakowa fotografie rysunków Jana Matejki. Chodzi o następujący fakt: „Twórczość Jana Matejki dokumentuje też zbiór 16 fotografii przedstawiających wykonane w 1888 r. szkice rysunkowe projektów obrazów przeznaczonych do ikonostasu kościoła św. Norberta w Krakowie przejętego przez parafię greckokatolicką Podwyższenia św. Krzyża”¹¹. Prywatnie Józef Tułasiewicz był dziadkiem bł. Natalii (1906–1945)¹². Musiał być mądrym, czytającym człowiekiem: „Dziadowi Józefowi zawdzięczała Natalia, choć pośrednio, przez ojca i jego rodzeństwo, nie tylko pasję do poezji i teatromanię. Dziedziczyła po nim tradycję nauczycielską. W 1940 roku, pisząc w zapiskach pamiętnikarskich o swoich fascynacjach poetyckich, Natalia przyznaje, że odegrała w ich kształtowaniu znaczącą rolę »duża kultura umysłowa dziadka«”¹³. Grób Józefa Tułasiewicza znajduje się na cmentarzu Rakowickim.

Drażliwy okazał się wątek katechety: „Postać takiego księdza jak powieściowy ks. Duda – pisze Rychłowski – jest w ogóle nie do pomyślenia w takim zakładzie”. Czym się jednak ks. Duda naraził uczniom? Wygłosił ostrą tyradę przeciwko... socjalizmowi.

Rychłowski wspomina, że u św. Jacka miał kolejno dwóch katechetów i każdy z nich był to człowiek „rozumny, wyrozumiały i szlachetny”. W liście Konrada Knausa wymieniony jest ksiądz Gołba. Ksiądz **Fran-**

1902) we wspomnieniach wychowanków. *Mistrzostwo pedagogiczne czy osobiste?*, s. 111 (przypis).

⁹ Mój pradziadek zbierał wycinki prasowe ze swoimi tekstami, ale nie miał w zwyczaju notować tytułów prasowych oraz dat. Zostawił wycinek ze *Sub scti...*, ale nie zapisał, z jakiej gazety pochodzi. Tak samo nie jest znane wydanie warszawskiego „Kurierza Porannego” z ową entuzjastyczną recenzją *Rubikonu*.

¹⁰ Po II wojnie ekspatriant w Krakowie. Rodzina zasłużona dla Krakowa, historia bardzo ciekawa: <https://zpap-orkds.pl/ze-smutkiem-zawiadamy-ze-odszedl-kol-sp-tadeusz-knaus/>.

¹¹ B. Lesiak-Przybył, *Dawne fotografie dotyczące życia i twórczości Jana Matejki w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”. Rok LXVII (2022), s. 78–79.

¹² Błogosławiona Kościół, patronka nauczycieli. Nauczycielka poznańskich szkół. W czasie II wojny konspiracyjna pełnomocniczka Delegatury Rządu na Emigracji i wysłanniczka Wydziału Duszpasterskiego podziemnej organizacji „Zachód”. Zamordowana przez Niemców w KL Ravensbrück 31.03.1945.

¹³ <https://blogoslawionanatalia.eu/dziecinstwo/>

ciszek Gołba (1862–1944) był kapłanem, działaczem społecznym i orientalistą. „[łęcząc] funkcję katechety tegoż Gimnazjum (1896–1923) z działalnością na rzecz ubogiej młodzieży. W sposób szczególny troszczył się o uczniów z biednych środowisk wiejskich. W celu zapewnienia im edukacji i wychowywania zorganizował bursę, najpierw (1904) w swoim krakowskim mieszkaniu przy ul. Dominikańskiej, a następnie (od 1905) na Zakrzówku pod Krakowem, gdzie zbudował dom i urządził ogród warzywny i owocowy dla wychowanków. Równoległe z pracą katechetyczną i charytatywno-społeczną ks. Gołba prowadził działalność naukową i oddawał się studiom orientalistycznym. Uzyskał tytuł doktora teologii z zakresu nauk biblijnych (1894) oraz habilitację (1902) i wykładał jako docent prywatny na Wydziale Teologicznym UJ (1902–1923) języki wschodnie (aramejski biblijny i targumiczny, syryjski i arabski)”. Propagator spółdzielczości i kas Stefczyka, twórca szkół, ochronek, kursów oświatowych, patriota, opiekun ludu. Zmarł w Bachowicach w opinii świętości, tam jest pochowany¹⁴. Knaus określa ks. Gołbę jako „seraficką postać”, poświęcającą się w całości prowadzeniu przytułku dla osieroconych chłopców.

Prawdopodobnie jednak to nie ks. Franciszek Gołba został sportretowany w *Rubikonie*. Wszystko wskazuje na katechetę z CK III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego, ks. **Antoniego Siudę** (1873–1949), który uczył tam Nowakowskiego vel Tempkę przez 2 lata. Sam ks. Siuda odczytał, że „Duda” to jego przeinaczone nazwisko i napisał do redakcji. Był zdziwiony, po co Nowakowski pisze takie rzeczy po 25 latach, w dodatku przekręcając nazwisko. Zarzuca autorowi krótką pamięć. Przypominał, jak uzbierał kilka tysięcy złotych na „pomoc koleżeńską”, jak na swój koszt wysłał uczniów na wakacje i dawał im bezzwrotne pożyczki. Dwaj uczniowie gimnazjum – przypominał – pod wpływem jego patriotycznych wystąpień poszli do Legionów. Byli tacy, którzy trafiali do niewoli, w listach specjalnie prosili dawnego



Kazimierz Rychłowski w latach I Wojny.

katechetę o słowa podtrzymujące na duchu i po wojnie przychodzili do niego z wizytą.

Kolejny profesor II Gimnazjum był to **Karol Petelenz** (1847–1930), absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, dr hab. germanistyki, autor i współautor różnych publikacji, w tym podręczników dla gimnazjów galicyjskich (uczą się z niego w *Rubikonie*), członek Polskiej Akademii Umiejętności, z pięknym życiorysem pracy organicznej na rzecz Polaków i polskości w zaborze austriackim. Był nauczycielem i dyrektorem różnych szkół w Galicji, w tym właśnie krakowskiego św. Jacka oraz kolejno kilku gimnazjów lwowskich. Jego drugą żoną była Zofia z Łukasiewiczów h. Łada, z którą miał syna Romana. Wnukiem był natomiast mój profesor literatury współczesnej na UW, niestety nieżyjący już lwowianin prof. Jacek Petelenz-Łukasiewicz (1934–2021). Są to krewni przedsiębiorcy naftowego Ignacego Łukasiewicza, zresztą cała historia rodu jest bardzo ciekawa¹⁵.

W poczcie profesorów II Gimnazjum można by jeszcze wymienić wychowawcę Zygmunta Tempki, germanistę Władysława Koniecznego (1881–1946), który będzie nauczycielem na tajnych kompletach w czasie II wojny. W internecie i bibliotekach łatwo wyszukać *Sprawozdania Dyrektora CK*

¹⁴ Ł. Marek, *Niestrudzony wychowawca i ofiarne serce. Ks. Franciszek Gołba (1862–1944), Przystanek historia*, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/108144,Niestrudzony-wychowawca-i-ofiarne-serce-Ksiazd-Franciszek-Golba-18621944.html>.

¹⁵ <https://lekidukielskiedukla.pl/?p=3815>.

Gimnazjum Świętego Jacka w Krakowie za różne lata szkolne¹⁶. Wystarczy prześledzić życiorysy, które zostały w nich utrwalone, a dzisiaj wypełniają strony encyklopedii. Są tam doktorzy, profesorowie, pisarze, tłumacze, są dokładne sprawozdania z ich pozalekcyjnych aktywności na rzecz młodzieży. Natomiast w powieści Nowakowskiego ci sami ludzie są przedstawieni jako słabi charakterem, głupi i prymitywni prześladowcy młodzieży. „Takie rzeczy to nie literatura, to paszkwil” – ocenił powieść ks. Siuda, „Mętne fale *Rubikonu*” – ironizował inż. Knaus.

CZERWONA MRZONKA

Powieść Nowakowskiego interesująca jest z uwagi na czasy, w których toczy się akcja. Teraz mniej niż w roku 1935 oczywiście są szczegóły, jak obyczaj, życie codzienne Krakowa czy sympatie polityczne, mające odbicie w prasie. Co do wartości literackiej utworu... Sporo w powieści patologii i demonstacyjnej fascynacji złymi obyczajami. Bohater-narrator w jednym jest mocno przekorny i zadufany w sobie. Wygłasza tezy jak dorosły proletariusz i jest przez to postacią przerysowaną. Z lubością opisuje swoje i cudze ciągoty seksualne, uwodzenie służących, kolejne złośliwości wobec belfrów... W latach 30. może to i mogło wywołać skandal, ale dzisiaj, kiedy skandale produkuje się (i hojnie opłaca), *Rubikon* jest po prostu nudny. Uwagę przykuwają natomiast rzadkie u bohatera chwile autorefleksji. Kiedyś kolega Lilienthal¹⁷, koryfeusz wolnej myśli, sam przyznaje, że Stefania Sempołowska grubo przesadza, twierdząc, że galicyjska szkoła „wychowuje niewolników”¹⁸. Innym razem to główny

bohater doznaje olśnienia: okazuje się, że należący do gorliwych socjalistów kolega ma zapewniony majątek nad Dniestrem, a koleżanka Żydówka odziedziczy po rodzicach 2 kamienice. A on tak wierzył w obiecywaną sprawiedliwość i koniec wyzysku... Czyżby coś było nie tak z tym socjalizmem? Lub może to socjaliści zdradzili ideę?

Książka była pisana w latach 30. Autor, Zygmunt Nowakowski, nie będzie miał okazji odczuć komunizmu na własnej skórze, bo po wybuchu II wojny wyemigruje na Zachód. Kazimierz Rychłowski po półtora roku umrze pod okupacją sowiecką. Współczesny czytelnik wie, jak potoczyły się losy najdoskońszego z systemów politycznych.

C.K. RADA SZKOLNA KRAJOWA OSTRZEGA

Bunt rzecz zrozumiała, ale zastanawia zaciekość, z jaką Zygmunt Tempka-Nowakowski atakuje szacowne grono pedagogiczne. Jego nazwisko po raz ostatni pojawia się w *Sprawozdaniu Dyrektora CK Gimnazjum Świętego Jacka w Krakowie za rok szkolny 1907* na liście uczniów klasy VI a. W kronice szkolnej brak adnotacji o usunięciu kogokolwiek z listy uczniów, natomiast w rozdziale pt. *Ważniejsze zarządzenia władz szkolnych* zakomunikowano: „Ck Rada szkolna krajowa okólnikiem z dnia 14 XI 1906 ogłosiła, co następuje: Od dłuższego czasu napływają do ck Rady szkolnej krajowej skargi na zachowanie się młodzieży szkół średnich poza szkołą. Pewna część młodzieży, licząc na bezkarność, wypływającą ze stosunków większego miasta, przekracza wyraźnie przepisy szkolne, zabraniające uczęszczania do miejsc publicznych, palenia tytoniu, brania udziału w demonstracjach ulicznych itp., a w wybrykach tych okazuje częstokroć tak bezczelne zachwalstwo, iż wywołuje tem oburzenie wśród publiczności”¹⁹. Konflikt Tempki-Nowakowskiego z dyrektorem dotyczył podobno spraw światopoglądowych, ale biografowie nie podają, o co dokładnie chodziło. A to by wiele powiedziało o motywacjach autora.

¹⁶ Gimnazja austriackie publikowały cykliczne sprawozdania z pracy. Wyliczano tam nauczycieli i uczniów, podręczniki, nabytki naukowe, przedstawiano program nauczania, a nawet tematy wypracowań, całą kronikę roku szkolnego. Zob. *Sprawozdanie Dyrektora CK Gimnazjum Świętego Jacka w Krakowie za rok szkolny 1907*: <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/975869/edition/936061/content>.

¹⁷ Za czasów Tempki-Nowakowskiego w II Gimnazjum rzeczywiście uczył się Mieczysław Lilienthal. Po I wojnie człowiek o tym nazwisku był dyrektorem Polskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „Patria” w Warszawie.

¹⁸ Żył w latach 1869–1944. Społeczniczka, działaczka socjalistyczna, nauczycielka, bojow-

niczka o polskie nauczanie w szkołach pod zaborami. Tu zapewne chodzi o jej dzieło pt. *Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej*. Kraków 1906.

¹⁹ Tamże, s. 124.

Franciszek Haber

Z BATOREGO NA PARNAS

CZEŚĆ III

Z BATOREGO NA WAŁY HETMAŃSKIE I POBLIŻE

Z Wałów Hetmańskich, jak z zaczarowanego pnia, wyrastają ulice, na nich niejedna kamienica wzrusza dostojnością fasady. Ulica Jagiellońska (Hnatiuka) odchodzi w kierunku zachodnim od Legionów i biegnie na plac Franciszka Smolki (1810–1899). Tam stanął jego pomnik (1913), zniszczony przez sowietów i zamieniony na monument poświęcony milicjantom, z alegoryczną postacią św. Jerzego (1999), autorstwa Andrija i Wołodymyra Suchowskich, a plac obecnie nosi nazwę generała P. Hryhorenki. Ulica Jagiellońska (1871–1944) powstała w XVIII w. i nazywała się Jezuicka, gdyż prowadziła od furty jezuickiej do ich folwarku, który stał się parkiem Jezuickim, parkiem Miejskim, parkiem Kościuszki, dziś Iwana Franki. Budynki tej ulicy powstawały głównie w drugiej połowie XIX i z początkiem XX wieku. O dwóch gmachach Galicyjskiej Kasy Oszczędności i Praskiego Banku Kredytowego znajdujących się na rogu ulicy Legionów pisałem wcześniej. Następny gmach powstał już po

wojnie na miejscu dawnego Wiedeńskiego Banku Związkowego, wzniesiony według projektu architekta M. Mikuly (1952–1954). Kolejny – nr 5/7, to trzypiętrowy gmach, secesyjny, zbudowany pod koniec XIX wieku dla księżnej Teresy Sapieżyńskiej. Przed wojną był tu Bank Kredytowy Powszechny, dziś jest szkoła muzyczna. Naroże gmachu graniaste, nakryte belwederem, dach z attyką i balaskami. Pod nr 5 była cukiernia Władysława Surmaczewskiego, a C. Schayer prowadził sklep z cukrami i herbatnikami. Był także gabinet stomatologiczny. Idąc dalej stroną numerów nieparzystych, na rogu Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych) stoi kamienica trzypiętrowa, przypisana do ulicy Trzeciego Maja nr 2, zbudowana w stylu *empire* dla hrabiego Kajetana Karnickiego z Żółkwi jako kamienica czynszowa (1846), z imponującym narożnym, doryckim portykiem oraz attyką ozdobioną rzeźbą grupową ze św. Michałem na czele. Najpierw była tu restauracja Musiałowicza, potem Centralna, dziś kawiarnia Bistro.



Ulica Jagiellońska, Lwów – skrzyżowanie z Trzeciego Maja i Rejtana



Kamienica nr 4 przy ul. Jagiellońskiej została zbudowana w stylu modernistycznym przez architekta Józefa Awina (1935–1938) dla Fundacji im. Leona Silbersteina. Na rogu Jagiellońskiej i Rejtana (Kurbasa) znajduje się trzypiętrowa kamienica z niewielką kopułą na osi fasady nr 8/10. Została zaprojektowana przez architekta Zygmunta Kędzierskiego (1902). Pierwsze piętro ozdabia szeroki kamienny balkon z rzeźbioną w kamieniu balustradą na konsolach zakończonych maszkaronami, a balkon drugiego piętra zdobią kamienne tralki biegnące także pod półlukowymi oknami. Wejście na ten balkon ozdabiają



plaskorzeźby w formie alegorii *Muzyka* i *Malarstwo*, a boniowany fronton – pilastry i nadokienniki trzeciego piętra. Nad narożnym wejściem do dzisiejszej kawiarni Royal znajduje się tympanon i balkon drugiego piętra („jaskółcze gniazdo”).

Dwupiętrowa kamienica nr 12 z 1847 roku należała do hrabiego Ignacego Komorowskiego. Została przebudowana (1902), gdy zmieniła właściciela, a była nim Fundacja Zakładu dla Nieuleczalnych im. Bilińskich (1894–1939). Dzisiaj jest tu apteka. Na ulicy Rejtana, za domem fundacji Bilińskich, jest znana kamienica (nr 3) z motywami gotyckimi – maswerkami, biforiami i wimpergą nad bramą – dzieło architektów Zygmunta Fedorskiego i Stanisława Macudzińskiego (1909). Na parterze znajdował się teatr-variete Casino de Paris, a piętra zajmował hotel Patria. W latach dwudziestych XX w. zastąpił go teatrzyk Bagatela, który należał do Franciszka Moszkowicza. Kierownikiem muzycznym był Wiktor Osiecki, pianista i kompozytor (1927–1930), kierownik muzyczny Casino de Paris (1927/1928). Z teatru Bagatela wyemitowano niejedną audycję Radia Lwów z udziałem Wiktora Osieckiego, którego córką była Agnieszka Osiecka, poetka i autorka tekstów wielu przebojów muzyki rozrywkowej. Dzisiaj jest tam młodzieżowy Teatr Łesia Kurbasa, a górne piętra dawnego hotelu zajął Regionalny Ośrodek Twórczości Ludowej. Sąsiednia kamienica nr 5, zbudowana przez architekta Salomona Riemera (1907), ma fasadę z majolikowymi płytkami z pracowni braci Mund. Na parterze za Galicji była kawiarnia Japońska, za II RP – kawiarnia Victoria. Kiedyś mieszkał tu (1820–1830), w nieistniejącym już domu, Franciszek Ksawery Mozart (1791–1844), syn wielkiego kompozytora W.A. Mozarta, pedagog i dyrygent, twórca lwowskiego Towarzystwa Muzycznego im. św. Cecylii (1826). W czasie wojny ulica Rejtana znana była z handlu walutami i działała tu tzw. czarna giełda, a wcześniej w tym żydowskim zakątku kwitł handel uliczny. W odrestaurowanej dwupiętrowej kamienicy przy ul. Rejtana nr 6, dziś z salonami piękności,



dawnymi czasy mieściła się Giełda Zbożowa i Towarowa, sprzedawali meble M. Gruner i A. Hermelin, podobnie pod nr. 8 Weitz. Na rogu pod nr. 10 oprócz składu mebli była mleczarnia, a jej napisy zachowały się do dzisiaj. W domu trzypiętrowym nr 7, zdobnym w pilastry w części środkowej i secesyjny balkon na żeliwnych konsolach, był hotel Wenecki, a pod nr. 9 hotel Zipper.



Reklama – ulica Rejtana 10, Lwów – domena publiczna



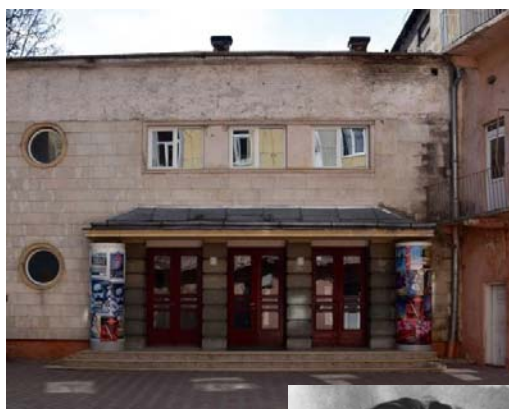
Kawiarnia Japońska, Lwów – domena publiczna

Wracając na ulicę Jagiellońską, w dwupiętrowej kamienicy nr 11 znajdował się jedyny żydowski teatr we Lwowie, zaprojektowany w stylu funkcjonalistycznym (1938–1939). Najpierw był to drewniany pawilon projektu Salomona Riemera (koniec XIX w.).

Nowy właściciel posesji, Maurycy Wurm, kazał opracować projekt teatru, a Daniel Kalmus przedstawił propozycję – jak na tamte czasy – znakomitą. Ten żydowski teatr prowadził człowiek-orkestra – „ojciec teatru żydowskiego” – Jakub Ber Gimpel (1840–1906). Gdy zmarł, schedę po nim przejął starszy jego syn Samuel. Drugi syn Adolf Gimpel (1875–1943), klawecista, skrzypek i pedagog, który kierował teatralną



Berta Kalich (1874–1939) – domena publiczna



orkiestrą, zginął w Belżcu. Ten teatr dał światu wielu świetnych artystów, chociażby wspomnieć Bertę Kalich, porównywaną do Sary Bernhard czy Heleny Modrzejewskiej, Leo Fuksa, nazywanego „żydowskim Fredem Astaire'm”, i braci Gimplów – muzyków: skrzypka Bronisława i pianistę Jakuba. Dzisiaj zaprasza tam Pierwszy Ukraiński Teatr dla Dzieci i Młodzieży. Na przełomie XIX i XX wieku na parterze były zakłady fotograficzne Zygmunta Kłafteńa i Józefa Popiela. Na drugim piętrze spędził

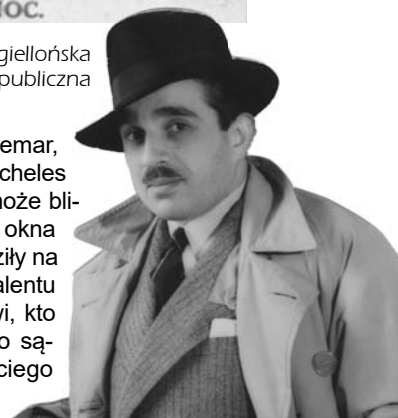


Jakub Ber Gimpel (1840–1906) – domena publiczna



Notka prasowa – Jagiellońska 11, Lwów – domena publiczna

młode lata Marian Hemar, czyli Jan Marian Hescheles (1901–1972). Być może bliskość teatru, wszak okna mieszkania wychodziły na podwórze, dodała talentu poecie i tekściarzowi, kto wie. A urodził się po sąsiedzku – na Trzeciego Maja pod nr. 5.



Marian Hemar (1901–1972) – domena publiczna



Po drugiej stronie ulicy stoi współczesny, pięciopiętrowy hotel Rius (2014). W domu nr 16 było laboratorium chemiczne (1900–1939) Walerego Włodzimierskiego. Mieszkał w domu nr 18, był członkiem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami we Lwowie, co można było wyczytać na ocalonych listach jego członków. To laboratorium wspomina także jako „faustowskie piekielko” Józef Wittlin w swojej książce *Mój Lwów*. Za tymi dwupiętrowymi kamienicami wyrasta czteropiętrowy gmach 20/22. Projektował go architekt Ferdynand Kassler (1910), a budowę kończył Roman Feliński. Późnosecesyjną fasadę rozczłonkowaną nadwieszoną nad łukowatymi oknami pierwszego piętra trzypiętrowe wykusze na masywnych podporach, nakryte kopułkami, a między nimi dwupiętrowe wykusze nakryte balkonami z loggiami czwartego piętra. Wejście do budynku jest portalowe, ozdobione rzeźbami przypominającymi posagi egipskie dłuta Zygmunta Kurczyńskiego (1911). Kamienica należała do Grünerów. Na pierwszym piętrze mieszkał i miał kancelarię adwokacką Maurycy Allerhand (1868–1942), adwokat, profesor Wydziału Prawa UL, kierownik Zakładu Prawa Handlowego i Wekslowego UJK. Pozostawił niezwykły i ważny dorobek naukowy obejmujący ponad tysiąc publikacji i do dzisiaj jego sformułowania

cytuje się w wielu kodeksach. Zginął w obozie Janowskim we Lwowie zamordowany przez Niemców. Mieszkał tu również sławny pianista Stefan Askenazy (1896–1985) oraz profesor Kamil Stefko (1875–1966), prawnik, specjalista prawa procesowego cywilnego, kierownik Zakładu Porównawczego Praw Słowiańskich na UJK, jak podpowiada wykaz pracowników naukowych UJK (1935). Po wojnie rektor Wyższej Szkoły Handlowej we Wrocławiu. A Handlessman prowadził tu swój interes Przybory Biurowe. Dzisiaj na parterze są kasy i biura sprzedawcy biletów kolejowych. W dwupiętrowym domu nr 24 był za Galicji zakład fotograficzny C.I.K. nadwornego fotografa T. Bahrynówicza (1865–



Prof. Maurycy Allerhand (1868–1942)



Jagiellońska 20–22 (brama wejściowa),
Lwów, Wikipedia



Reklama atelier Marka Münza –
Jagiellońska 15, Lwów – domena
publiczna



Stefan Askenazy
(1896–1985)



Prof. Kamil Stefko
(1875–1966)

1914). Dom nr 13, dwupiętrowy, zamieszkiwał w młodości Ludwig von Mises (1881–1973), szeroko znany ekonomista, o czym zaświadcza tablica pamiątkowa na murze kamienicy. Natomiast trzypiętrowa kamienica nr 15, neorenesansowa, została zaprojektowana przez architekta Filipa Pokutyńskiego (1876). Fasada boniowana, nadbramne konsole kamiennego balkonu wykonane maszkaronami. W tym domu było atelier „Münz” znanego lwowskiego fotografa Marka Münza (1872–1937).

Miał on również Zakład Artystyczno-Fotograficzny i Powiększeń „Elwira” na ul. Kopernika 8 i prowadził szeroką działalność w różnych zakładach fotograficznych Lwowa. Był założycielem Gremium Fotografów Województwa Lwowskiego i jego prezesem. W trzypiętrowej kamienicy nr 17, u wylotu na plac Smolki, znajdowały się pralnie Bernarda Hammermana, dzisiaj mieści się tam apteka, sklep Optyka i biuro turystyczne Pegasus.

Ulica Jagiellońska kończy się placem Franciszka Smolki (gen. Hryhorenki). Jego pomnik stanął na środku placu (1913), projektantem był rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki. Franciszek Jan Smolka (1810–1899) – prawnik, polityk demokratyczny i liberalny, wielki działacz społeczny, był prezydentem Parlamentu Austro-Węgier, twórcą znane-



go Kopca Unii Lubelskiej we Lwowie i Honorowym Obywatelem miasta Lwowa. Rada Miasta wybiła na jego 85. urodziny medal projektu Antona Scharffa (1895). Spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim, a jego pogrzeb był wielką manifestacją patriotyczną mieszkańców Lwowa. Na placu noszącym jego imię (1871–1946) zbudowano pięć wielkich kamienic.

Pod nr. 5 stoi czteropiętrowa kamienica Grünerów, nazywana Pasażem Grünerów, zbudowana według projektu architekta Józefa Piątkowskiego w stylu zmodernizowanego baroku (1912). Całą fasadę dzielą wertykalnie pilastry, a wszystkie okna posiadają balkony z secesyjnymi balustradami. Okna parteru równają do wysokości bramy (wejście do pasażu) i są półlukowe, podobnie okna pierwszego piętra. Czwarte piętro tworzą mansardy, a lewą część wieńczy belweder z kopułką. Na dachu między kominami biegnie attyka. Na dole, w długim westybulu, jest galeria ozdobiona ażurowymi, metalowymi kratami, prowadząca do oficyny, gdzie było



Franciszek Jan Smolka – litografia, Eduard Kaiser (1861)



Dawna tablica pamiątkowa Franciszka Smolki – plac Smolki, Lwów – domena publiczna



Grób Franciszka Smolki na Cmentarzu Łyczakowskim, Wikipedia

Pomnik Franciszka Smolki – plac Smolki (Hryhorenki), Lwów – domena publiczna



Medal wybity na 85 urodziny Franciszka Smolki – domena publiczna

kino Marysieńka (1912), obecnie teatr Wokresinnia, a pasaż przez podwórze z arkadą łączył się z masywną kamienicą na ulicy Kołłątaja (Modesta Mencyńskiego)

8, którą także projektował architekt Józef Piątkowski w manierze *empire* (1912–1914). Było tu Żydowskie Gimnazjum Kupieckie (1914–1940), dziś jest College Ekonomiki i Biznesu. W kamienicy Grünerów były: Akcyjny Bank Związkowy, kancelarie adwokatów, Okręgowy Inspektorat Pracy, przedstawicielstwo firmy Chevrolet, składy i hurtownie. Mieszkał tutaj Emil Sommerstein (1883–1957), adwokat, doktor praw, filozof i polityk żydowskiego pochodzenia.



Emil Sommerstein
(1883–1957)

Kamienicę nr 4, trzypiętrową, projektował architekt Tadeusz Obmiński (1906). Fronton flankują trzypię-

trowe wykusze z pilastrami wsparte na masywnych konsolach, podobnie balkon pierwszego piętra, natomiast balkon na drugim piętrze biegnie przez całą fasadę między wykuszami. Interesujące są podkowiaste okna trzeciego piętra zdobione podokienną majoliką. Był tu Dom Handlowy kupca Jana Stromengera. W poprzedniej kamienicy na tym miejscu mieszkał Franciszek Smolka, a dzisiaj są Platinum Bank i Kredobank. Na Kołłątaja, w ciągu połączonych podwórek kamienic nr 5, 7

i 9, były żydowskie sklepiki zwane „Lwowskim Berdyczowem”, o których wspominał Stanisław Lem w swojej książce *Wysoki Zamek*. Pamiętał również sklep z owocami Orensteina, który był na placu Smolki. Pod nr. 3 mieszkał w latach trzydziestych Otto Axer (1906–1983), malarz, scenograf i pedagog. Jego bratanek Erwin Axer (1917–2012) był znanym reżyserem teatralnym i felietonistą, z którym wielokrotnie współpracował.

Neoklasycyzy, czteropiętrowy gmach nr 3 zbudował dla Akcyjnego Banku Związkowego (1911) architekt Alfred Zachariewicz. Nakryty jest dachem mansardowym z attyką i lukarnami, fronton rozczłonkowany pilastrami, okna parteru półkoliste ze zwornikami, a środkową kondygnację ozdabiają podokienniki z tralkami. Prostokątny portal wejściowy wykończony jest archiwoltą. Przed drugą wojną światową mieściły się tu różne urzędy oraz Starostwo Grodzkie, była także na parterze kawiarnia Warszawa. Dzisiaj ma siedzibę Zarząd Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy obwodu lwowskiego



LWÓW. Ulica Mickiewicza i pomnik Smolki
LEOPOL. Rue de Mickiewicz et monument de Smolka



Kamienice, plac Smolki 4 i 5, Lwów – domena publiczna

Plac Smolki (kamienica nr 3) – domena publiczna

i Komenda Główna Policji Lwowa. Dom nr 2 (róg Kościuszki) powstał według projektu architekta Juliana Cybulskiego (1903) jako bank, dzisiaj jest to Instytut Kultury Fizycznej. Trzypiętrowa kamienica nr 1A stoi na rogu ul. Jagiellońskiej i pl. Smolki, obecnie jest tu Kocia Kawiarnia. Natomiast kamienica na rogu pl. Smolki i ul. Tadeusza Kościuszki, gdzie obecnie znajduje się centrum komputerowe BRAIN, przynależy do ulicy Kościuszki nr 24.



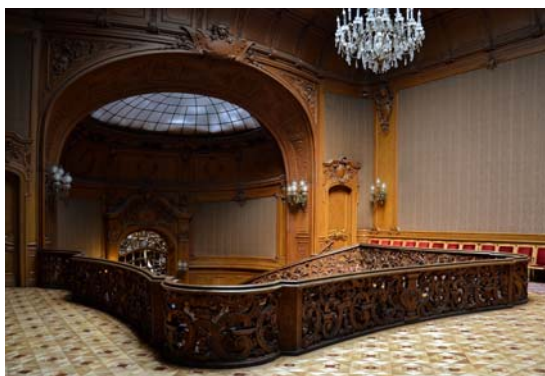
Ulica Adama Mickiewicza (Listopadowego Czynu) to jedna z najstarszych ulic Lwowa. Już w XVII wieku nazywała się Świętojurską Drogą, do 1871 roku Cesarska, potem św. Jura, a następnie Mickiewicza (do 1994). Przechodzi wzdłuż uniwersytetu i biegnie od pl. Smolki do pl. św. Jura. Jest na niej kilka interesujących budowli. Pierwszą z nich, pod nr. 6, jest bezsprzecznie Kasyno Szlacheckie. Budowla w stylu neobarokowym, zaprojektowana w wiedeńskim biurze projektowym Ferdynand Fellner & Herman Helmer (1897–1898), od lat zachwyca zwiedzających. Loggia z arkadami i atlanty w wejściowych portalach obiegują przepych wnętrza. Wręcz bajkowe drewniane schody prowadzą z westybulu na piętro. Za pięknym figur atlantów stoją austriaccy rzeźbiarze Theodor Friedl i Reinold Welkl, budowę schodów nadzorował mistrz Sandor Yaray. Był to pierwszy budynek we Lwowie, który miał elektryczne oświetlenie. Kasyno miało nazw kilka: Końskie, bo bywali tu mąjni ziemianie, zajmujący się hodowlą koni, zresztą budowę kasyna zleciło Galicyjskie Towarzystwo Jeździeckie, a do tego Towarzystwa należeli m.in. hrabia Aleksander Fredro czy hrabia Władysław Sangusko. Inne nazwy kasyna to: Narodowe, Ziemiańskie, Miejskie. Obecnie nosi nazwę Dom Uczonych. Czasami – dosłownie – łał się tu szampan strumieniami, gdy ktoś „rozbijał bank”, i to bez przesady, gdyż w jednej z sal na piętrze zachowała się fontanna z różowego marmuru, z której wtedy płynął ten mu-

sujący trunek. Specjalny dzwon oznajmiał ten fakt, a barman za ścianą łał do specjalnego zasobnika połączonego z kranem wysokowe napoje. Na dole kasyna dziś jest restauracja z nazwą upamiętniającą twórców kasyna Fellner & Helmer. Po sąsiedku, pod nr. 8 – róg Brajerowskiej, stoi trzypiętrowy gmach filii Banku Austriacko-Węgierskiego, zbudowany przez architektów Michała Łużeckiego i Edmunda Żychowicza (1912–1913) w stylu zmodernizowanej secesji, z interesującym fryzem obiegającym fasadę pomiędzy parterem i piętrem z alegorycznymi płaskorzeźbami autorstwa profesora Lwowskiej Szkoły Przemysłowej Juliusza Bełtowskiego. Parter i pierwsze piętro głęboko boniowane, natomiast wyższe piętra zdobią pilastry i wydatny gzyms. Za II RP był tu Bank Polski, dzisiaj hotel Bank (2018), który w swoich dekoracjach zachował wiele bankowych odniesień, chociażby

kilka kas pancernych oraz nazwy związane z bankowością, bowiem na ostatnim piętrze znajduje się winiarnia Reserve, a na parterze restauracja Safe. Mijając ulicę Brajerowską (Łepkiego), należy przypomnieć, że tu, w kamienicy nr 4, zbudowanej dla rodziny Adamskich (1900), projektu architekta Tadeusza Muennicha, profesora Wyższej Szkoły Przemysłowej, urodził się i mieszkał w młodości Stanisław Lem (1921–2006), sławny pisarz science fiction, filozof i krytyk. Miał tu



Kasyno Szlacheckie (schody na piętro),
Wikipedia



blisko do księgarni, gdyż naprzeciwko pod nr. 3 była księgarnia Ewer. Kamienicę nr 10, dwupiętrową, na rogu Brajerowskiej zbudował architekt Jan Schulz (1891) w stylu neorenesansowym dla hrabiny Marii Drohojowskiej. Nad półokrągłym balkonem naroża kamienicy widoczna jest grupowa rzeźba nadokienna. Pod gzymsem biegnie fryz z festonami. Nad dwuskrzydłową bramą zawisł balkon z tralkami na masywnych konsolach. Tu mieszkał na przełomie wieków profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego Ludwik Ćwikliński (1853–1942), minister oświaty w rządzie austriackim i założyciel Polskiego Towarzystwa Filologicznego (1894). Był również Konsulat Honorowy Królestwa Niderlandów (Holandii). Następne kamienice na Mickiewicza 12 i 14 są dwupiętrowe. Narożna z Krasickich – nr 14 – została zbudowana (1880) przez architekta Władysława Halickiego dla Zygmunta Richtmana, inżyniera kolejnictwa. Fasadę zdobi popiersie Adama Mickiewicza dłuta Leonarda Mar-



Mickiewicza 8, Lwów – Bank Hotel (element fryzu)



Mickiewicza 8, Lwów – Bank Hotel, Wikimedia

Prof. Ludwik Ćwikliński
(1853–1942)



coniego. Mieszkał tu profesor Przemysław Dąbkowski (1877–1950), historyk prawa na UL i UJK, gdzie był wielokrotnie dziekanem. Po wojnie został we Lwowie i do śmierci wykładał historię państwa i prawa na Uniwersytecie Iwana Franki. Został pochowany w grobowcu Krzczunowiczów na Cmentarzu Łyczakowskim. Mieszkańcem tego domu był również Ludwik Rydygier (1850–1920), profesor UL (1897) i jego rektor (1901/1902), generał brygady Wojska Polskiego. Był wybitnym chirurgiem, wprowadził wiele innowacyjnych metod w operacjach różnych narządów, które są stosowane do dzisiaj. Walczył w obronie Lwowa (1918).



Prof. Przemysław Dąbkowski (1877–1950)

Po wojnie rozpoczął organizację szpitali wojskowych (1920). Spoczął w kwaterze dowódców na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Dziś jest tu kawiarnia z narożnym wejściem.



Przy ulicy Mickiewicza pomiędzy ulicami Krasickich (Ohijenki) i Zygmuntofską (Gogola) stoi pałac Gołuchowskich (1812–



Brajerowska [Łepkiego] 4, Lwów – mieszkał tu Stanisław Lem, Wikipedia



Grób Przemysława Dąbkowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim – domena publiczna



Palac Gołuchowskich – Mickiewicza 18, Lwów (wrzesień 1939) – domena publiczna



Ludwik Rydygier (1850–1920) – portret (Leon Wyczółkowski) – domena publiczna



Grób Ludwika Rydygiera (Cmentarz Obrońców Lwowa), Wikipedia

1875). To jeden z pierwszych neorenesansowych domów we Lwowie projektu K. Ohmanna (1862–1865). Agenor Romuald Onufry Gołuchowski (1812–1875) herbu Leliwa był prawnikiem i dyplomatą, namiestnikiem

Galicji, ministrem spraw wewnętrznych Austrii (1859–1861). Zawdzięczano mu polonizację administracji w Galicji. Był Obywatелем Honorowym Lwowa (1850) i 66 miast Galicji. Dzisiaj jego pałac jest ośrodkiem diagnostyki lekarskiej szpitala kolejowego we Lwowie, który znajduje się po sąsiedzku – na ulicy Krasickich (Ohijenki) 5, z dawnym gmachem Dyrekcji Kolei zbudowanym według projektu wiedeńskich architektów przez lwowskiego architekta Michała Łużeckiego (1895–1897).

Na rogu ulic Zygmuntowskiej i Mickiewicza stoi potężny gmach Zarządu Kolei Lwowskiej, posiadający numerację Mickiewicza 20 i Zygmuntowska 1/3, zbudowany według projektu architekta Zbigniewa Brochwicza-Lewińskiego (1913–1914). Pełni swoją funkcję również dzisiaj. Poprzednich siedzib dyrekcji kolei było kilka. Za każdym razem coraz okazalsza. Pierwsza była w budynku księcia Kaliksta Ponińskiego z 1829 roku na ul. Mickiewicza 8 (1880), obecnie nie istnieje; druga w budynku (1880) projektu Michała Fechterera na ul. Czarnieckiego (Winniczenka) 28, trzecia w budynku na ul. Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych) 3, zaprojektowana przez architekta Wincentego Rawskiego (1887) – tu dochodził pasaż Hausmana; czwarta na ul. Krasickich (Ohijenki) 5 z 1893 roku i piąta – jak wyżej. Budowla składa się z dwóch czteropiętrowych gmachów połączonych na rogu ulic Mickiewicza



Agenor hrabia Gołuchowski (1812–1875) herbu Leliwa





i Zygmunto-
wskiej
wysoką wie-
żą z zeg-
arem, zwień-
czoną
kopułą. Ten po-
tęż-
ny gmach miał rów-
nież miesz-
kania dla
swoich pra-
cowni-
ków. Nieste-
ty za-
brakło fun-
duszy na
wykonia-
nie łącz-
nika po-
między czę-
ścią admi-
nistracyj-
ną a mies-
zkaniami
pracowni-
ków.

Warto wspomnieć o kilku jeszcze do-
mach na ulicy Zygmunto-
wskiej. Dom pod
nr. 4 – dwupiętrowy, był zbudowany przez
architekta Ludwika Warchałowskiego (1882)
dla bankiera Oskara Kreysera (1835–1913),
który jednocześnie był prezbiterym gminy
ewangelickiej miasta Lwowa. Okna pierw-
szego piętra ob-
ramowane są na sposób
gotycki z wim-
pergami, które wypełniają płas-
korzeźby, drugie piętro podobnie, tylko wim-
pergi uległy tu wyraźnemu spłaszczeniu. Po
śmierci Keysera miał tutaj siedzibę Kresowy
Komitet Biskupi i stowarzyszenie Biblioteka
Religijna, mające własne wydawnictwo i dru-
karnię. Od 1931 r. znajdowała się tu siedziba
redakcji i administracji miesięcznika „Głos
Eucharystyczny”, kwartalnika naukowego
„Przegląd Teologiczny” i tygodnika „Gazeta
Kościelna”. Dziś, po odnowieniu kamienicy,
zamieszkują ją członkowie Zarządu Kolei
Lwowskiej.

Ulica Zygmunto-
wska nr 10 to dwupiętro-
wa kamienica hrabiów Dunin-Borkowskich,
dzieło architekta Emanuela Galla (1873). Na
parterze flankują fasadę balkony pierwszego
piętra podparte przez rzeźby atlantów. Ka-



Dyrekcja Kolei Państwowych, Mickiewicza 20,
zdj. Marek Munz (1925) – domena publiczna



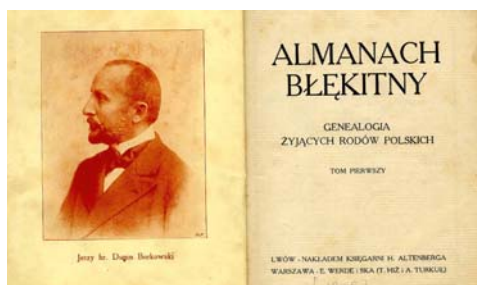
Dyrekcja Kolei Lwowskiej dzisiaj, Wikipedia

mienica zbudowana w stylu eklektycznym
z wyrazistym boniowaniem frontonu. Miesz-
kali tu: genealog i heraldyk, ziemianin hrabia
Jerzy Sewer Borkowski (1856–1908) herbu
Łabędź. To on przyczynił się do rozwoju
oświaty, budując szkoły ludowe i ochronki.
Był wielokrotnym posłem i radnym miasta
Lwowa (1889–1905), dyrektorem Lwowskie-
go Towarzystwa Szuk

Pięknych. Był również
literatem, pisał wiersze,
nowele, artykuły
w prasie. Był też pre-
zesem Lwowskiego To-
warzystwa Heraldycz-
nego (1906). Wydał
m.in. *Roczniki Szlach-
ty Polskiej*, (I – 1881,
II – 1883), *Almanach
Błękitny: genealogia ży-
jących rodów polskich*



Ulica Zygmunto-
wska (Gogola) nr 4 i nr 10 – fragment kamienicy z atlantami,
Wikipedia



(1909). Mieszkał tu też jego syn Piotr Dunin-Borkowski (1890–1949) – wojewoda lwowski (1927–1928) i wojewoda poznański (1928–1929). Był publicystą, zwolennikiem współpracy polsko-ukraińskiej. Współzałożył pismo „Biuletyn Polsko-Ukraiński”. Po wojnie konsul generalny w Rzymie (1947–1949). Tam zmarł i został pochowany. W kamienicy trzypiętrowej przy ul. Zygmuntowskiej 13 mieszkał Karol Irzykowski (1873–1944) herbu Ostoją, poeta, prozaik, dramaturg, krytyk, teoretyk filmu, szachista. Autor słynnej powieści *Patuba* (1903). Przebywał we Lwowie do 1908 roku, zanim przeniósł się do Krakowa. Współpracował z wieloma czasopismami, jak „Skamander”, „Wiadomości Literackie”, czy „Rocznik Literacki”. Ranny w nogę w czasie powstania warszawskiego, zmarł w Żyrardowie.



Karol Irzykowski
(1873–1944)

Pisał wiersze, dramaty, opowiadania, szkice, pisma krytyczne. Jego spuścizna literacka liczy ponad dwadzieścia tomów.

Wracając na ulicę Mickiewicza, próżno dziś szukać domów nr 22 i 24, należących do profesora Józefa Maussa (1778–1856), historyka, rektora UL, najbardziej znanego profesora pierwszej połowy XIX wieku we Lwowie, nazywanego „perłą między profesorami”, wybitnego mówcy i radcy dwo-



Mickiewicza (Czynu Listopadowego) 24, Lwów, Wikipedia

Almanach Błękitny (1909) – domena publiczna

ru (1843). Został pochowany na Cmentarzu Gródeczkim, potem przeniesiony na Cmentarz Łyczakowski. Stoi w tym miejscu nowy gmach – nr 22 – zbudowany dla Kolei Lwowskiej (1978). Mickiewicz nr 26 to dwupiętrowa kamienica neorenesansowa z płytkimi ryzalitami z obu stron frontonu i zwieńczona attykami z tralkami oraz szczytem z imitacją lukarny. Pas pod gzymsem zdobią girlandy. Za II RP miał tutaj siedzibę Związek Teatrów i Chórów Ludowych. Kamienica dziś ma nr 24.



Piotr Dunin-Borkowski
(1890–1949)

Teatrów i chórów związki

Związek Teatrów i Chór. Lud. Mickiewicza 26.
tel. 34-36. Wypożyczalnia kostiumów oraz
skład sztuk teatralnych i nut.

Anons prasowy – Mickiewicza 26, Lwów (1935)
– domena publiczna

Po lewej stronie, w miejscu gdzie kończy się Park Jezuicki (Park Miejski), odchodzi ulica Jana Matejki. Pod nr. 4 znajduje się dom, a właściwie pałacyk, zbudowany w stylu neobarokowym przez architekta Jana Tomasza Kudelskiego (1892). Willa ta należała do Leona hrabiego Pinińskiego (1857–1938) herbu Jastrzębiec, namiestnika Galicji (1898–1903), profesora prawa rzymskiego i rektora UJK (1928/1929), konesera i posiadacza wielu dzieł sztuki, Honorowego Obywatela Miasta Lwowa (1936). W willi ocalała bogata dekoracja rzeźbiarska. Dom na ul. Mickiewicza 7, dwupiętrowy, został zbudowany w stylu eklektycznym przez architekta Bronisława Bauera (1890). Tutaj urodził się historyk sztuki Stanisław Mossakowski (1937), profesor nauk humanistycznych i dyrektor Instytutu Sztuki PAN (1978–1999). Autor wielu prac naukowych. Na rogu ulic Ziemiańkowskiego 2 i Mickiewicza 11 stoi willa z czerwonej cegły projektu Juliana Zachariewicza (1889), zbudowana dla słynnego malarza Jana Styki (1859–1925), tego od *Panoramy Raclawickiej*, malarza i ilustratora książek. Oprócz portretów i obrazów religijnych namalował cztery panoramy: z Wojciechem Kossakiem *Raclawicką* (1894), *Siedmiogrodzką* (1897) rozrzuconą we fragmentach



po świecie i Polsce, *Golgota* – największy obraz o tematyce religijnej na świecie, 15×60 metrów (1896) – obecnie w Forest Lawn Memorial

Prof. Józef Mauss (1778–1856)

Park w Glendale na przedmieściach Los Angeles, i *Męczeństwo Chrześcijan w cyrku Nerona*, który na początku wieku pojechał do Rosji i przepadł, ponoć został pocięty na kawałki. Jan Styka mieszkał tutaj do 1900 roku. Przeszklona pracownia wygląda jak wielka sterownia na bajkowym dziobie okrętu fantazji z czerwonej cegły. Mieszkał tu również w okresie II RP artysta malarz Ołeksa Nowakiwski (1872–1935), malujący w stylu krakowskiego postimpresjonizmu. W tym domu miewał swoje wystawy. Obecnie budynek pełni funkcję muzeum jego dokonań artystycznych. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Ulica Mickiewicza wbiega niemal na wzgórze placu św. Jura, miejsce słynnych jarmarków, które miały tu miejsce do końca XIX wieku; wtedy to dyrektor ogrodów miejskich i naczelny ogrodnik miasta Arnold Röhring (1840–1913) zaprojektował i założył skwer (1897). Za czasów sowieckich plac nazywał się Chmielnickiego.



Prof. Leon Piniński (1857–1938)



Prof. Stanisław Mosakowski (ur. 1937)

W północnej części placu, na wzgórzu, ponad 300 me-



Willa Jana Styki Mickiewicza 11, Lwów – domena publiczna



Ulica Matejki 4 – willa Leona hrabiego Pinińskiego, Wikipedia

trów nad poziomem morza, znajduje się archikatedralny sobór świętego Jura (katedralna cerkiew archidiecezji lwowskiej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego – metropolii halickiej), w stylu rokoko, zbudowany z fundacji biskupa greckokatolickiego diecezji lwowskiej Atanazego Szeptyckiego przez architektów Bernarda Meretyna, a po jego śmierci (1759) prace kontynuował znany we Lwowie budowlaniec Marcin Urbanik. Gdy zmarł (1764), dzieło kończył Klemens Ksawery Fesinger, syn Sebastiana Fesingera (1744–1764). Na tarasie, do którego prowadzą dwubiegowe schody, stoi cerkiew czteroprzęsłowa ze sklepieniem krzyżowym, założona na planie krzyża greckiego z kopułą na czterościennym zaokrąglonym tam-



Jan Styka (1859–1925)



Litografia Karola Auera – Jarmark, plac św. Jura, Lwów (1913) – domena publiczna



Ulica Matejki, Lwów – willa Potulickiego, Wikipedia



Obraz (panorama) „Golgota” Jana Styki w Glendale, Wikipedia

burze, wspartym przez cztery potężne filary. Kopułę wieńczy smukła latarnia z krzyżem, attyki i balustrady, ornamenty muszlowe, a fasadę pilastry z głowicami korynckimi oraz łamane gzymsy i święty Jerzy na koniu, pogromca smoka, dłuta Jana Jerzego Pinsla (1720–1761/2), wybitnego przedstawiciela lwowskiej szkoły rokoko. Wyrzeźbił on również świętych zdobiących fasadę – Leona i Atanazego. Natomiast w grocie pod schodami figura świętego Onufrego jest dłuta Michała Filewicza. Empory nad bocznymi nawami okolone są balustradami, a kolumny i ściany upiększają pilastry. Późnobarokowa ambona jest dziełem Michała Filewicza. Dach został pokryty blachą miedzianą sprowadzoną ze Szwecji. Boczne fasady dekorują kamienne latarnie i wazony, na ścianach lizeny i łamane gzymsy. Wysoki ikonostas (carskie i diakońskie wrota) ma cztery piętra, a do jego twórców należeli: Klemens Fesinger, Sebastian Fesinger, Michał Filewicz, Jan Obrocki, Szymon Starzewski. Freski na ścianach świątyni pędzla Michała Filewicza odnowił krakowski malarz Erazm Fabijański (1876). Cztery kaplice nakryte wewnętrznymi kopułkami zostały umieszczone w narożnikach między transeptem a nawą główną. Ikony ołtarza to dzieła Łukasza Dolińskiego i Jerzego Radziwiłowskiego (ok. 1775), natomiast główny obraz *Kazanie na górze* namalowany przez Franciszka Smuglewicza to dar kasztelanowej kamieńskiej Katarzyny z Potockich Kossakowskiej (1722–1803),

działaczki politycznej, *egerii opozycji magnackiej*, zwolenniczki Konstytucji Trzeciego Maja, zdecydowanie antyrosyjskiej. W lewej nawie na filarze znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Trembowelskiej. Od strony północno-zachodniej stanęła dzwonnica według projektu J. Semplera (1828), przebudowana na okazalszą przez J. Braunseisa (1865–1867) – wisi na niej sześć dzwonów, w tym najstarszy na Ukrainie Dzwon Lubar-ta (1341). W kościelnej krypcie pochowani są m.in. metropolita Andrzej Szeptycki i kardynał Josif Slipyj. Pałac metropolitów greckokatolickich zbudowano według projektu Klemensa Fesingera (1762). Jest to jednopiętrowy budynek w stylu rokoko, nakryty mansardowym dachem z lukarnami. Część środkowa fasady ma ryzalit i portyk z czterema tokańskimi kolumnami nakryty balkonem z metalową balustradą. Fronton wieńczy tympanon wypełniony płaskorzeźbą z kartuszem herbowym. Tu goszczony był przez metropolitę Lubomyra Huzara papież św. Jan Paweł II (2001). Na dziedzińcu prowadzą bramy, które zbudowali Piotr Białostocki i Onufry Stefański. Są ozdobione biskupimi mitrami i herbami Szeptyckich oraz alegorycznymi rzeźbami dłuta Michała Filewicza (1770). Za pałacem znajdują się sady z tarasami. Adres świątyni to plac św. Jura nr 5.

Sobór świętego Jura, Lwów – Wikipedia





Wnętrze soboru
św. Jura – ołtarz,
Lwów, Wikipedia



Hrabina Katarzyna Kossakowska (1722–1803)



Na placu św. Jura pod nr. 1/2 stoi olbrzymi gmach klasztoru Najświętszego Serca Jezusowego ss. Sacré Coeur i zakład wychowawczy dla dziewcząt, założony we Lwowie (1843) z poparciem namiestnika arcyksięcia Ferdynanda d'Este i arcybiskupa Franza de Paula Pištka. Budynek oddano do użytku już w 1855 roku. Kościół-kaplicę przylegającą do budynku klasz-

tornego zbudował architekt Wincenty Rawski (starszy) w stylu neogotyckim (1860–1864) z wejściem od ogrodu. Schody prowadzą do świątyni przez ozdobny portal z doryckimi półkolumnami i strzelistą wimpergą, fasadę flankują płaskie ryzality z pilastrami i wieżyczka okolona pinaklami. Wnętrze podobnie neogotyckie. Organy 12-głosowe wykonał Ignacy Żebrowski (1882). Prezbiterium zdobiły rzeźby świętych dłuta Piotra Harasimowicza. Kaplica i klasztor zostały przebudowane przez architektów Jana Lewińskiego i Jana Kudelskiego w latach

1884–1897. Nowy ołtarz główny zbudował Tadeusz Sokulski według projektu architekta Jana Kudelskiego. Prace malarskie prowadził Konstanty Kaliszewski. W 1925 roku nowe witraże założył znany krakowski zakład Żeleńskiego. Za czasów II RP było to elitarnie gimnazjum i internat dla dziewcząt. Podczas okupacji niemieckiej zajęte przez szpital wojskowy. Podczas wojny ukrywał się w klasztorze profesor Leon Halban (1893–1960), kierownik Katedry Prawa Kościelnego na UJK. Był poszukiwany przez hitlerowców z nakazu Alfreda Rosenberga, ministra Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich, skrajnego antysemitę. Po wojnie Leon Halban trafił do Lublina na KUL, gdzie był dziekanem Wydziału Prawa. Sowietci po wkroczeniu do Lwowa zamknęli klasztor i kaplicę (1944), a zespół budynków klasztornych przejęła Politechnika Lwowska. Najpierw był tu Instytut Rolniczy, potem obiekty wróciły do politechniki, gdy instytut przeniesiono do Dublan. Na tymże placu, wśród starej zabudowy, pod nr. 9 jest dawny gmach chemiczny Politechniki Lwowskiej zbudowany według projektu architekta Juliana Zachariewicza w stylu neorenesansowym (1873–1876). Tę dwupiętrową budowlę z ryzalitem środkowym i portykiem wejściowym z naczółkiem zdobią elementy wielkiego porządku: na dole doryckie pilastry, pierwsze piętro ryzality jońskie, a korynckie piętro drugie. Fasada parteru została wykończona rustykalnie. Westybul posiada reprezentacyjne dwubiegowe schody oraz centralnie położoną salę amfiteatralną.

Idąc z ul. Mickiewicza do Kraszewskiego ulicą Matejki, mijamy hotel Dniester. Przed wojną były w tym miejscu eleganckie korty tenisowe wraz z infrastrukturą, zwane przez Lwowian Badeniówką. Obok kamienica nr 8, dwupiętrowa z mansardami i narożnym wykuszem z wieżyczką, w stylu neobarokowym, architekta Wincentego Rawskiego – młodszego (1850–1927), którą zbudował dla



Pałac metropolitów greckokatolickich, Lwów, Wikipedia



Plac św. Jura 1/2, Sacré Coeur, Lwów – domena publiczna



Plac św. Jura 1/2, kościół-kaplica Sacré Coeur, Lwów – domena publiczna

siebie (1893–1894). Dzisiaj Raiffeisen Bank.



Ulica Kraszewskiego (Kruszelniczej) opada wzdłuż parku Miejskiego do ulicy Słowackiego. Dom nr 23 to Muzeum Muzyczne Salomei Kruszelnickiej, dwupiętrowa kamienica zbudowana w stylu historycznym według projektu Jakuba Krocha (1884), a kupiona przez artystkę dla swojej

rodziny w 1903 roku. Fasada kamienicy została ozdobiona wdzięcznymi rzeźbami muz dłuta Leonarda Marconiego. Salomea Kruszelnicka (1872–1952) była jedną z najwybitniejszych diw pierwszej połowy XX wieku. Po wojnie była profesorem w Konserwatorium Lwowskim. Została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim naprzeciwko grobu Iwana Franki. Jej muzeum zostało otwarte (1989) dzięki staraniom siostrzenicy artystki Odarki Bandrowskiej po renowacji domu. Dzisiaj odbywają się tu regularnie

koncerty. W tej kamienicy za czasów Galicji mieściła się redakcja dwutygodnika „Wesoły Kurier”. Pod nr. 19, w dwupiętrowej kamienicy, ma swoje lokum organizacja Związek Polaków Orzeł Biały, mająca na celu popularyzację kultury polskiej i jej tradycji, integrację środowiska polskiego we Lwowie i pomoc weteranom. Fundacja posiada bibliotekę, prowadzi lektorat języka polskiego, utrzymuje kontakty z różnymi organizacjami polskimi i międzynarodowymi, prowadzi konsultacje w sprawach prawnych Polaków i wiele innych spraw związanych z Polską. Trzypiętrowa kamienica nr 17 to dawna kamienica Władysława Riegera zbudowana przez architekta Zygmunta Kędzierskiego (1882–1883) w stylu historyzmu. Fasadę dekorował rzeźbiarz Leonard Marconi. Interesująca jest klatka schodowa, którą doświetla szklany sufit i ozdabiają kute balustrady. Brama wykończona półkoliście, boniowanie parteru diamentowe. Boczne ryzality z kolumnami o głowicach korynckich okalają okna, nad nimi gzyms i trójkątne naczółki, okna pierwszego piętra półkoliste, gzymsy ozdobne w kimation, natomiast tympanon nad oknami drugiego piętra wieńczy figura Ateny w hełmie (lewy ryzalit), bogactwo maszkaronów na fasadzie. Należała do księcia Adama



Sacré Coeur – widok z ogrodu

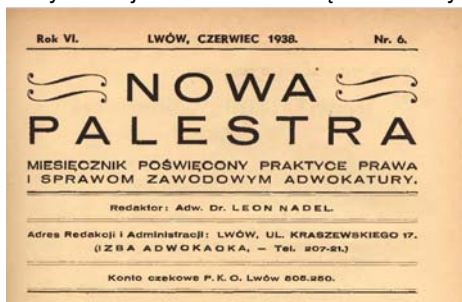


Ul. Matejki 8, Lwów, kamienica Rawskiego (naroże z wykuszem), Wikipedia



Gazeta „Wesoły Kurjerek”, Lwów – domena publiczna

Lubomirskiego (1900). Potem właścicielem był Dawid Abrahamowicz, minister ds. Galicji w rządzie wiedeńskim (1909). Wtedy to budowniczy Zygmunt Pszorn dodał boczne skrzydło, w którym były stajnie i wozownie oraz kamienny ganek (1909–1910). Po wojnie była własnością Zofii Placheckiej. Z jej to inicjatywy dobudowano trzecie piętro według projektu architekta Henryka Zaremby (1929–1930). Potem kamienica należała do Lwowskiej Izby Adwokackiej (1930–1939). Jest ważnym zabytkiem architektury neorenesansowej. Na drugim piętrze ocalał wystrój sali posiedzeń Izby Adwokackiej, która służy dzisiaj literatom ze Związku Pisarzy.



Gazeta prawna „Nowa Palestyna”, Lwów – domena publiczna



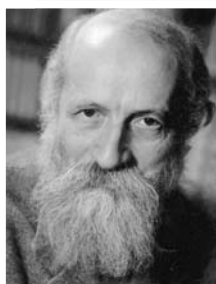
Fragment fasady Kraszewskiego 19, Lwów, Wikipedia

Od strony skrzyżowania ulic Kraszewskiego, Słowackiego, Trzeciego Maja i Marszałkowskiej, a dokładnie z naroża parku Kościuszki, widać dbałość w sensie architektonicznym o jednorodność zabudowy ulicy Kraszewskiego. Historyzm w stylu i bogactwo dekoracji rzeźbiarskich fasad wciąż zachwycają mimo destrukcji spowodowanej pospiesznym nurtem czasu. Wciąż można podziwiać arcydzieła światowych lwowskich architektów; wymieńmy przynajmniej kilku: Alfred Kamienobrodzki, Zygmunt Kędziński czy Albin Zagórski i świetny rzeźbiarz Leonard Marconi, który swoje dzieła zostawiał tu prawie na każdej kamienicy. Warto wymienić kamienicę nr 1 z wdzięcznymi rzeźbami alegorii Malarstwa i Literatury, zbudowaną (1884) dla rodziny Buberów. Tutaj często zaglądał słynny filozof i historyk żydowski, znawca judaizmu i chasydyzmu, poliglota Martin Buber (1878–1965), który w młodości mieszkał u dziadka filologa hebrajskiego i historyka, znawcy historii Żydów w Polsce Salomona Bubera (1827–1906), badacza i wydawcy literatury midraszowej z jego komentarzami.

W tym miejscu chciałoby się pójść każdą ulicą z perełkami architektury i ważnymi dla naszej kultury jej mieszkańcami. Po tym wielkim kole, jakie zatoczyła wyprawa z ulicy Batorego przez Wały Hetmańskie i poblizę, zanurzę się dla ochłody w ziele-



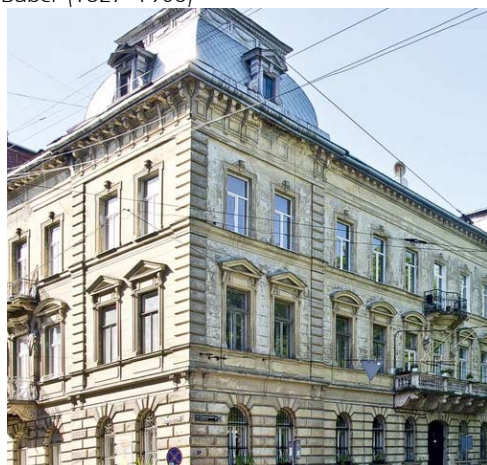
Uli. Kraszewskiego (Kruszelnickiej) widziana od ulicy Słowackiego – domena publiczna



Martin Buber (1878–1965) i Salomon Buber (1827–1906)

ni pojezuickich ogrodów, dziś parku Iwana Franki. Na rogu ulicy Trzeciego Maja, przy głównym wejściu do parku, stał pomnik Agenora Gołuchowskiego, o którym pisałem przy okazji jego posiadłości na ul. Mickiewicza 18. Do 1779 roku był to Ogród Jezuicki, potem Ogród Pojezuicki (1779–1919), a w latach 1919–1945 Park Imienia Tadeusza Kościuszki, dzisiaj Park Iwana Franki. Jest to najstarszy park Lwowa (11,6 ha). Obok zbudowano gmach Sejmu Galicyjskiego (1877–1881),

dzieło architekta Juliusza Hochbergera, zamieniony na Uniwersytet Lwowski, a za II RP przemianowany na Uniwersytet Jana Kazimierza, obecnie Lwowski Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki. Przed głównym wejściem, po obu jego stronach, stoją imponujące rzeźby Teodora Rydygiera *Praca* i *Oświata*, widoczne z daleka. O uniwersytecie napisałem niemało w eseju *Widziane z „Pudła”*. Co do parku, to na dawnych łąkach miejskich Szolc-Wolfowicz pod koniec XVI wieku zasadzili drzewa owocowe, potem powstał ogród włoski, gdy właścicielem stał się ich zięć Antonio Masari Wenecjanin, który sprezentował park miastu. Ale po kolei. Już w 1614 roku miasto przekazało (tymczasowo) park Jezuitom i był Ogrodem Jezuickim do czasu kasaty zakonu. To za ich czasów działały tu: browar, cegielnia i tawerna. Potem cesarz Józef II wspaniałomyślnie podarował park miastu. Niestety rajcy dopuścili do jego zdżyczenia i w konsekwencji wystawiono park na sprzedaż. Kupił go Jan Höcht (1799), który park zrekonstruował w stylu klasycystycznym i komercyjnym, gdyż zbudował w nim letni teatr, restaurację, kasyno, altanki kąpielowe, pawilony, a także karuzelę, pobierał nawet opłaty za wejście do parku. Zachowała się, ostatnio odrestaurowana, piękna glorieta w stylu doryckim. Tutaj odbywały się ogrodowe koncerty (1810–1814) wielkiego wirtuoza skrzypiec i kompozytora Karola Lipińskiego (1790–1861), a w kasynie



Uli. Kraszewskiego (Kruszelnickiej) nr 1, Lwów, Wikipedia



Höchta goszczony był sam austriacki cesarz Franciszek I (1817). Lwowskie Stowarzyszenie Rozwoju i Ozdoby Miasta ustawiło na skraju parku popiersia zasłużonych obywateli: hrabiego Józefa Dunina-Borkowskiego (poety-hellenisty), Jana Dobrzańskiego (literata), biskupa Samuela Głowińskiego (twórcy fundacji kształcenia młodzieży), Artura Grottgera (artysty malarza), Jana Nepomucena Kamińskiego (dyrektora polskiego teatru), Leona Sapiehy (namiestnika Galicji). Postawiono też na klombie potężną wazę z żeliwa (1839) z płaskorzeźbami *Alegorie życia*, nawiązującymi do duńskiego rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena, potem przeniesioną w miejsce, gdzie stał na marmurowym piedestale pomnik z brązu hrabiego Agenora Gołuchowskiego (1901–1945), jedno z najlepszych dzieł słynnego polskiego rzeźbiarza Cypriana Godebskiego (1835–1909), wnuka poety Cypriana Godebskiego (1765–1809), które niestety przepadło, jak i inne stojące tutaj popiersia zasłużonych dla miasta. Wracając wstecz, kiedy Jan Höcht zmarł, spadkobierca Kajetan Morin zbankrutował, a w 1847 roku park kupił Franciszek Wędrychowski, a następnie zachowując sobie część parku z kasynem Höchta, park odsprzedał miastu (1854). Wtedy to Karl Bauer, austriacki botanik i architekt zieleni, ogrodnik miasta Lwowa, zaprojektował ogród w stylu angielskim

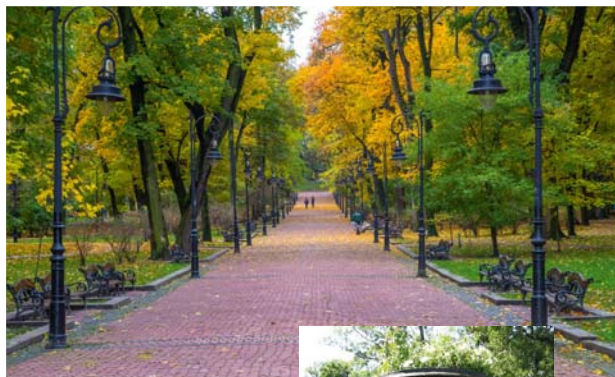


Park Pojezuicki (Iwana Franki) we Lwowie
– rotunda (1915), – domena publiczna

– krajobrazowym (1855–1860). Natomiast w latach powojennych przed uniwersyteciem ustawiono granitowy pomnik Iwana Franki (1964). W 2009 roku przeprowadzono prace selekcyjne oraz rekonstrukcję parku i został on wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.



Przy głównym wyjściu z parku na ulicę Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych) łączą się ulice: Kraszewskiego zbiegająca wzdłuż parku, Słowackiego z prawej, Marszałkowska (Uniwersytecka) z lewej i ulica Trzeciego Maja (1885–1944), wcześniej Majerowska, od nazwiska botanika Majera, gdy zaprojektowano ją pośród jego sadów owocowych (1841), aż do placu Franciszka Smolki, z austriacka zwanej Mayer Gasse. Z lewej do ulicy Kościuszki sięgają neorenesansowe kamienice nr 16 i 14 przy należące dziś do uniwersytetu, o którym



Park Iwana Franki, Lwów,
i żeliwna waza, Wikipedia

piszę w eseju *Widziane z „Pudła”*, a z prawej rząd dwupiętrowych kamienic, wręcz arystokratycznych pałaców i banków, a wśród nich kamienica nr 19, będąca własnością księż-



Pomnik Agenora Gołuchowskiego – Park Pojezuicki (1908) – domena publiczna



Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych) 19, Lwów – Uniwersytet Narodowy – Wydział Stosunków Międzynarodowych, Wikipedia

fili Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Przeciwpowodziowych Florianka. Natomiast kamienica nr 14 zbudowana według projektu architekta Juliana Zachariewicza (1884) stała w miejscu, gdzie w latach 1855–1877 były łaźnie.

Na rogu ul. Kościuszki wzbudza zainteresowanie rozmachem pomysłów i ukształtowaniem bryły czteropiętrowa, czynszowa kamienica nr 12 bankiera Mojżesza Rohatyna zaprojektowana przez architekta Romana Felińskiego (1913). To znakomity przykład lwowskiego modernizmu. Naroże w formie wieży, fasady dekorowane kolumnami i półkolumnami, ciekawe balkony i wykusze, bogate w detal okna i attyki, a nad wejściem płaskorzeźba rycerzy dłuta Tadeusza Błotnickiego. Znajdował się tu pensjonat Kasztelanka, a kamienica słynęła kolejno z restauracji: Renesans, Louvre i Ritz. Dzisiaj w tym samym miejscu jest ukraińska jadłodajnia Puzata Chata, także hostel 2 Lions, apteka i sklep z obuwem. Dom nr 10 to dzieło lwowskiego budowniczego Józefa Engela



niczki Karoliny z Sokołowskich Ponińskiej (1838–1899), żony księcia Kaliksta Ponińskiego (1824–1903). Dom budował architekt Jan Lewiński (1889–1890) według projektu Tomasza Kudelskiego w stylu neorenesansowym z małą attyką i wazonami. Po śmierci księżnej kamienica należała do Kaliksta Ponińskiego (1901), a potem kupił ją prezes Izby Przemysłowo-Handlowej Samuel Horowitz (1903). Był tu Oddział Śląskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego, a po wojnie siedziba szkoły. W czasach II RP należała do Michała Mariana hrabiego Baworowskiego (1868–1940) i była siedzibą Kolegium Techniki Górniczej i Paliwowej. Dziś siedziba Wydziału Stosunków Międzynarodowych lwowskiego uniwersytetu. Kamienica nr 16, trzypiętrowa, została zbudowana przez architekta Juliusza Hochbergera (1887). Ma dach z lukarnami, naroże dachu z namiotową wieżyczką i mansardami, głębokie boniowanie parteru i piętra oraz bogate zdobienia okien. Wysoka narożna brama wykonana została w metalu i jest umieszczona w płytkim portalu okolonym półkolumnami i ła-manym gzymsem, a nad nim balkon z secesyjną balustradą, wsparty na konsolach z maskaronami. Była tu za II RP siedziba



Kamienica Rohatyna –Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych) 12, Lwów, detal z naroża Kamienicy. Wikipedia

Trzeciego Maja nr 16 i 14 (z lewej strony), Lwów – domena publiczna



Reklama RADIO-KINOFOT, Lwów (1927), domena publiczna

(1871). Na przełomie wieków było tu studio fotograficzne Rivou. Przed wojną urzędowały towarzystwa żydowskie,

a podczas wojny Ukraiński Klub Literatury i Sztuki (1942–1944). Dziś na piętrze ma siedzibę chór Trembita.

Na tej ulicy, pełnej kiedyś eleganckich sklepów, rezydencji i banków, jeszcze dzisiaj widoczny jest kunszt budowlany tamtych czasów. Naprzeciwko kamienicy Rohatyna stoi jedna z najstarszych kamienic przy ulicy Trzeciego Maja – nr 11a (13). Zaprojektował ją w stylu historyzmu architekt Edmund Köhler (1869). Kamienica trzypiętrowa z frontonem pierwszego piętra ozdobionym hermami. Za czasów galicyjskich pożyczal tutaj pieniądze Galicyjski Bank Kredytowy, potem było Towarzystwo Naftowe „Galicia” oraz firma oferująca przybory kinematograficzne i sprzęt radiowy – Radio-Kinofot, a kamienica była własnością Löwensteinów (1900–1939) i mieszkał tu wzięty adwokat i polityk Nathan Löwenstein (1859–1929), poseł do Sejmu Krajowego Galicji, Rady Państwa i Sejmu Ustawodawczego, demokracja, zwolennik asymilacji Żydów. Mieszkańcem był też ziemianin Filip Zaleski (1836–1911) herbu Dołęga, prawnik, polityk konserwatywny, poseł na Galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa, minister do spraw Galicji i namiestnik Galicji, dożywotni członek Austriackiej Izby Panów. Został pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowskim.

Kamienica nr 11, trzypiętrowa, z miansardami i attyką, frontonem z półkolumnami

i pilastrami, secesyjnymi balkonami i podbalkonowym portykiem z kutą bramą, to dzieło czeskiego architekta Karela Boublika (1901), zadziwiające przejrzystością i estetyką detali. Tu było kino Elite na trzystu miejsc, potem zapraszał kinoteatr Muza (1912–1939), później kino pod nazwą Lewenia (do 1998), a przed wojną były Centralna Kasa Kółek Rolniczych oraz Patronat Spółdzielni Rolniczych. Na piętro zapraszał do swojej Kawiarni Amerykańskiej Wilhelm Turkel (1901–1916).

Kamienica nr 9, neorenesansowa, dwupiętrowa, została zaprojektowana w duchu florenckim dla filii Banku Austro-Węgierskiego przez wiedeńską firmę architektoniczną Ferdynand Fellner & Herman Helmer (1897). Okna półkoliste tworzą biforia na pierwszym piętrze. Dwuskrzydłowa, metalowa brama jest majstersztykiem sztuki kowalskiej. Klatka schodowa z witrażami oraz piętro otrzymały wystrój neoklasycy, zaprojektowany przez architekta J. Bagieńskiego (1914–1921). Do czasów wojny mieściła się tu Powszechna Kasa Oszczędności, a dziś urzęduje jeden z największych banków oszczędnościowych na Ukrainie Oszczadbank SA.

Kamienica nr 8, dwupiętrowa, z miansardą, szerokim balkonem w części centralnej, ozdobiona pilastrami ma przejezdną bramę. Tu właśnie przyszedł na świat w rodzinie



Nathan Löwenstein (1859–1929), adwokat



Filip Zaleski (1836–1929), prawnik

Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych) 13 (róg Kościuszki), Lwów – domena publiczna



Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych) 11, Lwów, Wikipedia



Anons prasowy Kawiarni Amerykańskiej,
Lwów – domena publiczna

Ignacego i Berty Heschelesów Marian Hemar. Gdy miał rok, przenieśli się na Jagiellońską 11, o czym wcześniej pisałem. Hemar miał wuja, który posiadał salon muzyczny z fortepianami na ulicy Sykstuskiej. Być może tam poeta i kabareciarz pobierał pierwsze lekcje gry na tym instrumencie. Dzisiaj zaprasza hostel, a firma Zenobia sprzedaje suknie ślubne, jest też sklep z odzieżą.

Dwupiętrową kamienicę nr 6 zaprojektował Edmund Köhler. Fronton ozdobiono wyrazistymi nadokiennymi stiukami, gzyms dachowy fryzem z girlandami, wyrazistym boniowaniem parteru i dwuskrzydłową wjazdową bramą. W niej, z prawej strony, jest portyk kolumnowy przy wejściu na schody. Ocalał wystrój w stylu rokokowym sufitów w pomieszczeniach pierwszego piętra. Dom należał do rodów hrabiowskich Mierów, potem Badenich (1850).



Marian Hemar (1901–1972)



Trzeciego Maja 8, Lwów – domena publiczna

Badeniowie wywodzili się z lwowskiego mieszczaństwa. Nobilitowani w XVIII wieku pełnili różne ważne funkcje publiczne. Austriacki tytuł hrabiowski otrzymali w 1845 roku. Mieszkali w tym domu synowie Władysława hrabiego Badeni herbu Bończa (1819–1888) i Cecylii hrabiny Mier herbu własnego (1825–1897) – starszy Kazimierz hrabia Badeni (1846–1909), namiestnik Galicji (1888–1895), premier Austrii (1895–1897), i młodszy Stanisław Marcin hrabia Badeni (1850–1912), poseł do Sejmu Krajowego i marszałek krajowy Galicji (1895–1901, 1903–1912), członek Izby Panów, oraz jego syn Stanisław Henryk hrabia Badeni (1877–1943), właściciel dóbr Radziechów, historyk, doktor prawa, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1908–1914), miłośnik i mecenas kultury. Ofiarował ten dom Uniwersytetowi Jana Kazimierza (1938). Obecnie znajduje się w nim biblioteka Uniwersytetu Medycznego.



Stanisław Henryk hr. Badeni (1877–1943), prawnik, mecenas kultury – domena publiczna

Kamienica nr 7, dwupiętrowa, eklektyczna, posiada balkony z metalowymi balustradami, stiukowy fryz z girlandami pod gzymssem, a okna pierwszego piętra flankują półkolumny. Interesująca jest ażurowa metalowa brama. Miał tu siedzibę Akcyjny Bank Związkowy, a Edward Ignacy Trzemeski (1843–1905) otworzył jeden z pierwszych zakładów fotograficznych we Lwowie – Rivoli, a Gabel & Sternberg prowadzili firmę spedycyjną. Dzisiaj parter okupują sklepy z ciuchami i apteka.

Kamienica nr 5 należała (lata 70. XIX w.–1906) do rodziny Pawlikowskich, która miała wielkie znaczenie dla polskiej kultury. Będąc właścicielami Medyki, (1809) z pokolenia na



Pierwszy zakład foto-chemigraficzny, Lwów

pokolenie gromadzili tam wspaniałe kolekcje ważne dla polskiej kultury. Niezwykłą osobą był Jan Gwalbert Pawlikowski herbu Cholewa (1860–1939), doktor prawa, ekonomista, encyklopedysta, historyk literatury, taternik. Profesor ekonomii Akademii Rolniczej w Dublanach (1891–1904). Aktywny członek Towarzystwa Tatrzańskiego, założyciel i redaktor naczelny (do 1935) czasopisma „Wierchy”, prezes Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego (1907–1915). Z jego



Jan Gwalbert
Pawlikowski
(1860–1939)

to inicjatywy powstało Międzynarodowe Biuro Ochrony Przyrody w Brukseli (1930). Został Honorowym Obywatelom Zakopanego (1927), a jego Dom pod Jedłami na Koziońcu, zbudowany przez Stanisława Witkiewicza (1897), był ważnym ośrodkiem kultury polskiej. Dla swojej biblioteki, zbiorów rękopisów i rysunków, grafik i obrazów, map, numizmatów i pieczęci wybudował oficynę, a projektował ją Jan Lewiński (1898), świetny lwowski architekt. Na pierwszym piętrze otworzył Bibliotekę Publiczną, która była otwarta w środy, soboty i niedziele w przedpołudniowych godzinach 11–12. Zgromadzone tu zbiory zostały przekazane Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich (1921). Dzisiaj część



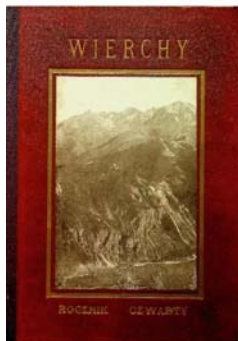
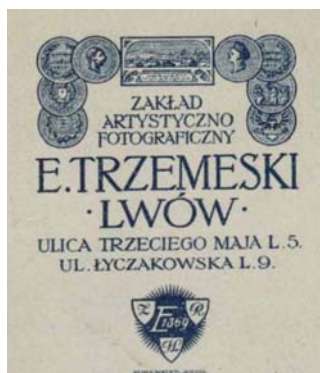
Aniela Pająkówna (1864–1912),
autoportret z córką (1907) –
domena publiczna

znajduje się w Ossolineum we Wrocławiu, a znacząca część (starodruki, dzieła sztuki i inne) w Bibliotece im. W. Stefanyka (dawne Ossolineum) we Lwowie. Hrabia Pawlikowski został odznaczony Złotym Wawrzynem Akademickim Polskiej Akademii Litera-

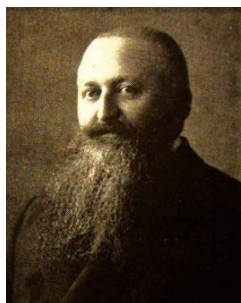
na Cmentarzu Zasłużonych na Pękowym Brzyzku w Zakopanem. W tym lwowskim domu mieszkała również zdolna i obiecująca malar-ka, którą opie-

kowali się Pawlikowscy, Aniela Pająkówna (1864–1912). Po kilku sukcesach, również zagranicznych, otworzyła pracownię we Lwowie. Spotkał ją dramatyczny ostracyzm po romansie z żonатыm Stanisławem Przybyszewskim i urodzeniu nieślubnej córki Stanisławy Przybyszewskiej (1901–1935). Córka została dramaturgiem i znany jest jej dramat *Sprawa Dantona*, do dzisiaj wystawiany, oraz film *Danton* Andrzeja Wajdy zrealizowany na podstawie scenariusza według jej dramatu. Matka, Aniela Pająkówna, zmarła w osamotnieniu w Paryżu, podobnie jak jej córka w Gdańsku. W tej kamienicy był również zakład fotograficzny Edwarda Trzemeskiego (1843–1905), który prowadził częściowo z córką aż do wojny. Za Galicji J. Szuster i K. Toczyski sprzedawali tu kompletne wyposażenie mieszkań, było Biuro Nauczycielskie, a Dezyderiusz Scholc miał cukiernię i była również Galicyjska Kasa Zaliczkowa.

Kamienica nr 4, dwupiętrowa, ma balkon oparty na czterech konsolach nad bramą wjazdową, wykończoną półokrągłym świetlikiem. Należała ona do rodziny Krzeczunowiczów o korzeniach ormiańskich (1860–1939). Byli to: Kornel Jan Krzeczunowicz (1815–1881), prawnik, polityk, ekonomista, rajca Lwowa (1848–1851), jeden z założycieli Galicyjskiego Banku Hipotecznego, Galicyjskiego Banku Kredytowego i szkoły rolniczej w Dublanach, poseł na galicyjski Sejm Krajowy (1861–1881), poseł do austriackiej Rady Państwa (1867–1868, 1874–1879, 1879–1881), ekspert w sprawach podatkowych i autor wielu publikacji z dziedziny prawa. Spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim



„Wierchy” (1926), rok
czwarty, Lwów



Kornel Krzczunowicz (1815–1881)
Aleksander Krzczunowicz (1863–1922)

w Kaplicy Krzczunowiczów. Mieszkał z nim jego syn Aleksander Krzczunowicz (1863–1922), ziemianin, prawnik, polityk i działacz społeczny, marszałek powiatu rohatyńskiego i poseł na Sejm Galicyjski, członek kilku towarzystw, m.in. Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

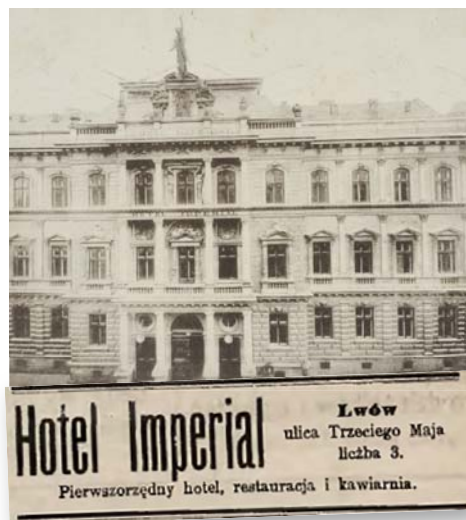
Kamienica nr 3 została zbudowana w stylu eklektycznym dla Dyrekcji Cesarsko-Królewskiej Kolei Galicji Wschodniej przez architekta Wincentego Rawskiego juniora (1885–1887) i była trzecim ich gmachem, o czym piszę szczegółowo przy opisie największego na ówczesne czasy we Lwowie gmachu na rogu ulicy Mickiewicza i Zygmuntowskiej. Eklektyczną fasadę kamienicy uświetnia klasycyzujący portyk kolumnowy, a szczyt frontonu dodatkowo ozdabia posąg Merkurego na kole fortuny, symbolizujący ruch kolejowy, dłuta Leonarda Marconiego (3,5 m wys.), który również był współtwórcą całej elewacji, w tym płaskorzeźb z atrybutami kolejnictwa i alegorycznymi figurami Mechaniki, Elektryczności, Telegrafu i Inżynierii. Bramy z kutego żelaza wykonał Jan Daschk. Budynek zmienił charakter,



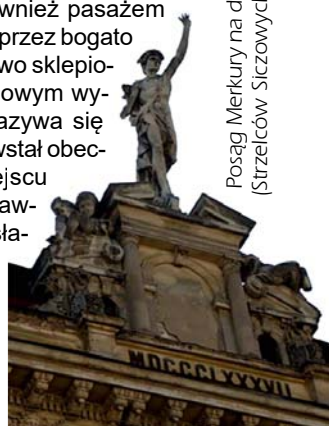
Dyrekcja Kolei – Trzeciego Maja 3, Lwów – domena publiczna

gdy zbudowano dość szybko następny, czwarty gmach kolei (1893) na Krasickich (Ohijenki). Powodem było upaństwowienie wszystkich kolei austriackich i zatrudnienie dużej liczby nowych pracowników, co w efekcie wymusiło budowę nowego i większego gmachu. Wtedy budynek zajął hotel Imperial (1897–1939), który słynął ze świetnej kuchni. Zjechał (1903) z Krakowa do Lwowa znany restaurator Ferdynand Turliński, który zaczął od hotelu George, a potem poprowadził restaurację właśnie tu w hotelu Imperial. Gdy otworzył kawiarnię Sztuka przy ul. Teatralnej 10, zastąpili go również przedni restauratorzy. Hotel Imperial miał już oświetlenie elektryczne (1911) i windę. Gmach zasłynął również pasażem Hausmana, z wejściem przez bogato ozdobioną bramę i łukowo sklepioną sień o neorenesansowym wystroju. Pasaż dzisiaj nazywa się Krzywa Lipa. Zanim powstał obecny gmach, w tym miejscu był inny, z atelier warszawskiego fotografa Stanisława Rodeckiego (1865–1877). Ówczesny adres to Mayer Gasse 135, potem nastąpiła zabudowa tej części miasta, zmieniono

Posąg Merkury na dachu hotelu – Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych) 3, Wikipedia



Hotel Imperial i anons prasowy hotelu (1897) – Trzeciego Maja 3, Lwów





Zdjęcie z atelier Mayer Gasse 135, Lwów – domena publiczna



Hotel Imperial – klatka schodowa (1918) – domena publiczna

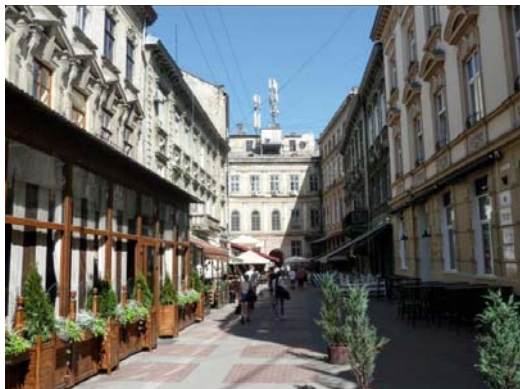
numerację i dziś jest Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych) 3. Stary adres zaświadcza rewers zdjęcia – portretu młodej kobiety, który powstał właśnie w atelier Rodeckiego.

Trzeciego Maja nr 2, to najstarsza kamienica zbudowana w stylu empire, jak już pisałem wcześniej przy ulicy Jagiellońskiej, jako kamienica czynszowa (1846) dla hrabiego Kajetana Karnickiego z Żółkwi. Na rogu było wejście przez dorycki portyk do restauracji Musiałowicza, potem do 1939 roku nazywała się ona Centralna. Mieściły się tu także: Bank Żywnościowy i Związki Zawodowe Kupców i Przemysłowców Polskich.

Pasaż Hausmana powstał w latach 1893–1895. Do jego otwartej przestrzeni można wejść z ulic: Legionów 13, Trzeciego Maja 3 i Sykstuskiej 6. Tutaj, w pasażu

pod nr. 6, mieszkał z rodziną Berisch Wolf Hausmann, przedsiębiorca budowlany, i to od jego nazwiska pasaż otrzymał nazwę (1899), a nie od Efraima Hausmana, właściciela Grand Hotelu. Pod 6. mieli też biuro F.E. Hausman i Kuttin. W tym popularnym pasażu, jak w kalejdoskopie, pojawiały się i znikwały różne firmy. Miejsce bardzo popularne, więc interes kręcił się żwawiej. Modne sklepy, futra, sukna, pralnie, krawcy, adwokaci, drukarnia J. Friedmana, biblioteka Vita. Były też, jak podpowiadają ogłoszenia prasowe: Biuro dzienników (nr 9), Biuro kolei (nr 9), Biuro Stanisława Sokołowskiego (nr 9), atelier fotograficzno-malarskie Karolin (~1900), Appel miał atelier fotograficzne Rembrandt (~1900) i pewnie wiele innych, o których czas pozwolił zapomnieć. Tutaj właśnie, w dawnym „Domu Robotniczym”

Ulica Trzeciego Maja – widok od Jagiellońskiej – domena publiczna



Pasaż Hausmana (Pasaż Krzywa Lipa), Wikipedia



(pasaż Hausmana nr 6), wyświetlono pierwszy publiczny film (seans „ruchomych obrazków”) w 1896 roku, dzisiaj ma siedzibę Szkoła Języków Obcych. Wchodząc do pasażu z ul. Sykstuskiej (Doroszenki), z prawej na rogu – kamienica nr 3, dwupiętrowa w stylu historyzmu z elementami renesansu, na parterze kawiarnia Kredens, bistro Cukor Black, apteka. Naprzeciwko pod nr. 3a jest hotel Krzywa Lipa, z lewej kamienica nr 5, dwupiętrowa, podobna w stylu jak pozostałe kamienice w pasażu, natomiast ta posiada szerokie pilastry z jońskimi głowicami, balkon pierwszego piętra biegnie przez całą szerokość frontonu i jest też balkon „jaskółcze gniazdo” na drugim piętrze. Tu ma lokum kompania Student Adventure, irlandzki pub Dublin, Vinyl Club – sprzedaż płyt, a w rozwidleniu pasażu rośnie rzeczywi-



Anons prasowy Biura Dzienników, Pasaż Hausmana 9, Lwów – domena publiczna



Pasaż Hausmana (Krzywa Lipa) 3, Lwów – hotel Krzywa Lipa, Wikipedia

Reklama – Pasaż Hausmana 6, Lwów – domena publiczna

ście krzywa lipa, która ma ponad 150 lat i jest ostatkiem dawnego ogrodu botanika Mayera, a jednocześnie matką chrzestną dzisiejszej nazwy pasażu. Z tego lipowego ronda na prawo widać Grand Hotel, a na wprost dawny hotel Imperial. Idąc w kierunku ul. Trzeciego Maja (Strzelców Siczowych), z lewej strony pod nr. 7 jest restauracja Kebabtsya, pub Bańka, a pod nr. 8 znajduje się Studio Kulinarne Krzywa Lipa, natomiast po przeciwnej stronie pasażu kamienica nr 9 zaprasza do restauracji Magic Bowls i kuchni tajskiej Tikithai. Mają tu również swe siedziby Univisia producent oprogramowania i Centrum Edukacyjne. Obok, pod nr 9/5, mieści się placówka firmy ochroniarskiej Tanet.

Z pasażu Hausmana jest wyjście przez sień kamienicy nr 6 na ul. Sykstuską (Doroszenki), która rozciąga się od Legionów do Leona Sapiehy, gdzie na wzgórzu widać kościół Dominikanów pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, a za nim potężny gmach główny Politechniki Lwowskiej i jej inne budowle. Ale o tej ulicy i równoległej do niej ulicy Kopernika opowiem już w innym eseju.

Wąwozy wzruszeń

Przez ulic wzruszające wąwozy
niejednym dłutem epok ciosane
przez ukryty bruków splendor
czasów już zapomnianych
niespieszny przechodzić
szuka w rozgwarze bałaku

nieznośna strata nurtuje
prześwieca krzywdy piętnem
wędrówką siermiężną do lat
przepadłych wygnańca

a myśl dzisiejsza tułaczka
ulicami bezpańsko się snuje
z cmentarnych memuarów
wywodzi powój pamięci

Franciszek Haber



Pasaż Hausmana – zakład fotograficzny „Rembrandt” – domena publiczna

O sposobach przywracania do życia pozornie umarłych i handlu truciznami w Galicji



SPOSOBY PRZYWRACANIA DO ŻYCIA

Z uwagi na wysoką śmiertelność i wypadkowość w Galicji, zwłaszcza wśród ubogiej części społeczeństwa, wydano regulacje *O sposobach przywrócenia życia w stanach nadzwyczajnych. Rozporządzenie rządu krajowego z dnia 17 kwietnia 1858 r. o sposobach przywrócenia życia pozornie umarłym i podania ratunku w razach nagłych niebezpieczeństwa życia*², w których unormowano szczegółowe sposoby postępowania w różnych sytuacjach zagrażających życiu i zdrowiu. Na zasadach ogólnych postulowano, aby ciało narażone na czynniki zewnętrzne od szkodliwych czynników odsunąć, następnie sprowadzić lekarza, zawiadamiając go o szczegółach zaszłego wypadku. Nakazywano zdjąć z poszkodowanego wszelką odzież, chustki i inne obwiązania krępujące lub gniotące ciało. W kwestiach szczegółowych unormowano postępowanie w przypadku zamarznięcia, utonięcia, powieszenia,

zaduszenia, porażenia piorunem, otrucia, złamania i „wywichnięć” kości, pokąsania przez chore zwierzęta (psy, węże).

W przypadku zamarznięcia należało osobę na podestłanym śniegu, sianie lub sieczce ostrożnie na saniach, wozie lub noszach przywieźć na miejsce ratunku, tak aby nie odłamano skostniałych uszu, warg, palców, nosa i innych części ciała. Miejsce udzielenia pomocy nie mogło być ogrzane ani wystawiane na wiatr. Jako zdatne do tego wskazano „kómorę”, stodołę, sień, sklep. W takim miejscu należało zamarzniętego z szat rozebrać („porozrynać”) i obna-

żonego na łożu ze śniegu złożyć i „aż po usta i dziurki nosowe na kilka piędzi wysoko równie śniegiem przykryć i takowym z wszystkich stron na ciele obcisnąć”. Następnie, gdy ciało miękło, należało je zawiązać w letnie, a z czasem cieplejsze prześcieradła. W przypadku utonięcia zalecano wydobywanie ciała przy pomocy „ślednika” i haka. „Wydobytemu z wody należy natychmiast usta włożonym w nie palcem wskazującym, paszczękę piórem, nozdra łopatką od uszów lub trąbką z papieru, z piany, mułu i piasku oczyścić”. W dalszych przepisach unormowano sposób ułożenia. Powieszony z kolei miał być najspieszniej „oderznięty”, tak aby jedną ręką ciało podtrzymać przed upadkiem. Pisano: „Jeżeli pozornie umarły nie jest skostniały, tylko zimny, natenczas przykładaj mu się pod pachy, między uda i łydki oraz na podeszwy gorące, w prześcieradła obwinięte talerze, dachówki, cegły lub gorącą wodą napełnione i zakorkowane fiaszki (plucery)”. Procedura postępowania z rażonym piorunem zakładała oględziny. „Uszkodzenia ciała są po największej części tylko powierzchowne i powstają zwykle ze smugi na powierzchni skóry szerokości palca na poprzek i koloru miedzianoczerwonego, która od głowy lub tułowiu aż do palców

¹ Dr hab., prof. UKEN; Instytut Prawa, Ekonomii i Administracji, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, elzbieta.maj@uken.krakow.pl.

² Dz. pr. kraj. Oddz. II nr 8.



u nóg, na końcu i po bokach z promieniami do gałązek drzewa podobnemi szerzy”. Do następnych kroków należało rozebranie, położenie na trawie i obłożenie liśćmi oraz ziemią. Osoby otrute ratowano przez wywołanie wymiotów. W przypadku zatrucia kwasami (siarkowym, saletrowym, solnym, saletro-solnym) należało podać wodę z 1 do 2 łyżek „polonéj magnezji”, z kilkoma jajami albo kredą, wapnem, mydlinami lub mleko migdałowe. Do zatrucia ługiem należało zastosować wodę z kwasami (octem, cytryną, kwasem winnym), mleko migdałowe lub zwykłe z łyżką oliwy. Przepisy normowały także postępowanie w przypadku zatrucia arsenikiem, grynszpanem, roślinami lub ciałami zwierzęcymi oraz kantarydami. Przy złamaniach kości i ich zwichnięciach oraz utracie krwi zalecano przyłożenie i mocne obwiązanie „z złożonego płótna lub gałki ze skubanego płótna [...] które się poprzód w zimnej wodzie, do czego téż octu, wódki, wody ałunowej przymieszać można, macza, [...] podobny upływ można wstrzymać posypywaniem na proch startego kalafonium, ałunu lub prochu z węgla, albo łączy się oba sposoby”. Na ukąszenia przewidziano obmywanie ran octem, silnym roztworem solnym, uryną, ługiem, wodą mydlaną, utrzymując

upływ krwi, uciskając ranę. „Zawsze zaś jest najskuteczniejsze ssanie rany ustami, gdyż i tak przy tém nikt nie jest w niebezpieczeństwie, jeżeli usta zdrowe, a wargi nie popękane są [...]”³.

HANDEL TRUCIZNAMI

Z ochroną zdrowia i życia wiązała się także kwestia obrotu truciznami. Wedle dekretu Izby Nadwornej z dnia 1827 r.⁴ medykamenty do przygotowywania leków sprzedawane były bez ograniczeń. Policja zdrowia wyłączała jednak z nieograniczonej sprzedaży trucizny, środki na wymioty, na przeczyszczenie i środki usypiające⁵. W 1855 r. w Galicji unormowano sprzedaż trucizn⁶ w ten

³ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka II, ss. 870–882. Zbiór ustaw i rozporządzeń J. Piwockiego II, ss. 1202–1207.

⁴ L. 5332.

⁵ Już według reskryptu z 1822 r. za sprzedaż ww. produktów przez handlarza materiałów lub towarów korzennych komu innemu jak aptekarzowi osoba podlegała karze 20 talarów. Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka II, s. 1071.

⁶ Obwieszczenie rządu krajowego krak. z dnia 15 marca 1855 r. (Dz. pr. raj. krak. Oddz. II nr 10). Do trucizn zaliczano: arsenik biały, arsenik, czerwony, arsenik żółty, siarczyk

sposób, że w każdym obwodzie co najmniej trzy miasta musiały być oznaczone jako miejsca ich sprzedaży. Trucizny mogły być sprzedawane aptekarzom, materialistom lub kupcom korzennym posiadającym specjalne karty-pozwolenia. Następnie zakupione trucizny musiały być w odpowiedni sposób przechowywane z dala od medykamentów („za osobnemi drzwiami zamykane”). Zakup trucizn od aptekarza lub kupca mógł nastąpić tylko po okazaniu pisemnej asygnaty wydanej przez ck dyрекcję policji, magistrat lub zwierzchność miejscową. W asygnacie wskazywano dane personalne kupującego, jego adres, miejsce zatrudnienia, charakter oraz cel zakupu i ilość trucizny. Sprzedający prowadzili specjalne księgi, w których wszystkie dane asygnaty były zamieszczone. Nadużycia w tym zakresie podlegały reżimowi §365 ustawy karnej⁷. Zmiany w tym

arszeniku, kobalt, chlorek merkuriuszu, amidek merkuriuszu, niedokwas merkuriuszu czerwony, chlorek antymonu, szkło antymonowe, antymon, kolokwintę, trutkę, makowiec. Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka II, s. 865.

⁷ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka II, ss. 863–865 i n. Zgodnie z § 365 ustawy karnej: „U aptekarzy i tych handlarzy, którzy są należycie uprawnieni do handlu truciznami, należy każde zaniedbanie ostrożności przepisanych rozporządzeniami dla sprzedaży trucizn, tudzież każde w § 366–368 określone niedbalstwo, karać jako przekroczenie”. Kolejny §366 stanowił: „W szczególności ma wtenczas, jeżeli truciznę wydano komuś takiemu, kto nie wykazuje się przepisaniem zezwoleniem, nastąpić za pierwszym razem kara pieniężna od 200 Mp. do 2000 Mp. Za drugim razem utrata przemysłu”. §367 brzmiał: „Jeżeliby w dochodzeniu stwierdzono, że co do sprzedaży trucizn nie prowadzi się odrębnej księgi zapisków, w których ma się dokładnie zapisywać osoby, którym, czas, kiedy truciznę wydano i zezwolenie, za okazaniem którego tylko może sprzedaż trucizny nastąpić, zaniedbanie takie będzie pierwszy raz karane grzywną od 400 Mp. do 2000 Mp. Drugi raz do 4000 Mp. W razie dalszego postępowania utratą przemysłu”. Karane było także niedbalstwo w zakresie przechowywania i tzw. „odosobniania” trucizn – § 368 w brzmieniu: „Jeżeli odkryje się niedbalstwo w należytem odosobnianiu trucizn od innych towarów, albo w oznaczeniu naczyń albo w zamknięciu tychże, wówczas, kto jest kierownikiem handlu albo apteki, staje się za to odpowiedzialnym. Samo zaniedbanie tej ostrożności należy w razie pierwsze-

zakresie wprowadziło rozporządzenie min. z dnia 21 kwietnia 1876 r. o sprzedaży trucizn, produktów trucizny zawierających i wytworów chemicznych zdrowiu szkodliwych⁸, które zostało opatrzone w stosowne przepisy karne (§ 17)⁹.

Choć grzyby nie znalazły się na liście trucizn, ze względu na ubogą część społeczeństwa, żywiącą się w dużej mierze darami natury, unormowano kwestię spożywania i obrotu nimi¹⁰. Regulowało tę kwestię rozporządzenie gub. z dnia 19 lipca 1837 r.¹¹. Zwierzchności gminne zostały przepisami tego aktu zobowiązane do nadzoru nad zbieractwem i sprzedażą grzybów. Zabraniano zbierania gołąbków, które najłatwiej było pomylić z grzybami trującymi. Zakazano także wykorzystywania do zbierania grzybów dzieci. Na targach czuwali nad ich opatrywaniem urzędnicy miejscy i targowi.

Zabroniono także używania trucizn (miedzi, arszeniku, ołowiu, cynku) do czynności farbiarskich materiałów służących do produkcji odzieży przylegającej wprost do ciała, pod groźbą konfiskaty towaru¹².

Następną reglamentacją stała się produkcja zabawek i przemysł cukierniczy. Rozporządzenie gub. z dnia 17 grudnia 1830 r.¹³ wymuszało informowanie nabywców o szkodliwości/nieszkodliwości farb użytych do malowania¹⁴. W latach późniejszych wymogi sanitarne związane z produkcją zabawek dla dzieci regulowało rozporządzenie min. spr. wewn. z dnia 28 lutego 1882 r. wydane z porozumieniem z min. handlu¹⁵ oraz rozporządzenie tych samych ministerstw z dnia 13 października 1897 r.¹⁶.

go przyłapania na tem ukarać pieniężną karą od 200 Mp. do 1000 Mp., a w razie dalszych przyłapań należy karę podwoić”. Ustawa karna J. Willaume, ss. 132–133.

⁸ Dz.u.p. nr 60.

⁹ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka VI, ss. 4559–4560.

¹⁰ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka II, s. 869.

¹¹ L. 39.291.

¹² Dekret kanc. nadw. z dnia 11 października 1827 r. (L. 23.975).

¹³ L. 68.816.

¹⁴ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka II, s. 870.

¹⁵ Dz.u.p. nr 28.

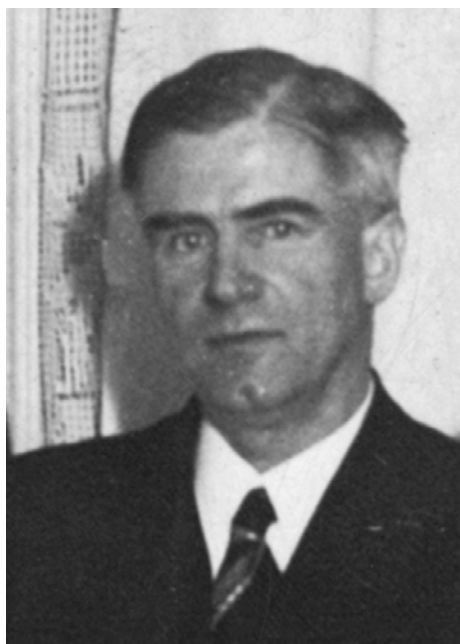
¹⁶ Dz.u.p. nr 238. Zbiór ustaw i rozporządzeń J. Piwockiego II, s. 1188.

Michał Piekarski

Ostatnia symfonia polskiego Lwowa

11 kwietnia 2025 r. w studiu koncertowym Polskiego Radia w Warszawie odbyło się warszawskie prawykonanie *II Symfonii* Adama Soltysa (ur. 1890 we Lwowie, zm. 1968 we Lwowie). Kompozytor należał do najważniejszych postaci życia muzycznego Lwowa oraz międzywojennej Polski. Do 1939 r. był cenionym dyrygentem, pedagogiem oraz dyrektorem Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, a od 1940 r. należał do wykładowców utworzonego przez władze sowieckie Lwowskiego Państwowego Konserwatorium, w którym został zatrudniony także po 1945 r. Do 1945 r. do uczniów Adama Soltysa należał szereg wybitnych polskich muzyków i kompozytorów, m.in.: Roman Palester, Tadeusz Machl i Stanisław Skrowaczewski – wszyscy po 1945 r. działali w Krakowie. W latach 1945–1968 pod kierunkiem Soltysa wykształciło się wielu muzyków ukraińskich, w tym Myrośław Skoryk, a do polskich uczniów w powojennym już Lwowie należał Andrzej Nikodemowicz.

II Symfonia powstawała podczas II wojny światowej i została ukończona w 1945 r., czyli w momencie, kiedy Lwów oficjalnie jeszcze należał do Polski, będąc okupowany przez ZSRR. Wymuszona na powojennej



Adam Soltys (ze zbiorów Marii Soltys)

Polsce umowa o nowej polsko-sowieckiej granicy podpisana w Moskwie w sierpniu 1945 r. została ratyfikowana 5 lutego 1946 r. Dopiero od tego momentu zgodnie z prawem międzynarodowym Lwów oficjalnie znalazł się w granicach ZSRR. Praca nad symfonią trwała zatem w ostatnim momencie, gdy Lwów miał jeszcze polski charakter, a Polacy stanowili największą grupę jego mieszkańców. Prawdopodobnie *II Symfonia* Adama Soltysa jest ostatnim wielkim dziełem kultury polskiego jeszcze wówczas Lwowa.

Musica Leopoldis



Przykład 20. *II Symfonia*, cz. III *Allegretto*, t. 23–26; cytacja pieśni ludowej *Oj nie nasza* ...

A. Soltys, *II Symfonia*, fragment III części z cytatem pieśni kujawskiej



Od lewej: Maria Sołtys (córka kompozytora),
Michał Piekarski, Magdalena Kaczorowska
(dyrektor Polskiej Opery Królewskiej)

Towarzystwa Muzycznego) miało miejsce w ramach „Koncertu symfonicznego muzyki polskiej”. Obok *II Symfonii* Adama Sołtysa zabrzmiała też *Rapsodia litewska* op. 11 Mieczysława Karłowicza (1906) oraz uwerturna do opery *Halka* Stanisława Moniuszki (1848). Obydwa utwory były od lat we Lwowie doskonale znane polskiej publiczności.

Adam Sołtys, podobnie jak pozostali 10 tys. Polaków, zdecydował się nie wyjeżdżać ze swojego rodzinnego miasta, czekając na powrót Polski i podtrzymując tam kulturę polską. W symfonii tej słychać zarówno wpływ neoromantycznej muzyki niemieckiej (Sołtys studiował w Berlinie), jak i silnie zaakcentowany folklor – w przypadku twórczości Sołtysa wyłącznie folklor polski. Od strony formalnej jest to klasyczna czteroczęściowa symfonia, na którą składają się: I *Allegro moderato*, II *Adagio*, III *Allegretto*, IV *Adagio espressivo*.

Motywy polskie słyszalne są już w I części. Część II ma charakter bardzo nostalgiczny, jakby kompozytor chciał wyrazić swoją tęsknotę za utraconą Ojczyzną. Temat III części oparty jest na pieśni z Kujaw (*Jużeś nie nasza dziewczucha*), w IV części wyraźnie odzywają się motywy polonezowe, a pod sam jej koniec brzmi melodia *Przylecieli sokołowie* Stanisława Moniuszki. Wcześniej można też wysłyszeć motyw budzący skojarzenia z fragmentem *Mazurka Dąbrowskie-*

Prawykonanie odbyło się we Lwowie 30 listopada 1946 r., gdy charakter miasta z polskiego przeistoczył się w sowiecki. Miało to miejsce po ostatniej akcji przesiedleńczej Polaków w końcu listopada 1946 r. Do tego momentu przez ostatnie dwa lata Lwów i najbliższe okolice musiało opuścić około 150 tys. miejscowej ludności polskiej. Po listopadzie 1946 r. w samym mieście wciąż pozostało jednak około 10 tys. Polaków, którym udało się uniknąć zazwyczaj przymusowych wyjazdów ze swojego rodzinnego miasta. Większość uważała, że zagarnięcie Polsce Lwowa przez ZSRR będzie chwilowe, podobnie jak pierwsza okupacja sowiecka (1939–1941)...

Prawykonanie *II Symfonii* w Filharmonii Lwowskiej (dawnym gmachu Polskiego



Studio koncertowe Polskiego Radia w Warszawie

go. W moim osobistym odbiorze *II Symfonii* byłem też w stanie sobie wyobrazić tragizm wydarzeń, które nastąpiły w 1945 r. Choć zakończyła się wtedy II wojna światowa, dla Lwowian wiązało się to z odcięciem ich miasta od Polski, nastaniem reżimu ZSRR, który we Lwowie trwał już od sierpnia 1944 r., a także z koniecznością opuszczenia rodzinnych stron. Adam Sołtys, komponując *II Symfonię*, musiał nieraz się zastanawiać: pakować się czy przeczekać? Czy uda się zostać, skoro na listy ewakuacyjne władze sowieckie wpisują ludzi przymusowo, pozabawiając ich mieszkań? Jak długo trzeba będzie czekać na powrót Polski? Czy wraz z żoną Gabriellą damy radę w tym systemie przeżyć? Inni się pakują, a my wciąż czekamy... Wyrzucają ludzi z mieszkań, aresztują, czy nas również to czeka?...

Myślałem też o lwowskim prawykonaniu w listopadzie 1946 r. w sali dawnego Polskiego Towarzystwa Muzycznego, od 1940 r. użytkowanej przez Lwowskie Państwowe Konserwatorium, obecnie sali koncertowej Filharmonii Lwowskiej (w której 7 maja 2024 r. odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą Mieczysławowi i Adamowi Sołtysom, ufundowaną przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie). Kto w 1946 r. mógł być wśród publiczności? Na pewno nie brakowało lwowskich Polaków, którzy przyszedł złożyć wyrazy szacunku Adamowi Sołtysowi za to, że pozostał wraz z nimi we Lwowie. Wkrótce władze sowieckie uznały dzieło za „formalistyczne” („burżuazyjne”) i zabroniły dalszych wykonań. Symfonia Adama Sołtysa w żadnym razie nie mieściła się w ramach nowej estetyki socrealistycznej narzuconej wówczas przez władze rosyjskie.

Do warszawskiego prawykonania *II Symfonii* Adama Sołtysa doszło za sprawą Polskiej Opery Królewskiej i jej dyrektora Magdaleny Kaczorowskiej po rozmowie z autorem niniejszej relacji. Koncert był retransmitowany przez II Program Polskiego Radia. Orkiestrę Polskiej Opery Królewskiej brawurowo poprowadziła Katarzyna Tomala-Jedynak. Doskonale wydobyla wszystkie tematy i charakterystyczne motywy. Na koncert specjalnie ze Lwowa przyjechała p. Maria Sołtys, córka Adama Sołtysa, nadając wydarzeniu jeszcze bardziej wyjątkową rangę. Na sali nie brakowało też Polaków urodzonych i wycho-

wanych w powojennym już Lwowie, a także miłośników Lwowa i jego tradycji. Obecni byli m.in. profesor Iwona Lindstedt, dyrektor Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, znana badaczka twórczości kompozytorów polskich XX w., profesor Adam Redzik z Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji UW,

autor wielu cenionych prac na temat dzieł Uniwersytetu Lwowskiego. Aplauz był ogromny, już dawno nie słyszałem takich oklasków po wykonaniu utworu symfonicznego. Utwór odniósł ogromny sukces. Doktor Marcin Zgliński z Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w swojej recenzji pisał: „Utwór skomponowany z rozmachem [...]”. Po prostu jeszcze jedna wielka, efektowna polska symfonia, która zasługuje na to, by wejść do repertuaru i by zarejestrować ją na płyty”. Po koncercie w rozmowie prywatnej padło też zdanie, że jest to jedna z dziesięciu najlepszych polskich symfonii XX w. w ogóle! Aż dziwne, że w Warszawie *II Symfonia* Adama Sołtysa zabrzmiała po raz pierwszy dopiero 80 lat od jej skomponowania (wcześniej doszło do wykonań w Lublinie i Gdańsku).

Miejmy nadzieję, że *II Symfonia* Adama Sołtysa na trwałe powróci do repertuaru polskich orkiestr. Czekamy też na współczesne wykonania kolejnych dzieł symfonicznych Adama Sołtysa: *I Symfonii* z 1925 r. (rękopis znajduje się u ks. Misjonarzy w Krakowie), poematu symfonicznego *Słowianie* z 1947 r. oraz *Koncertu na orkiestrę* z 1964 r. Wciąż zbyt rzadko brzmią także doskonałe, młodopolskie w swym charakterze pieśni Adama Sołtysa na głos i fortepian (wydanie współczesne: Lublin 2018). Miejmy nadzieję, że dojdzie też wreszcie do krakowskiego prawykonania *II Symfonii* Adama Sołtysa, zwłaszcza że niejednego jego ucznia był później związany z tym właśnie miastem...



Afisz koncertu „Grieg – Sołtys”
Polskiej Opery Królewskiej.

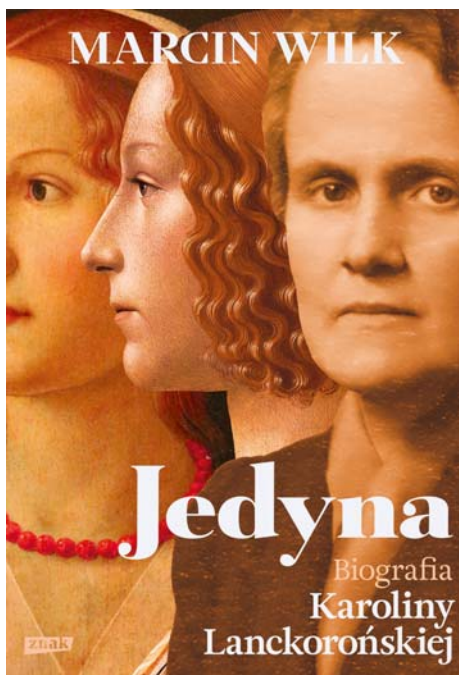
Marcin Wilk

DOCENTKA

Prezentujemy fragment książki Marcina Wilka *Jedyna. Biografia Karoliny Lanckorońskiej* (Wydawnictwo Znak, Kraków 2025). Ta niezwykle opowieść o legendarnej już postaci, jaką jest prof. Karolina Lanckorońska, zajęła pisarzowi sześć lat. Pani Profesor jest niezwykle postacią dla Kresowian, ale też dla wielu, już dojrzałych, ludzi nauki, którzy – dzięki stypendium Karoliny Lanckorońskiej, mogli poznać Europę i świat, studiować poza Polską. Szczególną estymą darzy ją też Kraków, któremu podarowała w 1994 roku część swej niezwyklej kolekcji. Obrazy pochodzące ze zbiorów Lanckorońskich możemy podziwiać na Wawelu. Zachęcam do lektury książki, której fragment poniżej prezentujemy. Zapraszamy też do Klubu Dziennikarzy Pod Gruszką Biblioteki Kraków na spotkanie z Marcinem Wilkiem – jeśli plany nie ulegną zmianie – 13 stycznia 2026 roku o godz. 17.00.

Przeżywania żałoby nie ułatwiały Lanckorońskim rodzinne niesnaski. Karla smutno pisała o „końcu wspólnego życia”. Siadali, jak zwykle, razem do obiadu, ale matka robiła synowi i córkom wyrzuty o „przebywanie na grobie ojca” oraz „palenie świec na ołtarzu kapliczki”. Ciągłe dochodziło do sprzeczek i nieporozumień, aż jesienią 1934 roku matka oświadczyła, że przenosi się na dłużej do Mediolanu. Karla snuła domysły, że chodzi już nie tyle o chorobę nerwową, ile o rodzaj obłędu. „Twierdziła rzeczy monstrualne – pisała o matce do Rzeszotko¹ – i widziałam po twarzy, że ona w tej chwili w nie wierzy. Fizycznie ma się dobrze, była wprawdzie zaziębiona, ale wyglądała dobrze. Serce jej zupełnie przyszło do siebie. Lata po mieście i po piętrach od rana do wieczora, ma ciągle jakieś herbaty czy konferencje”.

¹ Eleonora Rzeszotko (1885–1941) – z domu Turlińska. Pianistka, guwernantka u Lanckorońskich od 1905 r. W 1926 r. poślubiła Zdzisława Krudzielskiego.



* * *

W niełatwym dla Lanckorońskiej czasie praca naukowa była wytchnieniem, azylem i błogosławieństwem. Tak przynajmniej wynika z licznych fragmentów jej korespondencji. We wrześniu 1933 roku, zaledwie dwa miesiące po śmierci ojca, donosiła z Komarna swojej powierniczce: „Popołudniem już nikogo nie przyjmuję, biorąc się do książki naukowej, mam wrazenie, że się chronię do świątyni samotnej, w której już jedna tylko Prawda mieszka, a do której jedna tylko droga prowadzi”. Prace naukowe Lanckorońska zawsze traktowała z pełną powagą, choć miała świadomość, że nie wolno tracić z horyzontu spraw społecznych. W lipcu 1928 roku przeciw stwierdzała nawet, że jej wysiłki na polu naukowym chwilowo nie zdołałyby przynieść tyle „pożytku co założenie, stworzenie ogniska wiedzy i pracy ideowej dla elity kobiet polskich”. Zwierzała się przy tym Rzeszotko, że „w każdej kobiecie są siły, które się w pracy naukowej wydadnić nie mogą nigdy”. Wątek kobiecy w tej wypowiedzi nie był przypadkowy. Słychać w nim echa podzielanego przez konserwatywną opinię publiczną przekonania, że płeć niewieścia, jak się ją wówczas określało, została stworzona do innych ról

– matki, żony i gospodyni, a nie pracownicy naukowej. W istocie kariera naukowa kobiety w tamtym czasie była możliwa, ale bardzo trudna. Rhoda Erdmann, niemiecka uczona zajmująca się biologią i bakteriologią, jedna z pierwszych kobiet, które na niemieckim uniwersytecie zrobiły habilitację, pod koniec lat dwudziestych stwierdziła, że kobiecie jest dwa razy trudniej „pokazać własne przemyslenia, wynalazki i odkrycia. Kobieta pracująca zawodowo, studiująca, badająca pokonać musi konkurencję nie tylko innych kobiet, ale także konkurencję z mężczyzną. Ta walka skrywana jest niezmiennie pod otoczką codziennej uprzejmości. Atmosfera w instytutach badawczych nie sprzyja badaczkom”. Taka była norma. Również dla Lanckorońskiej.

* * *

O habilitacji myślała konsekwentnie, mimo mało sprzyjających okoliczności. Już na rok przed swoimi trzydziestymi urodzinami, w maju 1927 roku, w liście do Rzeszotko pisała: „Widzę coraz jaśniej, że habilitacja jest jedynym celem, do którego dążyć powinienam”. Zdecydowała również, że o stopień starać się będzie we Lwowie, dodając: „[...] I [stać się to musi] prędzej niż przypuszczałam”. Z pewnością był to dobry wybór, jeśli chodzi o ośrodek akademicki, ale czy korzystny z innych względów? Prawdą jest, że na Uniwersytecie Jana Kazimierza przez cały okres międzywojenny dominowali studenci płci męskiej, choć od połowy lat trzydziestych widać wyraźną zmianę. Na przykład w roku akademickim 1937/38 na Wydziale Humanistycznym kobiety stanowiły prawie dwie trzecie – 63,2% – wszystkich studiujących, a na Oddziale Farmaceutycznym Wydziału Lekarskiego nawet jeszcze więcej, bo 67,1%. Rok później odsetek studentek na Wydziale Humanistycznym wzrósł do prawie 64% ogólnej liczby studiujących. Kobiety podbijały akademię. Jadwiga Suchmiel, historyczka kobiecych karier na wyższych uczelniach, jako przełomowy dla Galicji wskazywała rok 1894, w którym odbyła się Powszechna Wystawa Krajowa we Lwowie. Na gromadzącym tłumy wydarzeniu zaprezentowano nie tylko dorobek, ale i rozwój Galicji w różnych dziedzinach życia zarówno w sferze gospodarczej, jak i społecznej. Przedstawiono też „kwestię

kobiecy”. Uczyniło to działające we Lwowie Stowarzyszenie Pracy Kobiet, które zorganizowało pawilon Pracy Kobiet. Omawiano tam działalność publiczną kobiet. W tym czasie studiujące kobiety nie były już niczym egzotycznym w Europie. Lepiej uposażone wyjeżdżały na przykład do Zurychu, by tam kształcić się na wyższym poziomie. Wkrótce i w Galicji widok kobiet wśród osób studiujących miał być czymś coraz powszechniejszym. Początki nie były łatwe. W 1894 roku we Lwowie i Krakowie około pięćdziesięciu kandydatek wniosło podanie o możliwość słuchania wykładów uniwersyteckich. Część z nich pragnęła studiować medycynę, reszta chciała uczestniczyć w zajęciach na wydziale filozoficznym. Udało się. Zostały przyjęte. Ponad dwie dekady później, po 1918 roku, sytuacja dziewcząt i kobiet wciąż jeszcze była trudna, ale tamte pionierki przetrwały szlaki. A po drodze w staraniach o zdobycie wyższego wykształcenia wspierała je często kadra profesorska, na przykład Kazimierz Twardowski² i Roman Ingarden³. Zwłaszcza profesor Twardowski od początku należał do tych, którzy zabiegali o równy dostęp kobiet do edukacji. To dzięki niemu we Lwowie powstało jedno z pierwszych polskich gimnazjów żeńskich – Prywatne Gimnazjum Żeńskie imienia Juliusza Słowackiego.

Współorganizował również kursy akademickie dla kobiet we Lwowie, prowadził też zajęcia w Stowarzyszeniu Nauczycielek. Czy Lanckorońska trafiła zatem do środowiska naukowego przychylnego kobietom? Reforma po 1920 roku dopuszczała kobiety do studiów wyższych, ale wciąż pozostawały nieformalne kwestie i niepisane zasady, legendarny „porządek płci” utrudniający karierę. Im wyżej w hierarchii uczelnianej, tym mniejsza była reprezentacja kobiet. Na Wydziale Humanistycznym pod koniec lat trzydziestych studentek było dużo więcej niż studentów, lecz już doktorci stanowiły jedną trzecią spośród wypromowanych tam w latach 1918–1939 osób. Jeszcze gorzej było

² Kazimierz Twardowski (1866–1938) – psycholog, filozof, logik, twórca lwowsko-warszawskiej szkoły filozofii.

³ Roman Ingarden (1893–1970) – filozof, przedstawiciel fenomenologii i ontologii. Studiował pod kierunkiem Edmunda Husserla, a jego prace koncentrowały się na teorii poznania, estetyce i ontologii dzieła literackiego.

z habilitacją. Dopuszczono do niej zaledwie trzy kobiety: Stefanę Skwarczyńską⁴, Łucję Charewiczową⁵ i Karolinę Lanckorońską. Dla Lwowa i tamtejszej historii sztuki Lanckorońska mogła być wyzwaniem. Przez długie lata Katedrą Historii Sztuki Nowożytniej kierował Władysław Kozicki⁶, autor studium ikonograficznego na temat Świętego Sebastiana, a także prac o Michale Aniele i Leonardzie da Vinci oraz monografii poświęconej Monie Lizie. Naukowo nienaganny, ale ważniejsza z punktu widzenia lokalnej opinii publicznej była jego działalność na polu krytyki teatralnej, dramatisarstwa, poezji i prozy. „Twórczość jego naukowa i literacka rozwijała się równolegle, a nawet literackość wnikała poniekąd w jego badania naukowe, wnosząc poza styltem pięknym i potoczystym, pierwiastek emocjonalny niezwykle silny. Kozicki-poeta pozostawał nierozdzielnie związany z Kozickim-profesorem” – pisała na łamach „Warszawskiego Dziennika Narodowego” Helena Blumówna⁷. Wiele więc różniło Lanckorońską od Kozickiego. Ona – urodzona w rodzinie arystokratycznej, on – w zubożałej szlacheckiej, ona – z centrum monarchii, on – z ukraińskiej wsi. Poza tym ona ani nie była tak dobrze osadzona w środowisku intelektualnym miasta, ani nie mogła się wykazać takim dorobkiem twórczym jak Kozicki. Inny też niosła bagaż doświadczeń. Lanckorońskiej bliżej było do Władysława Podlacha⁸, któremu w 1919 roku powie-

rzo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie nowo utworzoną Katedrę Sztuki Polskiej i Wschodnioeuropejskiej. Podlacha, ucznia gimnazjów męskich w Krakowie i Lwowie, uczestnika berlińskich seminariów Maxa Dessoira⁹, który znacząco wpłynął na jego formację naukową, wykształciła Europa. Specjalizował się w badaniach sztuki bizantyjskiej i cerkiewnej. Podlacha podkreślał, że Lwów jest położony na styku różnych kultur: łacińskiej, bizantyjskiej, żydowskiej, ormiańskiej, muzułmańskiej i jeszcze innych. Swoje badania osadzał w szerokim kontekście. Wypowiadał się również na temat powiązań historii sztuki z historią w ogóle, społeczeństwem, kulturą i religią. Europejskie horyzonty i niejako całościowe podejście zbliżały Lanckorońską z Podlachą. Największy wpływ na jej pracę na uczelni miał jednak hrabia Leon Piniński¹⁰. W jednym z listów do prof. Anny M. Komornickiej¹¹, córki Julii z Pinińskich Władysławowej Wolańskiej, bratanicy Leona, Lanckorońska nazwała stosunek Leona Pinińskiego do niej „prawie ojcowskim”. „W ważnej chwili mego życia odegrał decydującą rolę. Marzyłam o pracy pedagogicznej, ale wiedziałam, że Uniwersytet JK [Jana Kazimierza we Lwowie – przyp. MW] jest pod tym względem antyfeministyczny. P. Leon Piniński uważał, że powinnam się tam habilitować. Odpowiedziałam, że to przecież z wiadomych, zasadniczych względów jest niemożliwe. Odpowiedział: »Jeśli chcesz, ja myślę, że potrafisz to przeprowadzić«”. W *Szkicach wspomnień* Lanckorońska poświęciła Pinińskiemu osobny rozdział, a opowieść o przyjacielu swojego ojca okrasila anegdotą. Występował w niej stary służący analfabeta, który się trapił, że panicz to „ciągle czyta i czyta, i czyta. Widać, że nauczyć się nie może”.

⁴ Stefania Skwarczyńska (1902–1988) – teoretyczka i historyczka literatury. Jej pracę zaliczeniową, napisaną po drugim roku studiów, *Ewolucja obrazów u Słowackiego* profesor Juliusz Kleiner uznał za podstawę do doktoratu.

⁵ Łucja Charewiczowa (1897–1943) – historyczka, badaczka dziejów społecznych i historii kobiet. Pracowała na Uniwersytecie Jana Kazimierza, gdzie zajmowała się m.in. kulturą mieszczańską oraz rolą kobiet w historii.

⁶ Władysław Kozicki (1879–1936) – historyk sztuki, poeta, dramaturg, publicysta, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, wieloletni kierownik Katedry Historii Sztuki Nowożytniej.

⁷ Helena Blumówna (1904–1984) – historyczka sztuki, muzeolog, znawczyni sztuki nowoczesnej.

⁸ Władysław Podlacha (1883–1951) – historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Specjalizował się w sztuce średniowiecznej i nowożytnej, ze szczególnym uwzględnieniem malarstwa sakralnego oraz rzeźby sakralnej.

⁹ Max Dessoir (1867–1947) – niemiecki filozof i estetyk, zajmujący się psychologią sztuki i teorią percepcji.

¹⁰ Leon Piniński (1857–1938) – hrabia, ziemianin, polski prawnik, historyk sztuki i polityk. Namiestnik Galicji (1898–1903), tajny radca (1898), poseł do austriackiej Rady Państwa (1889–1898), dożywotni członek austriackiej Izby Panów (od 1903). Profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego.

¹¹ Anna Maria Komornicka (1920–2018) – filolog klasyczny, hellenistka, znawczyni mitologii greckiej, teorii literatury i starogreckiej komedii. Profesor, związana z Uniwersytetem Łódzkim.

Piniński – jak przyznawała Lanckorońska – nie tylko czytał i czytał, „ale też pisał i pisał”, a oni „czytali i czytali”. W swoich wspomnieniach napisała, że Leona Pinińskiego zna od „niepamiętnych [...] czasów”. Rzeczywiście, Piniński poznał jej ojca na długo przed jej urodzeniem. Stało się to podczas podróży, w pociągu. Piniński, wówczas ledwie dwudziestokilkuletni, wybrał się na wyprawę do Włoch. Spotkany w przedziale mężczyzna, a był nim Lanckoroński, czytał stosy gazet w różnych językach, w końcu po francusku zapytał Pinińskiego, dokąd jedzie. „Do Rzymu, i to po raz pierwszy”. Gdy Lanckoroński to usłyszał, „zaczął mu przepisywać marszrutę. Czynił to w sposób bardzo kategoryczny, tłumacząc, gdzie i co ma zobaczyć, i w Rzymie, i w drodze powrotnej. Wykład trwał dość długo, wtem pociąg stanął w Como. Podróżnik się pośpiesznie pożegnał i wysiadł”. Pozostawił w stuporze Pinińskiego, który nie potrafił odgadnąć, skąd pochodzi jego tajemniczy przewodnik rzymski ani gdzie go „na mapie Europy umieścić”. Zaledwie po roku lub dwóch Piniński i Lanckoroński spotkali się znowu, tym razem w klubie ziemianstwa we Lwowie, gdzie Piniński, niskiego wzrostu, poznał Lanckorońskiego i przywitał go słowami: „Ach! To mój Olbrzym z Como!”. Faktem jest, że Pinińskiego i Lanckorońskiego wiele łączyło. Obaj wiedzę nabywali poprzez obfite lektury oraz podróże. Obu też można było zarzucić zbyt duże zastriczenie. Wypominano przecież Lanckorońskiemu, że dystansował się od Polaków w Wiedniu, w czasie gdy mógł im realnie pomóc. Krytycy nie zawsze chcieli pamiętać, że to Lanckoroński, podobnie jak Piniński, był zaangażowany w wiele działań wzmacniających polską kulturę i dziedzictwo narodowe. Piniński wspierał renowację Wawelu. W ramach Fundacji Wawelskiej im. Leona hr. Pinińskiego przekazał 350 dzieł sztuki Państwowym Zbiorom Sztuki na Wawelu, a w 1938 roku ponad 650 dzieł wraz z pałacykiem we Lwowie przy ulicy Matejki 4 na gotowy oddział muzeum wawelskiego we Lwowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wrócił do działalności naukowej, na emeryturze poświęcił się sztuce i aż do śmierci pozostał ważną i szanowaną postacią w świecie nauki i kultury, zwłaszcza lwowskiej. W *Księdze pamiątkowej ku czci Leona Pinińskiego*,

w tomie drugim, Lanckorońska zamieściła tekst poświęcony mało znanemu obrazowi Piazzetty¹² przechowywanemu na Wawelu. Mały ów – jak napisała autorka szkicu – obraz przedstawiał *Zwiastowanie* i pochodził z daru Leona Pinińskiego. Lanckorońska rozważała czas i miejsce powstania dzieła. „Styl wysoce malarski, koloryt intensywny, płomienisty, a przytem złotawe światło, w którym cały obraz jest skąpany, wskazują na to, że dzieło musiało powstać w Wenecji”. Rozmyślenia o rozmaitych kontekstach historycznych i kulturowych kończyła słowami: „Gdy prymat malarstwa europejskiego objęły w XVII wieku po Włoszech Niderlandy, sztuka największego ich geniusza dotarła i do Włoch. Rzecz jasna, że najsilniej musiała się Rembrandtem przejąć Wenecja nie tylko z powodu jej sąsiedztwa z krajami północnymi i podobnego jak Amsterdam kontaktu ze Wschodem, ale przede wszystkim dla jej odrębności w stosunku do reszty Włoch. Wenecja – to wielkie centrum twórcze sztuki włoskiej, które nie powstało na gruzach kultury starożytnej, w którym więc łatwiej elementy sztuki północnej mogły się przyjąć. Tak jak najwięksi Wenecjanie nauczyli się wiele, bardzo wiele, od Dürera¹³, tak Piazzetta przejął się sztuką Rembrandta¹⁴”. Artykuł, błyskotliwy nie mniej niż inne teksty Lanckorońskiej, pojawił się w czasie, gdy starała się o habilitację. Leon Piniński dobiegał osiemdziesiątki, mało ruszał się już ze Lwowa. Lanckorońska pozostała z nim w przyjaznych stosunkach, zawoziła go na przykład samochodem na obiad do Stanisława Henryka Badeniego¹⁵ do Radziechowa.

¹² Giovanni Battista Piazzetta (1682–1754) – wenecki malarz i rysownik, przedstawiciel rokoka.

¹³ Albrecht Dürer (1471–1528) – niemiecki artysta malarz, grafik i rysownik, teoretyk sztuki.

¹⁴ Rembrandt Harmenszoon van Rijn (1606–1669) – jeden z największych artystów europejskich i światowych.

¹⁵ Stanisław Henryk Badeni (1877–1943) – najstarszy syn Stanisława Marcina hr. Badeniego, marszałka Sejmu Galicyjskiego, hrabia, historyk, prawnik, doktor habilitowany Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, doktor honoris causa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, poseł na galicyjski Sejm Krajowy, dziedziczny członek austriackiej Izby Panów, wydawca „Kroniki Powszechnej” we Lwowie (1910–1914) i „Przeglądu Współczesnego” w Krakowie (1922–1939).

Piniński zaś w owym przedhabilitacyjnym czasie ją wspierał.

* * *

Sprawy z habilitacją nie zawsze szły gładko. „Jestem zdolniejsza niż przypuszczałam”, „Mam wrażenie, że mądrzej i sama się dziwię!” – w listach do Rzeszotko raz po raz Karla dodawała sobie otuchy. W styczniu 1928 roku przyznała, że „pisze Łokietka”, czyli opracowanie badania na temat krypty królewskiej na Wawelu, ale „nie udaje [jej] się całkowite wnikanie i wczuwanie się w sztukę nie-włoską, a na domiar prowincjonalną. Wynikiem tego wszystkiego będzie artykuł nudny, solidnie wypracowany”. Lekcje nudy, które odebrała w toku takich doświadczeń, przełożyły się na decyzje dotyczące tematu habilitacyjnego. Wnioskowała z tego, że powinna się skoncentrować na problematyce o precyzyjnym zakresie i raczej niezwiązanej ze sztuką polską. Stwierdzała, że wybór właściwego tematu „to kwestia zasadnicza, a wynik tej pracy zadecyduje pod każdym względem o [jej] przyszłości naukowej”. W formacji naukowej pomogły studia i spotkania z różnymi ludźmi. Pod tym względem Rzym okazał się darem od losu. W europejskiej metropolii, gdzie nasilały się nastroje faszystowskie, spotkała między innymi Richarda Krauthaimera¹⁶. Niemal równolatek Lanckorońskiej, pasjonował się architekturą wczesnochrześcijańską. Nad tematami pracował wówczas, chodząc po kościołach z Lanckorońską – Lanckorońska we wspomnieniu po śmierci badacza zaznaczyła, że Krauthaimer nie był ochrzczony. Nauczyła się od niego szacunku do legend. Powiedział jej, że w każdej kryje się żdźbło prawdy i nie należy ich lekceważyć. Ale na rozprawę z legendami przyjdzie w życiu Lanckorońskiej jeszcze czas, na razie miała w głowie ściśle habilitacyjne kwestie. W tamtym czasie po głowie chodziły jej dwa zagadnienia. Jedno to monograficzne opracowanie działalności Donatella¹⁷, renesansowego rzeźbiarza. Drugi jej pomysł dotyczył napisania monografii Antonella da

Messiny¹⁸, „praojca malarstwa weneckiego”. Na pracę chciała poświęcić dwa, góra trzy lata. Wedle czynionych w tamtym czasie obliczeń wychodziło jej, że całość powinna zamknąć do roku 1932. Plan się nie powiódł. W 1932 roku wciąż była w Rzymie. Nie traciła jednak czasu. Dystans pomagał bez pośpiechu przyglądać się sytuacji, a zarazem – jak pisała w czerwcu 1933 r. w liście do Rzeszotko – „pracować namiętnie”. Lanckorońska wyznaczyła sobie wtedy nową datę i spodziewała się, że w styczniu 1934 roku uda jej się wnieść podanie o habilitację. Liczyła, że procedurę przeprowadzi w maju. Tymczasem spotkało ją trudne doświadczenie – śmierć ojca.

* * *

W lutym 1934 Lanckorońska zwierzała się Rzeszotko, że „we Lwowie wiodło jej się wcale nieźle”, dodając, że „widoki w sprawie habilitacji są lepsze niż myślała”. Pisała to z Rzymu, gdzie nadal pracowała w Stacji Naukowej, której powodziło się w tamtym czasie nie najgorzej – Michałowski¹⁹ zdobył pieniądze w Warszawie oraz od prywatnych darczyńców. Zajmowała się wtedy także dydaktyką. Między innymi uczyła dwa razy w tygodniu historii sztuki studenta z Krakowa, który – jak pisała do Rzeszotko – „jest zdolny ponad zwykłą miarę”. Dodała przy tym: „Prawdopodobnie podąży za mną do Lwowa i zrobię z niego Europejczyka”. Szansą dla niej miała być likwidacja Katedry Historii Sztuki Powszechnej na Uniwersytecie Jana Kazimierza oraz fakt, że nie było tam nikogo, kto by się podjął – jak stwierdzała z entuzjazmem – wykładów „o tematyce niepolskiej !!!! sztuki”. W owym czasie poważnie myślała o tej posadzie. Z taką myślą mobilizowała się do pracy. Rzeszotko mogła przeczytać, jak jej podopieczna deklarowała: „w wyborze zawodu się nie pomyliłam”. Nadal jednak sprawy nie szły tak gładko ani prędko, jak się spodziewała. A na dodatek ujawniły się kwestie najgorsze, bo natury formalnej. Dyplom zrobiony na Uniwersytecie Wiedeńskim trzeba było

¹⁶ Richard Krauthaimer (1897–1994) – niemiecki historyk sztuki pochodzenia żydowskiego specjalizujący się w sztuce wczesnochrześcijańskiej i bizantyńskiej.

¹⁷ Donatello, czyli Donato di Niccolò di Betto Bardi (1386–1466) – rzeźbiarz włoskiego renesansu.

¹⁸ Antonello da Messina (1430–1479) – sycylijski malarz okresu wczesnego renesansu.

¹⁹ Józef Feliks Michałowski (1870–1956), prawnik i historyk, współzałożyciel (1927) i kierownik Stacji Naukowej PAU w Rzymie do 1946 r.

nostryfikować w Warszawie. Nie chciały robić tego władze lwowskie, jako że darzyły zaufaniem wydającego dyplom i nie miały potrzeby „kontrolować doktoratu nadanego przez Uniwersytet Wiedeński”. „Warszawa zaś jest innego zdania” – pisała z wyrzutem w marcu 1934 roku do Rzeszotko. Spekulowała, że to szykana, „nie wiadomo tylko czy jest ona wymierzona przeciwko Uniwersytetowi Jana Kazimierza czy przeciwko mnie”. Skłaniała się ku temu drugiemu. Domniemaną przyczyną miała być nie tyle jej płeć, ile jej pochodzenie. „Jest niestety prawdą, że arystokracja mało pracuje, ale biada temu wariatowi, który z niej pochodzi i chce pracować!” – oburzała się w listach. W owym czasie pomocny i przychylny arystokratce Lanckorońskiej był profesor Franciszek Bujak²⁰, wybitny historyk, sam pochodzenia chłopskiego. To on miał się wstawić za przyszłą docentką. Ostatecznie podanie wpłynęło, a wraz z nim cały pakiet materiałów koniecznych do przeprowadzenia procedury. Wśród dokumentów znalazły się metryka chrztu, świadectwo dojrzałości, świadectwa dwóch rygorozów, czyli egzaminów doktorskich złożonych na Uniwersytecie Wiedeńskim. W teczce umieszczone zostały też dyplom doktorski z 1926 roku, curriculum vitae, zaświadczenie Polskiej Akademii Umiejętności o działalności w Stacji Rzymskiej, sześć publikacji, w tym rozprawa habilitacyjna, plan wykładów, oświadczenie o przynależności narodowej. To ostatnie było najkrótsze: 18 października 1934 roku we Lwowie Lanckorońska oświadczyła, że jest obywatelką polską narodowości polskiej.

* * *

Władysław Podlacha, referując fakty z biografii Lanckorońskiej podczas stosownego zebrania, przypomniał, że kandydatka jest córką zmarłego Karola²¹, „znanego miłośnika starożytności i sztuki, inicjatora dzieła o miastach Pamfilii i Pizydji i o katedrze w Akwileji”. Przekazał ponadto, że była prywatną uczennicą w wiedeńskim gimna-

zjum Zu den Schotten, gdzie w 1920 roku złożyła egzamin dojrzałości, ale już od 1917 roku uczęszczała jako wolna słuchaczka na wykłady profesora Maxa Dvořáka²² na Uniwersytecie Wiedeńskim. Dodał, że po maturze zapisała się jako studentka na wykłady i ćwiczenia profesorów Dvořáka, Hansa Tietzego²³ i Juliusa Schlossera²⁴. Studia uniwersyteckie ukończyła w 1926 roku doktoratem z historii sztuki w połączeniu z archeologią i filozofią. Ciekawe, jak brzmiało to résumé w uszach słuchających. Jak ta młoda badaczka, pochodząca z wyższych sfer, ewidentnie niezależna intelektualnie, ale czerpiąca z wiedzy i doświadczenia najwybitniejszych przedstawicieli dziedziny, w której się specjalizowała, została odebrana przez środowisko oceniające jej wnioski? Jak zostały odebrane jej rozliczne podróże – bo o nich też mówił – po Francji, Niemczech, Belgii, Szwajcarii, Hiszpanii i Portugalii, a przede wszystkim wiele wyjazdów do Włoch i pobyt w Rzymie, gdzie mieszkała i gdzie w ciągu wielu lat pogłębiała wiadomości o sztuce włoskiej i gromadziła materiały do przyszłych prac o sztuce z XVI i XVII wieku? I gdzie, dodajmy, prowadziła na zlecenie PAU dział historii sztuki oraz porządkowała bibliotekę i zbiór fotografii, powstały w dodatku częściowo dzięki darowiźnie jej ojca. Co ówczesna elita uniwersytecka mogła naprawdę myśleć o takich kobietach, jak Lanckorońska? Podziwiała je? Bała się ich? Bo raczej nie mógł budzić żadnych wątpliwości jej profil naukowy. Opublikowany we Lwowie artykuł o *Paradis Tintoretta* oraz *Un monument artistique de la Contre-Réforme victorieuse (La fresque principale de l'église du Gesù a Rome)* – artykuł w wydany w Warszawie w 1933 roku w tomie konferencyjnym *La Pologne*

²² Max Dvořák (1874–1921) – austriacki historyk sztuki pochodzenia czeskiego, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego.

²³ Hans Tietze (1880–1954) – historyk sztuki, wykładowca na Uniwersytecie Wiedeńskim. W latach 1923–1925 uczestniczył w reorganizacji tradycyjnego wiedeńskiego systemu muzeów sztuki w system bardziej popularny.

²⁴ Julius Schlosser (1866–1938) – historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego, badacz i znawca sztuki włoskiej. Dyrektor Kunsthistorisches Museum w Wiedniu (1901–1922).

²⁰ Franciszek Bujak (1883–1973) – historyk, specjalista w zakresie historii społecznej i gospodarczej oraz jeden z najwybitniejszych badaczy dziejów Polski w okresie średniowiecza.

²¹ Karol Antoni Lanckoroński hrabia herbu Zadora (1848–1933) – historyk sztuki, członek PAU, kolekcjoner. Ojciec prof. Karoliny Lanckorońskiej.

au VII-e Congrès international des sciences historiques – dowodziły jakości jej warsztatu badawczego. Interesująco rysował się również plan wykładów. W dokumentacji habilitacyjnej zachowała się jej deklaracja: „W razie otrzymania *veniam legendi* pragnę w pierwszych latach wykładać historię sztuki włoskiej. W wykładach pragnę dać obraz całokształtu rozwoju dziejów architektury, rzeźby i malarstwa we Włoszech od połowy XIII aż do XVIII wieku”. Najpierw chciała wprowadzać słuchaczy w okres „od Niccola Pisano²⁵ do końca trecento”, potem następowali Masaccio²⁶, Brunelleschi²⁷, Alberti²⁸, Donatello, dalej, chronologicznie, miał być wiek XV, później XVI, a wśród bohaterów, wątków i obiektów: freski w Stanza della Segnatura w Muzeach Watykańskich, Michał Anioł²⁹, Rafael³⁰ (drugi okres twórczości), Correggio³¹, weneckie malarstwo renesansu, manieryzm, Caravaggio i eklektyzm, barok w Rzymie i poza Rzymem, aż po wiek XVIII. Poza wykładami Lanckorońska oferowała także ćwiczenia – dwie godziny tygodniowo. „Ze względu na potrzeby studium – zaznaczała – powyższy cykl ulegnie pewnemu przesunięciu. Jako pierwszy wykład zamierzam ogłosić: »Michał Anioł, 2 godziny tygodniowo przez dwa trymestry«. Nikt, kto ją znał, nie mógł się

dziwić. Michał Anioł wciąż pozostawał jej największą miłością badawczą.

* * *

Najważniejszym z towarzyszących wnioskowi alegatów była rozprawa habilitacyjna *Dekoracja kościoła II Gesù na tle rozwoju baroku w Rzymie*. Autorka – jak pisał Podlacha – „analizuje dwa obrazy Tintoretta, przedstawiające raj, mianowicie obraz w pałacu dożów w Wenecji i szkic o dziesięć lat wcześniejszy w zbiorach Luwru i wychodzący z różnic, widocznych w ujęciu tego samego tematu, dowodzi, że różnice te są wynikiem zmiany, jaka się dokonała w duszy artysty mianowicie, są wynikiem przejścia się nowymi prądami, nurtującymi w odrodzonym Kościele katolickim i nową hagiografią, zainicjowaną wydawnictwem „Acta Sanctorum i Martyrologium Romanum”. Artykuł *Novum w „Sądzie ostatecznym” Michała Anioła* z 1932 był w całości poświęcony omówieniu stosunku całej kompozycji do źródeł, z których artysta mógł czerpać natchnienie. Autorka przeanalizowała *Biblię*, hymn *Dies irae* i *Boską komedię* Dantego. Doceniono, że w tej ostatniej dostrzeżła pewne bezpośrednie analogie do Pisma Świętego i pokrewieństwa z nim, „zwłaszcza ze Starym Zakonem (proroctwo Ezechiela)”. Zdaniem Lanckorońskiej tradycja artystyczna w dziele Michała Anioła nie spełniała istotnej funkcji i „nie ma wpływu na całość koncepcji artystycznej ani pod względem kompozycyjnym, ani pod względem ogólnego nastroju psychologicznego”. Zdecydowanie większy wpływ na nowe ujęcie tematu miało „otoczenie artysty, grupa osób, które w dziejach Kościoła i w dziejach poglądów religijnych ważną odegrały rolę. Byli to ludzie najwyższej wartości moralnej, zwani Spirituales, dążący do odnowienia Kościoła w drodze odnowienia moralnego, uświęcenia dusz. Z tymi ludźmi artysta żył w przyjaźni, w okresie gdy malował w Sykstyń (Sąd 1536–1541), znał ich poglądy, wiedział o wielkim programie reformy wypracowanym w Watykanie przez nich i w tym samym czasie. *Sąd Ostateczny* w Sykstyń nie jest niczem innym, jak odbiciem nowych myśli – wyraża on w malarstwie poglądy, które nurtowały epokę”.

* * *

²⁵ Nicola Pisano – włoski rzeźbiarz żyjący w XIII wieku.

²⁶ Masaccio (1401–1428) – włoski malarz. Do jego najslawniejszych dzieł należy fresk z lat 1425–1428 w kościele Santa Maria Novella we Florencji z przedstawieniem Trójcy Świętej.

²⁷ Filippo Brunelleschi (1377–1446) – florencki rzeźbiarz, architekt i inżynier. Zaprojektował m.in. kopułę katedry florenckiej (1420–1436) i Szpital Niewiniątek – przytułek dla podrzutków (ok. 1419–1424).

²⁸ Leone Battista Alberti (1404–1472) – nazywany „pierwszym człowiekiem renesansu”. Był malarzem, poetą, filozofem, kartografem, muzykiem, architektem, pisarzem, scenografem, członkiem Akademii.

²⁹ Michał Anioł, pełne nazwisko Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni (1475–1564) – włoski rzeźbiarz, malarz, architekt i poeta epoki odrodzenia.

³⁰ Rafael, pełne nazwisko Raffaello Sanzio (1483–1520) – włoski malarz i architekt doby renesansu.

³¹ Correggio, pełne nazwisko Antonio Allegri (1494–1534) – włoski malarz, także fresków, i rysownik okresu renesansu.

Wydane w 1933 roku *Uwagi o interpretacji „Sądu Ostatecznego” Michała Anioła* przez wiele lat można było czytać jedynie w języku Dantego, co brzmi dość logicznie, skoro wyrosły one z referatu wygłoszonego 30 marca 1933 roku w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności w Rzymie. Polski przekład ukazał się ponad sześćdziesiąt lat później, już po przełomie politycznym, w 1995 roku, w roczniku „Folia Historiae Artium”, organie Komisji Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności. Dokonała go historyczka sztuki bizantyjskiej, prof. Anna Różycka-Bryzek³². Przekład ten został autoryzowany przez samą autorkę, która zresztą – można przypuszczać – dokonałaby translacji sama, gdyby nie to, że w tamtym czasie już miała poważne kłopoty ze wzrokiem. Tekst nie jest obszerny, a na dodatek z dzisiejszej perspektywy wydaje się minimalistyczny, jeśli chodzi o aparaturę naukową. Autorka zresztą tłumaczy się z tego już w pierwszym przypisie, w którym deklaruje, że „ze względu na obszerność materiału bibliograficznego, jaki byłby w dysproporcji do tekstu referatu, poprzestaję na opatrzeniu go tylko niewieloma przypisami”. I rzeczywiście, są tylko dwadzieścia cztery przypisy. Skąpo, choć wcale nie za mało jak na publikowane wówczas rozprawy. „W latach, gdy Karolina Lanckorońska pisała swe prace, możliwy był jeszcze dialog sam-na-sam autora z dziełem sztuki. Stąd mała stosunkowo ilość przypisów, powoływanie się na źródła raczej niż na nieliczne wówczas opracowania. Dzisiaj uprawianie takiej historii sztuki już nie jest możliwe” – pisała w 1989 roku Anna Różycka-Bryzek, podkreślając przy tym: „Wywód naukowy Karoliny Lanckorońskiej toczy się czystym nurtem Jej własnej myśli badawczej”. W pierwszym akapicie swego tekstu Lanckorońska, zgodnie ze starymi regułami sztuki retorycznej, stara się zaskarbić sobie przychyłność czytelników, wyrażając skromność i prosząc o wyrozumiałość: „Jeśli zdecydowałam się zabrać dziś głos na temat interpretacji *Sądu Ostatecz-*



Karolina Lanckorońska

nego Michała Anioła – jakkolwiek jestem w pełni świadoma skromności wyników, jakie zamierzam przedstawić – czynię to jedynie w przekonaniu, że żaden szczegół w tej sprawie powinien ująć uwagi. Proszę także o wyrozumiałość, jeśli będę zmuszona do powtórzenia szeregu kwestii już znanych i zbadanych, nie mogę ich bowiem oddzielić od kilku nowych, o których będę mówiła”. Czego w istocie dotyczyła rozprawa habilitacyjna Lanckorońskiej? Autorka – jak pisał recenzent – analizuje rozwój dekoracji sklepiennej, która łączyła złoty stiuk, rzeźby i freski, badając jej genezę sięgającą renesansu i udowadniając, że wywodzi się ona z logii Rafaela. Z kolei malarski iluzjonizm Gaudiego³³, dążący do odwzorowania rzeczywistości, rozwijał się w północnych Włoszech od Mantegni³⁴ przez Correggia aż do Pozza³⁵, stanowiąc

³³ Giovanni Battista Gaulli, nazywany Bacciccio lub Baccicia (1639–1709) – włoski artysta malarz, także fresków, rysownik epoki baroku

³⁴ Andrea Mantegna (1430 lub 1431–1506) – malarz, rysownik i rytownik. Uczeń i adoptowany syn Francesca Squarciona, już w młodości wykazywał szczególne zainteresowanie antykiem, które przeniknęło jego dojrzałą twórczość.

³⁵ Andrea Pozzo (1642–1709) – malarz, scenograf i projektant, twórca barokowego malarstwa iluzjonistycznego, tzw. quadratury.

³² Prof. Anna Różycka-Bryzek (1928–2005) – historyczka sztuki, znawczyni sztuki bizantyjskiej, związana z Muzeum Czartoryskich w Krakowie oraz Uniwersytetem Jagiellońskim (do 2005 roku była kierowniczką Zakładu Historii Sztuki Bizancjum w Instytucie Historii Sztuki UJ).

inspirację dla artysty w jego pracach w kościele II Gesù w Rzymie. Autorka zauważa jednak różnice pomiędzy freskami Gaulego a dziełami Pozza i Pietra da Cortony³⁶, wskazując na unikatowy styl Gaulego, który, czerpiąc z tradycji rzymskiej i północno-włoskiej, stworzył zupełnie nowe dzieło. Recenzent podkreślał, że praca habilitacyjna Lanckorońskiej ma charakter ogólnodziejowy, autorka bowiem bada nie tylko formę i tradycję artystyczną, ale również źródła inspiracji, ikonografię i jej interpretacje. Chwalił też jej rozległą analizę porównawczą i niezależność badawczą. Słowem: rozprawa kwalifikowała się jako habilitacyjna. Recenzent opisywał jeszcze usytuowanie Lanckorońskiej w świecie naukowym. Zwrócił uwagę, że badaczka wyszła ze szkoły wiedeńskiej, gdzie jej nauczycielem był Dvořák, a także Schlosser. Ów pierwszy dał jej podstawy pracy naukowej, jeśli idzie o analizę formy i charakterystykę historyczną, drugi zaś skierował ją w stronę badań źródłowych, a ponadto zaznajomił z pracami na temat historii sztuki. Czy taki dorobek kwalifikował Lanckorońską do habilitacji? Rada Wydziału nie miała wątpliwości. Podczas posiedzenia 24 października 1934 roku uchwalono jednomyślnie, że przyjmuje się podanie „drki Karoliny Lanckorońskiej o dopuszczenie do habilitacji z historii sztuki nowożytnej (wybór Komisji)”. Referujący na radzie Podlacha wniosł, żeby dla habilitacji wybrać komisję w składzie profesorskim: Edmund Bulanda³⁷, Władysław Podlacha i Roman Ingarden. W dyskusji wzięło udział większe grono profesorskie. Półtora miesiąca później, 5 grudnia 1934 roku, na kolejnym posiedzeniu jednomyślnie uchwalono wniosek, zgodnie z którym „Rada Wydziału Humanistycznego [Uniwersytetu Jana Kazimierza] uznała kwalifikację osobiste drki Lanckorońskiej za wystarczające i dopuściła p. Lanckorońską do następnej fazy habilitacji”. Proces jednak się ciągnął. Nie wia-

domo, jakie myśli w tym czasie zaprzętały Lanckorońską. Nie mogła narzekać na brak zajęć. Odwiedzała Wiedeń, już inny i pusty bez ojca, miasto, o którym pisała wtedy: „miły, ale mam go dość”. O wiele lepiej czuła się w Rzymie. „Tu siedzę od 24 godzin i cieszę się Rzymem. Cieszę się nim tym razem więcej i głębiej niż dotychczas, bo czuję się tu już tylko gościem, a moje wielkie życzenie, aby moja praca była też oficjalnie z Polską związana, się spełniło”. W Rzymie zajmowała się również nauką. W liście do Rzeszotko pisała, że brała „świetne lekcje z historii architektury”, pracowała samodzielnie nad Rafaelem, istotą renesansu. Zachwycala się także XVI wiekiem, uznając go za „dziwnie bogatą epokę, wobec której XVII wiek jest bez porównania bardziej jednolity i pomimo wszystko mniej ciekawy”. Nie za dobrze za to wyglądały sprawy z matką. Relacjonowała je w listach do Rzeszotko, wspominając o „niedobrej fazie”, w której matka pisała jakieś „straszne listy” do Tonii³⁸. Wizyta u neurologa miała wskazać kierunek leczenia, ale lekarz oświadczył, że matka Karli jest zupełnie zdrowa, tylko „nerwy ma w bardzo złym stanie, nie ma się męczyć i absolutnie niczem przejmować”. Problem z matką i związane z tym perypetie rodzinne bardzo trapiły Lanckorońską. W listach z 1935 raz po raz nawiązuje do złego stanu zdrowia matki. 9 lipca 1935 roku z Rzymu pisze do Rzeszotko: „Dojrzwianie moralne i umysłowe, wzrastające możliwości wewnętrzne, są dużym źródłem wewnętrznych radości. Gdyby nie udręka i brzemię straszne, z jakim cięży na mnie nasza tragedia rodzinna, byłoby mi bardzo dobrze. Rocznicę śmierci mego ojca spędzę w Paryżu, który kochał i który mi wiele dał, właśnie z tych wartości ogólnoludzkich, które tworzyły najbogatszą część Jego osobistości”. Przegniewiona codziennością, nie traciła z pola widzenia procesu habilitacyjnego. W liście do Rzeszotko wysłanym z Komarna 18 marca 1935 roku pisała z radością: „Co do mojej habilitacji, to sprawa moja przeszła wprawdzie jednogłośnie (rzecz nieznana

³⁶ Pietro da Cortona (1596 lub 1597–1669) – malarz. Stworzył m.in. *Porwanie Sabinek*, a także freski na sklepieniu w Salone Grande (*Triumf Opatrzności Bożej*).

³⁷ Edmund Bulanda (1882–1951) – archeolog, przedostatni rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

³⁸ Antoni Lanckoroński (1893–1965) – ziemianin i działacz społeczny, przyrodni brat Karoliny Lanckorońskiej, ostatni przedstawiciel rodu Lanckorońskich.

dotąd na Uniw. Lwowsk.) co do kwalifikacji personalnych (sprawa płci), ale za to żadnym sposobem nie mogę przyspieszyć druku pracy, tak że w październiku nie będę jeszcze wykladać! Mam już tego guzdralstwa mojego profesora dość, starcy są też wściekli. W środę mam odczyt, we czwartek będę u biskupa w Przemyślu, w piątek wracam tutaj". Dodawała również: „Komarno się przemieniło na Florencję w ostatnich latach XV w.” – chłopci się buntują przeciwko chciwości księży. Wreszcie na posiedzeniu 9 grudnia 1935 roku jednomyślnie wyrażono przekonanie, że „pozyskanie drki Lanckorońskiej do współpracy na Uniwersytecie Jana Kazimierza w charakterze docenta historii sztuki jest rzeczą pożądaną”. Oznaczało to dopuszczenie „drki Lanckorońskiej” do dalszych stadiów przewodu habilitacyjnego. Po pozytywnej ocenie kwalifikacji naukowych (11 grudnia 1935) mógł się odbyć wykład habilitacyjny (13 grudnia 1935), będący zwieńczeniem całego procesu. Lanckorońska była o krok od wspięcia się na kolejny ważny szczebel akademickiej kariery. Ale wtedy zaczęły się kłopoty. Najpierw trudności z drukiem pracy, potem doszła nieszczęsna kwestia nostryfikacji. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pouczyło w piśmie z 8 lutego 1936 roku, zwracając akta habilitacyjne, że „habilitację może wziąć pod rozwagę dopiero po przeprowadzeniu nostryfikacji dyplomu doktorskiego kandydatki”. Ostatecznie wszystko się udało. Dyplom z 1926 roku z Wiednia został nostryfikowany przez Radę Wydziałową. Pismo z ministerstwa datowane 5 maja 1936 roku zatwierdza habilitację. Jeszcze tylko należało wpłacić sto pięćdziesiąt złotych (pięćdziesiąt na Skarb Państwa, sto na pokrycie kosztów przeprowadzenia aktu nostryfikacji). Pismo dotyczące opłat – wpłynęło 16 listopada 1936 roku, termin zapłaty: 5 grudnia 1936 roku – już było adresowane do „d[o]c. Dr Lanckorońskiej”. Habilitacja stała się faktem. 26 września 1936 roku Lanckorońska składa ślubowanie: „Ślubuję, że będę posłuszna ustawom i przepisom Uniwersytetu oraz postanowieniom Władz Uniwersyteckich, a jako członek grona nauczycielskiego będę przestrzegała tych zasad postępowania, które każdemu nauczycielowi akademickiemu przyswiecać powinny”.

Janina Sokołowska

Lwowska modlitwa do św. Jana z Dukli

Święty Patronie Polski, opiekunie miasta tutejszego, bł. Janie z Dukli, klękam przy świętych szczątkach twoich i polecam się twojemu orędownictwu u Pana zastępów.

Pamiętaj o ojczyźnie naszej, tobie w opiekę przez Kościół święty oddanej.

Módl się za ludem polskim, aby zawsze trwał silnie przy wierze świętej, przy Stolicy Piotrowej rzymskokatolickiej i żeby odznaczał się cnotami, jakimi jaśnieli święci Patronowie nasi.

Uproś nam jedność, zgodę i wzajemną miłość. Rozwiej wszystkie niegodziwe zamysły i rozdziwienia wśród narodu naszego. Niechaj nieprzyjaciele budują się z naszej jedności i miłości.

Zbłąkanym uproś opamiętanie, rozjaśnij ich umysły i serca, aby poznali, że zgoda i miłość buduje, a niezgoda i nienawiść rujnuje. Czuwaj, bł. Janie z Dukli, nad młodzieżą polską, ruską i litewską, aby jej żaden wróg w zbawieniu nie zaszkodził i na błędne drogi nie sprowadził. Weź w opiekę stan wieśniaczy, mieszczański, szlachecki, książęcy i kapłański, aby każdy z nich spełniał to, co jest z chwałą Bożą, z pożytkiem Kościoła świętego i ojczyzny naszej.

Niech każdy, kto się do Ciebie uda z ufnością, dozna łaski Bożej. Bł. Janie z Dukli i wszyscy święci patronowie narodu naszego, módlcie się za nami, abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych. Amen¹

†

Są modlitwy, które wyraziście uzasadniają miejsce swego powstania i ludzi, którzy byli ich twórcami. Do takich należy powyższa modlitwa do św. Jana z Dukli, wydana w roku 1932.

Modlitwa zachwyca ekumenicznym i pozaklasowym charakterem. Właśnie we Lwowie – mieście wielu narodowości i kultur – mogła płynąć prośba o czuwanie Patrona

¹ *Nowenna do bł. Jana z Dukli*, wyd. Prowincjat oo. Bernardynów, Rzeszów 1932.



Miasta nad „młodzieżą polską, ruską litewską”. Jakże ponadczasowy i dziś aktualny jest tekst:

„Uproś nam jedność, zgodę i wzajemną miłość. Rozwiej wszystkie niegodziwe zamysły i rozdwojenia wśród narodu naszego. Niechaj nieprzyjaciele budują się z naszej jedności i miłości”.

Niezależnie od popularnej piosenki „(...) i bogacz i dziad są tu za pan brat”, mieszkańcy Lwowa w latach 20. ubiegłego stulecia (nawiązując do daty wydania modlitwy) byli klasowo zróżnicowani – zamożni mieszczaństwo, w tym wielopokoleniowe rodziny kupców, potomkowie kresowych ziemian, ludzie nauki, sztuki i kultury (znane uczelnie techniczne, humanistyczne, medyczne, teatry, opera), przedstawiciele różnych rzemiosł (ambitne szkoły zawodowe), a także często zjeżdżający mieszkańcy licznych pobliskich wsi, dostawcy świeżej żywności. A jednak w tej modlitwie znalazł się akapit wyprzedzający swoją epokę: „Weź w opiekę stan wieśniaczy, mieszczański, szlachecki, książęcy i kapłański, aby każdy z nich spełniał to, co jest z chwałą Bożą, z pożytkiem Kościoła świętego i ojczyzny naszej”. Znamienne też, że jako pierwszy wymieniony jest stan wieśniaczy.

Jan z Dukli (1414–1484), ukochany patron Miasta Lwowa, był postacią „wielowymiarową”: franciszkanin konwentualny z Krosna, później członek Zakonu Braci Mniejszych – bernardyn z Klasztoru św. Bernardyna ze Sieny we Lwowie. Dobrze wykształcony teologicznie, pełniący urzędy gwardiana w klasztorach, był równocześnie człowiekiem świadomej, bożej pokory i surowych obyczajów dla siebie. We Lwowie zasłynął jako bardzo dobry kaznodzieja obdarzony mocą uzdrowień oraz lubiany i ceniony spowiednik. Lwowianie przypisywali mu cudowne wsparcie w wojnach nękających Miasto (w tym podczas obrony przed wojskami Chmielnickiego w 1648 r.).

Błogosławiony w 1733 r., został kanonizowany przez Jana Pawła II w 1997 roku w Krośnie. W roku 2014 Kościół obchodził 600-letnią rocznicę urodzin św. Jana.

Najbardziej znana figura św. Jana z Dukli stała na kolumnie przed kościołem oo. Bernardynów we Lwowie przez 200 lat; strącona została przez żołnierzy radzieckich w 1939 roku².



Figura św. Jana z Dukli na kolumnie przed fasadą kościoła Bernardynów we Lwowie [Fot. fototeka.ihś.uj.edu.pl]

² W 2024 roku odnowiona figura św. Jana z Dukli powróciła na dawne miejsce, zwieńczając kopułę studni przy Klasztorze Bernardynów we Lwowie.

Dwa pokazy związane z Janem Styką w Muzeum Panorama Raclawicka we Wrocławiu

28 kwietnia 2025 r. minęła setna rocznica śmierci pomysłodawcy i współautora *Panoramy Raclawickiej* – Jana Styki (1858–1925). Pięć lat po odejściu artysty – w 1930 r. – opublikowany został szkic biograficzny Styki, którego autorem był jego przyjaciel – Aleksander Małaczyński (1858–1934). Ich znajomość rozpoczęła się w 1869 r., kiedy obaj byli uczniami szkoły w Brodach i mieli po 11 lat. Serdeczny kontakt utrzymywali przez lata, aż do śmierci Styki, pomimo że po 1900 r. malarz mieszkał poza granicami Rzeczypospolitej.

Małaczyński był znakomitym prawnikiem, specjalizował się w dziedzinie praw hipotecznych i ubezpieczeń społecznych. Pełnił funkcję dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie. Przez pół wieku działał w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, był nawet prezesem dzielnicy małopolskiej towarzystwa. Szkic jego autorstwa to cenny dokument źródłowy, który przynosi ważne informacje na temat życia i twórczości malarza.

Czytamy tam m.in., że już jako dziecko Jan Styka nosił „czamarkę polską”, czyli „(...) strój, który mu towarzyszył później długo w życiu, który nosił i na Akademii sztuk pięknych w Wiedniu, i w Królestwie, i w Paryżu. Drobną to szczegół, ale w czasach powojennych suknie polskiego kroju noszone przez dzieci były symbolicznym wyznaniem wiary politycznej i protestem”¹.

Jan Styka był z urodzenia lwowianinem. W 1877 r. wyjechał na studia do Wiednia. Akademia wiedeńska była wówczas jedną z najlepszych uczelni artystycznych w Europie. Skupiała grono wybitnych profesorów, często uznanych malarzy. Właśnie tam Styka zaprzyjaźnił się z Franciszkiem Krudowskim (1860–1945), podobnie jak on młodym adeptem malarstwa z Galicji. Tak pisał o tej znajomości:

„Największy wpływ jednakże wywarł na mnie we Wiedniu mój kolega i przyjaciel Krudowski. Dwa lata przede mną był już on na akademii i kiedy ja wstępowałem na kursa, on już był w »majsterszuli« u profesora Griepenkerla.

Poznaliśmy się i pokochali całą duszą – razem zamieszkaliśmy – razem do kuchni ludowej chodzili na obiady, razem na jaskółkę do opery i sonet jego na wstępie tomiku moich poezji najlepiej maluje obraz naszego wspólnego życia. Ileż to godzin przepędziliśmy razem, dzieląc się wrażeniami oglądanych wystaw, studiując Belweder wiedeński (...).

Żyliśmy duchowo w całej pełni tego słowa – przez dzień cały praca w atelier akademii, wieczorem literatura, książki lub muzyka. Co niedziela rano muzyka w kaplicy dworskiej, tej nie zaniedbywaliśmy nigdy, a Krudowski pisał nuty, komponował fugi i oratoria, ja pisywałem poezje i listy do Musi [Marii Ochrymowicz – uwaga autorki]. Tak żyliśmy »w wspólnych marzeniach« i »w wspólnych celach« (...). Tak spędzona młodość musiała wydać jakiś owoc”².

Jesienią 1881 r. Styka pojechał na dalsze studia do Rzymu. Już od roku przebywał tam – jako stypendysta wiedeńskiej akademii – Franciszek Krudowski. W Wiecznym Mieście młodzi malarze często spotykali się z Henrykiem Siemiradzkim (1843–1902), co zostało odnotowane przez Stykę w pamiętnikach³. Prawdopodobnie właśnie w Rzymie w 1881 r. Krudowski sportretował swego przyjaciela. Ten z kolei namalował portret Krudowskiego, datowany na 1882 r., który obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Tak więc malarze jako młodzi jeszcze artyści uwiecznili siebie nawzajem.

¹ A. Małaczyński, *Jan Styka (szkic biograficzny)*, Lwów 1930, s. 7.

² J. Styka, *Wydarte karty z pamiętnika*, rks, s. 10, kopia rękopisu w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu – Gabinet Dokumentów.

³ Ibidem, s.15.



Pokaz portretu i dyplomu Jana Styki w holu Muzeum Panorama Racławicka (2025), fot. Beata Stragierowicz

Z okazji 100. rocznicy śmierci Styki w Muzeum Panorama Racławicka we Wrocławiu przygotowano pokaz konterfektu malarza pędzla Franciszka Krudowskiego. Obecnie znajduje się on w polskich zbiorach prywatnych, a pochodzi z włoskiej kolekcji, która trafiła na aukcję dzieł sztuki.

Jest bardzo prawdopodobne, że pierwotnie portret ten był własnością córki Jana Styki – Janiny, która w 1923 r. poślubiła markiza Aurelia Paolucci-Mancinelli. Fotografia dokumentująca to ważne rodzinne wydarzenie znalazła się w listopadzie tego roku na okładce francuskiego miesięcznika „Les Modes”⁴. Po ślubie Janina zamieszkała we Włoszech, gdzie zmarła w 1973 r. i została pochowana na rzymskim Campo del Verano. Janina, a w zasadzie Giovanna Paolucci-Mancinelli, miała dwoje dzieci, które z pewnością odziedziczyły dzieła należące kiedyś do ich dziadka – Jana Styki. Warto dodać, że we Włoszech mieszkała również siostra Janiny – Zofia Styka. Niestety prawie nic o niej nie wiemy, poza tym

że prawdopodobnie nie była mężatką oraz że zmarła w latach siedemdziesiątych XX wieku. Znamy również jej portretowy wizerunek pędzla Jana Styki.

Franciszek Krudowski z czasem wyspecjalizował się w przedstawianiu tematów religijnych, które stanowiły główną i niemal jedyną domenę jego twórczości. Odbýwał podróże studyjne, podczas których odwiedził m.in. Monachium, Norymbergę, Drezno oraz Włochy. Jego malarstwo cechowały wyraźny eklektyzm, którego źródłem były dzieła dawnych mistrzów włoskich, oraz pewna skłonność do mistycyzmu.

Krudowski został jako malarz prawie całkowicie zapomniany. Dlatego warto odnotować, że uczestniczył w Wystawie Sztuki Religijnej zorganizowanej w 1931 r. w Katowicach, prezentując tam dwa obrazy olejne: *Zdjęcie z krzyża* i *Matkę Boską z Dzieciątkiem* oraz rysunek z przedstawieniem Świętej Rodziny⁵. Już po śmierci malarza jego obraz *Św. Tomasz* pokazany został na wielkiej wystawie sztuki sakralnej „Esposizione Internazionale di Arte Sacra 1900–1950” zorganizowanej w 1950 r. w Watykanie z okazji Roku Świętego⁶.

Z kolei Jan Styka po odbyciu studiów malarskich w Wiedniu, Rzymie i Krakowie oraz dłuższym pobycie w Paryżu na krótko zamieszkał w Kielcach, aby następnie w 1890 r. przenieść się do swego rodzinnego miasta. Artysta spędził w stolicy Galicji dziesięć niezwykle pracowitych lat. Tutaj powstały jego najważniejsze dzieła – *Polonia*, panoramy – *Racławice*, *Golgota*, *Bem w Siedmiogrodzie* oraz cykl obrazów ilustrujących poemat Kornela Ujejskiego *Chorał*.

Po 1900 r., ze względu na współpracę ze znanym francuskim wydawcą Ernestem Flammarionem, który zamówił u Styki ilustracje do *Pójdźmy za Nim!* i do *Quo vadis* – Henryka Sienkiewicza, malarz wraz rodziną zamieszkał w Paryżu.

⁵ *O polskiej sztuce religijnej*, red. J. Langman, Katowice 1932, s.207.

⁶ M. Janocha, *O polskim udziale w Międzynarodowej Wystawie Sztuki Sakralnej w Watykanie w 1950 r.*, [w:] „Saeculum Christianum: pismo historyczno-społeczne” nr 2, 6 (1999), s.229.

⁴ „Les Modes” nr 234, Novembre 1923.

„Styka dorabia się z czasem znacznego majątku, przebywa głównie w swej posiadłości w Garches pod Paryżem, po wojnie nabywa piękną willę na Capri, gdzie spędza lato” – tak wspominał tamten czas rzeźbiarz i medalier Antoni Madeyski (1862–1939)⁷.

Wrocławski pokaz portretu Styki pędzla Franciszka Krudowskiego został uzupełniony prezentacją dyplomu (projektu Stanisława Rejchana), który artysta otrzymał za namalowanie *Panoramy Racławickiej* w 1894 r. Ten interesujący artefakt jest darem wnuka Jana Styki – Andrzeja Styki ze Stanów Zjednoczonych, który przez lata utrzymywał kontakt z Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w 2022 r. w holu Muzeum Panorama Racławicka miał miejsce pokaz ciekawego *memorabilium* związanego ze Styką – wieńca laurowego.

W styczniu 1896 r. Jan Styka udał się do Budapesztu na rozmowy z dyrektorką Wystawy Milenijnej, które dotyczyły szczegółów prezentacji tam *Panoramy Racławickiej*⁸. Podczas tego pobytu Stowarzyszenie Polaków obdarowało malarza wieńcem laurowym, symbolizującym doskonałość, jaką osiągnął on w sztuce. Pod koniec XIX w. wieńce laurowe jako dowód uznania otrzymywało wielu ludzi kultury i sztuki. Jednym z nich był znakomity aktor związany z wiedeńskim Burgtheater – Adolf von Sonnenthal (1834–1909), który w 1896 r. obchodził czterdziestelecie pracy artystycznej⁹.

Jako twórca *Polonii* i współautor *Panoramy Racławickiej* Styka cieszył się dużym uznaniem w kręgach węgierskiej *Polonii*. Jednocześnie sam kreował się na duchowego przywódcę, który w swych wielkofor-



Pokaz wieńca laurowego Jana Styki w holu Muzeum Panorama Racławicka (2022), fot. Beata Stragierowicz

matowych dziełach wskrzesił bohaterską postać Kościuszki. Z pewnością właśnie dlatego Polacy z Budapesztu postanowili uhonorować artystę.

Wieniec laurowy wykonany został z papierowych liści i szklanych żołądzi. Został on ułożony na atlasowej poduszce w kolorze kremowym. Pośrodku znajduje się napis: „1896/23 stycznia/Budapeszt”. Z prawej strony zwisają dwie szarfy: czerwona i biała z naturalnego jedwabiu. Na czerwonej widnieje napis: „Twórcy/*Polonii* i *Racławic*/Janowi Styce”, a na białej: „Hołd/Stowarzyszenia Polaków/w Budapeszcie”. Z całą pewnością węgierska *Polonia* wyraziła w ten sposób podziw i szacunek dla malarza, który swą sztuką oddziaływał na szerokie kręgi odbiorców.

Wieniec laurowy jest unikatowym artefaktem, który do zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu trafił w 1983 r. dzięki osobistemu zaangażowaniu Elżbiety Dołkowskiej, żony wnuka Jana Styki – Kacpra Dołkowskiego. Po śmierci Styki wieniec przechowywała jego żona Lucyna, mieszkająca w Paryżu. Po jej odejściu w 1953 r. stał się on własnością córki Marii *tertio voto* Chudzińskiej, również zamieszkałej w stolicy Francji. Kiedy w 1958 r. Maria zmarła¹⁰, a jej mąż przeniósł się na stałe do Polski, wieniec przez wiele lat przechowywali w Paryżu przyjaciele rodziny Styków. Na początku lat

⁷ A. Madeyski, *Artyści polscy w Rzymie (Garść wspomnień)*, [w:] *Świadectwa. Testimoniae*, t. VII: *W poszukiwaniu piękna. Polscy artyści plastycy we Włoszech (II poł. XIX w. i I poł. XX w.)*, Rzym 2014, s. 45.

⁸ „Kurier Lwowski”, nr 19 z 19 I 1896.

⁹ „Gazeta Lwowska”, nr 127 z 4 VI 1896.

¹⁰ Zarówno Lucyna Styka, jak i jej córka Maria Chudzińska pochowane zostały na paryskim cmentarzu Saint Ouen.



Ambasador Węgier Orsolya Zsuzsanna Kovács podziwia wieniec Styki (2022), fot. Beata Stragierowicz

osiemdziesiątych XX w., gdy wreszcie zapadła ostateczna decyzja o udostępnieniu *Panoramy Racławickiej* i rozpoczęła się jej konserwacja, wieniec został przywieziony do Polski i подарowany wrocławskiemu Muzeum Narodowemu, którego oddziałem jest dziś Muzeum Panorama Racławicka¹¹. Gdy trafił do stolicy Dolnego Śląska, był w złym stanie zachowania i konieczna była jego całościowa konserwacja. Przeprowadzono ją w okresie od października 1983 r. do kwietnia 1984 r.¹².

¹¹ List Mariusza Hermansdorfera, dyrektora Muzeum Narodowego we Wrocławiu, do Wandy Adamowej Stykowej – synowej Jana Styki – z 7 XI 1983 r., MN-PR/2311/83; Muzeum Narodowe we Wrocławiu – Gabinet Dokumentów.

¹² Podczas konserwacji wieniec rozmontowano na części i w roztworze z mydlnicy lekarskiej oczyszczono jedwabną poszewkę i szarfy. Następnie wykonano dokładny dublaż igłowy poszewki na tkaninie z jedwabiu naturalnego, barwionej na kolor podobny do koloru poszewki. Szarfę w kolorze białym (kremowym) naklejono na tkaninę jedwabną klejem akrylowym, a na szarfię czerwonej przeprowadzono miejscowy dublaż igłowy. W kolejnym etapie konserwacji dorobiono brakujące liście i żółędzie – nowe liście wykonano z kartonu i pomalowano farbami olejnymi. Oryginalne liście – popękane i pokruszone – podklejono na tkaninę jedwabną klejem akrylowym na gorąco. Niezachowane żółędzie dorobiono z modeliny i pomalowano farbami olejnymi, a po wyschnięciu wykończono werniksem. Rachunek za konserwację wieńca opiewający na kwotę 45 000 zł z 20 IV 1984 r., wystawiony przez Marię Bissinger III Społecznemu Komitetowi Panoramy Racławickiej, dołączony został do

każda pamiątka związana z Janem Styką pozostaje dziś dla nas bezcenna!

LITERATURA

1. M. Styka, A. Styka, *The Art and Family Memories*, [b.m.w.] 2005.
2. B. Stragierowicz, *Quo vadis i zapomniane kapryjskie muzeum. W 120. rocznicę wydania powieści Henryka Sienkiewicza*, [w:] „Roczniki Sztuki Śląskiej”, t. XXV, Wrocław 2016, s. 261–273.
3. B. Stragierowicz, *Memorabilia związane z Panoramą Racławicką ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu*, [w:] „Roczniki Sztuki Śląskiej”, t. XXX, Wrocław 2021, s. 201–209.
4. B. Stragierowicz, *Mickiewicza 9 – lwowski adres Jana Styki*, [w:] „Cracovia Leopoldis” nr 1 (110), 2023, s. 7–12.
5. *Panorama Racławicka. Idea, kontekst, współczesność*; red. R. Nowak, P. Oszczański, B. Stragierowicz, Wrocław 2023.

dokumentacji konserwatorskiej w Pracowni Konserwacji Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

¹³ 22 VI 2021 r. wieniec laurowy Jana Styki podziwiał w Muzeum Narodowym we Wrocławiu wicekonsul Węgier dr Sándor Nedeczky, a 20 III 2022 r. pokaz wieńca w Muzeum Panorama Racławicka obejrzała dr Orsolya Zsuzsanna Kovács – ambasador nadzwyczajna i pełnomocna Węgier w Polsce.

Wszyscy Polacy powinni sprzeciwić się budowie pomnika Romana Szuchewycza we Lwowie

Dla Polaków Roman Szuchewycz jest postacią jednoznacznie negatywną – symbolem terroryzmu przed wojną i ukraińskiego ludobójstwa dokonanego podczas II wojny światowej. W Polsce jest postrzegany jako zbrodniarz wojenny, podczas gdy na Ukrainie czczony jako bohater narodowy walczący o niepodległość Ukrainy. W 2007 roku prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko pośmiertnie nadał Szuchewyczowi tytuł Bohatera Ukrainy, co wywołało duże protesty w Polsce i innych krajach świata. Postawienie mu pomnika, szczególnie blisko granicy z Polską i na terenach dawnych województw wschodnich, odbierane jest jako rażący brak szacunku dla ofiar ukraińskiego ludobójstwa i próba gloryfikowania sprawców. Ten rozdzwięk prowadzi nieuchronnie do sporów i napięć między naszymi narodami. Brak rozliczenia się Ukraińców z okrutną przeszłością i potępienia zbrodni ludobójstwa odbierane są w Polsce jako główna przeszkoda w pojednaniu obu narodów. Nie chodzi tu o frazesy o przyjaźni i sympatii do Ukrainy wygłaszane przez polityków rządzących w naszym kraju, ale realne odczucia zwykłych ludzi. Media i propaganda potrafią bowiem doraźnie zmieniać nastroje społeczeństwa, ale w dłuższej perspektywie liczą się nie tyle dobre chęci władz, ale konkretne czyny Ukraińców.

Roman Szuchewycz (ukr. Роман Шухевич), znany również pod pseudonimem Taras Czuprynka, był ukraińskim działaczem nacjonalistycznym i wojskowym, urodzonym 30 czerwca 1907 roku w Krakowcu. Był zaciętym wrogiem Polski, od młodości zaangażowanym w antypolską działalność nacjonalistyczną. Mimo że Polsce zawdzięczał wykształcenie, nawet wyższe (Politechnika Lwowska), nigdy nie zaprzestał wrogich Polsce knowań. Został jednym z kluczowych przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Była to organizacja sponsorowana przez wrogów

Polski, głównie Niemców i Litwinów. Dopuszczała się sabotaży, szpiegostwa, a także zamachów i zabójstw. Po zabójstwie ministra Pierackiego za działalność terrorystyczną Szuchewycz został skazany i trafił na 3 lata do więzienia.

Roman Szuchewycz był więc przed wojną terrorystą, a po jej wybuchu hitlerowskim kolaborantem. W latach 1943–1945 został głównodowodzącym Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), organizacji odpowiedzialnej za ludobójstwo ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Według ustaleń rzetelnych historyków tylko w tym okresie zginęło okrutną śmiercią co najmniej 200 tys. Polaków, a podczas całej wojny Ukraińcy i różne formacje zbrojne, kolaborując z okupantami i samodzielnie, przyczynili się do śmierci 500–600 tysięcy obywateli polskich różnych narodowości. To była straszliwa zbrodnia!

W czerwcu 1941 roku, po ataku Niemiec na Związek Radziecki, złożone z członków OUN-B bataliony „Nachtigall” i „Rolland”, w których Roman Szuchewycz pełnił funkcję niemieckiego kapitana (nosząc hitlerowski mundur), wkroczyły do Lwowa. Dokonały one razem z ukraińską i niemiecką policją pogromów ludności żydowskiej, nazwanych „Dniami Petlury”, w wyniku których zginęło ponad 4000 osób. Członkowie tych batalionów dokonywali także masowych mordów Żydów i Polaków w innych miastach Wołynia i Małopolski Wschodniej. Ich udział w pogromach potwierdził izraelski instytut pamięci o Holokauście Yad Vashem. Pracujący tam badacze ustalili bez wątpliwości, że OUN-B, do której należał Roman Szuchewycz, i jej



Jeden z projektów pomnika



Tablica poświęcona Szuchewyczowi na ścianie polskiej szkoły we Lwowie

oddziały w latach 1941–1942, współpracując z Niemcami, brały udział w pogromach i eksterminacjach.

Po rozwiązaniu batalionu „Nachtigall” w październiku 1941 roku Roman Szuchewycz został mianowany przez Niemców dowódcą kompanii w ukraińskim batalionie policyjnym Schutzmannschaft 201, który operował na ziemiach dzisiejszej Białorusi. Zadania tej jednostki obejmowały walkę z partyzantką sowiecką oraz udział w akcjach przeciwko

ludności żydowskiej, polskiej i białoruskiej. Dowodzona przez Szuchewycza kompania dopuszczała się wyjątkowych okrucieństw i gwałtów. Ukraińcy mordowali i palili na terenie dzisiejszej Białorusi całe wsie z ich cywilnymi mieszkańcami. Schutzmannschaftu 201 używano też do przeprowadzania akcji deportacyjnych do hitlerowskich obozów zagłady. Rozmiary okrucieństwa, jakiego dopuszczały się formacje ukraińskie wobec lokalnej ludności, były tak wielkie, że okazały się nie do zaakceptowania nawet przez samych dowódców niemieckich. Po ich interwencji zbrodnicze ukraińskie bataliony zostały rozformowane. Wtedy pozbawione żołdu jednostki ukraińskie z pełnym uzbrojeniem opuściły jednostki i wkroczyły na Wołyń. Tam kontynuowały swoje mordercze dzieło, tym razem wobec bezbronnej ludności polskiej. To Roman Szuchewycz odegrał kluczową rolę w planowaniu i realizacji ludobójstwa Polaków mieszkających na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Od wiosny 1943 roku UPA rozpoczęła kampanię mordów i wypędzeń polskiej ludności na Wołyniu, a na początku 1944 roku – w Małopolsce Wschodniej. Celem było fizyczne usunięcie Polaków z terenów, które OUN-B uznawała za etnicznie ukraińskie. W sierp-

niu 1943 roku, podczas III Zjazdu OUN-B, Szuchewycz zdecydował o całkowitej eksterminacji polskiej ludności z Wołynia i Małopolski Wschodniej, wydając słynny rozkaz „Lachów w pień ciąć”, nakazujący Ukraińcom zamordować każdego Polaka, którego uda się im dopaść – od dziecka w łonie matki po starca nad grobem! Czynów Romana Szuchewycza nie tłumaczą w żaden sposób ukraińskie aspiracje niepodległościowe, bo mord dokonany na cywilnej ludności polskiej u schyłku wojny, gdy nadchodzili Rosjanie i mowy już nie było o jakimkolwiek niepodległym państwie ukraińskim, miał już tylko wymiar ludobójczy, dokonany z najniższych rasistowskich i grabieżczych pobudek. Dlatego gloryfikacja postaci Romana Szuchewycza uwłacza przede wszystkim pamięci polskich ofiar.

W 2016 roku Sejm RP ustanowił 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. W polskiej pamięci narodowej zbrodnia wołyńsko-małopolska jest jedną z najstraszniejszych kart polskiej historii. Sprawcy stosowali bowiem ścisłą segregację rasistowską i etniczną, tak więc zabijali swe ofiary tylko dlatego, że byli Polakami. Zdecydowaną większość ofiar stanowili polscy chłopci, najczęściej wielodzietne rodziny. Podczas mordów nie oszczędzano kobiet (nawet brzemiennych), dzieci, starców, chorych ani kalek. Nie miało dla nich znaczenia, jaki był status społeczny czy majątkowy ofiar. Nieistotne było, jaki wykonywali zawód i jakiego byli wyznania. Zabijano zarówno Polaków wyznania greckokatolickiego, jak i prawosławnego od pokoleń na równi z tymi, którzy mieli nadzieję, że dzięki zmianie wiary i złożeniu deklaracji wierności państwu ukraińskiemu ocalą życie. Nie mieli szans, bo Polacy zostali uznani przez rasistów ukraińskich za inny, skazany na wyłączenie gatunek. Dlatego mordowano też polsko-ukraińskie rodziny mieszane. Nacjonaliści ukraińscy uważali bowiem, że przez związek małżeński krew ukraińska została „skażona”. Używali wobec takich rodzin pogardliwej nazwy „krzyżaki”, a zrodzonych w nich dzieci „pokurczy”. Czasem zabijano tylko małżonka polskiego i dzieci jego poci – gdyż według dawnej tradycji wiara i determinująca ją narodowość przechodziła z polskiego ojca na synów, a z polskiej matki na

córki. Nie miało też znaczenia, czy Polacy wobec swoich ukraińskich sąsiadów byli dobrzy czy źli. Co ciekawe, ale i zasmucające, że największe szanse na ocalenie mieli ci Polacy, których stosunki z Ukraińcami były złe lub napięte, bo opuszczali swe domy i uciekali do większych miast na pierwszy sygnał zagrożenia. Tymczasem zdecydowana większość Polaków nie spodziewała się ataku i nie czuła się zagrożona. Ludzie żyjący od lat wśród swych rusińskich sąsiadów, nierzadko powiązani z nimi przyjaźnią i więzami rodzinnymi, razem świętujący i pracujący, musieli w bardzo krótkim czasie przełamać w swojej świadomości stereotyp gotowego do współpracy sąsiada, kolegi czy powinowatego i ujrzeć w nim wroga niosącego nieuchronną zagładę. W bardzo wielu wypadkach, co potwierdzają tysiące relacji, do takiej przemiany nie doszło. Ludzie oszukiwali się, że dochodzące wieści dotyczą jakichś innych wiosek, gdzie być może Polacy coś przewinili ukraińskim sąsiadom. Częste były też przypadki gwarantowania przez Ukraińców „bezpieczeństwa”, by nie dopuścić do opuszczenia wsi przez Polaków. To czynnik psychologiczny był główną przyczyną wysokich strat i bezbronności ludności polskiej wobec tego masowego ludobójstwa. Polacy ginęli więc zdumieni i przerażeni tym, że męczeńska śmierć spotyka ich z ręki dobrego znajomego czy krewnego. Liczenie na powiązania rodzinne okazywało się zawodne, bo nacjoniści mordowali nie tylko Polaków, ale i Ukraińców odmawiających zabicia swych polskich współmałżonków i dzieci. Eksterminowano też rodziny ukraińskie udzielające Polakom pomocy, a nawet Ukraińców, w tym duchownych, wyrażających się krytycznie o zbrodniach i ich wykonawcach. Okrucieństwo i bezwzględność, z jaką traktowano napadniętych, pastwienie się nad ofiarami i stosowanie wobec nich wyrafinowanych tortur zasługują na szczególnie potępienie. Dlatego ludobójstwo to określa się nazwą *genocidium atrox* – czyli ludobójstwo straszne.

Pomnik *Rzeź Wołyńska* w Domostawie, projektu Andrzeja Pityńskiego – przedstawiający orła w płomieniach i postacie strasznie cierpiących ofiar – ukazuje, jak głęboki jest ból polskiego społeczeństwa z powo-



du tych wydarzeń. Gloryfikacja dowódców UPA bezpośrednio się z tym kłóci. W mediach i debacie publicznej powracają słowa działaczy kresowych, że dla ofiar nie ma różnicy „między ludobójcą niemieckim, sowieckim a ukraińskim” – każda zbrodnia jest równie potworna. Polacy uznają UPA za równorzędnych z Niemcami czy Rosjanami sprawców tragedii naszego narodu. Dlatego każde upamiętnianie Romana Szuchewycza odbierane jest jako jednoznaczne poniżenie pamięci zamordowanych Polaków. Dla wielu rodzin, ofiar UPA, każda forma gloryfikacji UPA, a szczególnie jej dowódców, to osobista zniewaga. Gloryfikowanie Romana Szuchewycza przez władze ukraińskie (np. nazwanie jego imieniem stadionu w Tarnopolu, odrestaurowanie pomnika we Lwowie) prowadziło w przeszłości do napięć dyplomatycznych. Po ogłoszeniu tych decyzji polski ambasador w Kijowie, Bartosz Cichocki, odwołał wizytę w regionie. W reakcji na tę decyzję niektóre polskie samorządy partnerskie miasta Tarnopol (m.in. Zamość czy Nysa) zawiesiły lub zerwały współpracę z władzami tego miasta. Również ambasador Izraela na Ukrainie potępił nazwanie stadionu tarnopolskiego imieniem Szuchewycza. Takie



Roman Szuchewycz, listopad 1943, fot. Wikipedia



201 Batalion Schutzmannschaft. Roman Szuchewycz siedzi drugi od lewej (1942)

gesty pokazują, że jednostronna gloryfikacja zbrodniarzy szkodzi budowaniu zaufania między Polską a Ukrainą. IPN wydał komunikat, że „ukraińska gloryfikacja Romana Szuchewycza uwłacza pamięci polskich ofiar UPA”, a kresowe organizacje i kombatanckie postulują sankcje wobec takich praktyk. Wiceminister i poseł PSL Piotr Zgorzelski zapowiedział, że Polska powinna oficjalnie protestować przeciw gloryfikacji Romana Szuchewycza. Nazwał plan odrestaurowania lwowskiego pomnika „wyjątkową prowokacją wobec Polski”, przypominając, że Roman Szuchewycz był „odpowiedzialny za 200 tys. polskich ofiar” i podkreślił, iż termin „rzeź wołyńska” to eufemizm dla ludobójstwa dokonanego ze szczególnym okrucieństwem. Polskie media, relacjonując przypadki budowania kolejnych upamiętnień UPA na Ukrainie, postrzegają je jako źródło konfliktów historycznych. W komentarzach podkreśla się, że heroizacja Romana Szuchewycza zrywa elementarny porządek narracyjny – to „oddanie hołdu architektowi ludobójstwa na Polakach” (jak napisał dziennikarz Marek Koprowski) – i że każdy kolejny pomnik czy nazwa ulicy jego imienia to policzek dla Polski. Analitycy zwracają też uwagę na inny kontekst: Polska wspiera Ukrainę w wojnie z Rosją, więc zachowanie ukraińskich władz upamiętniające bohaterów OUN-UPA jest postrzegane jako znaczący dysonans, utrudniający pełne porozumienie między narodami.

PODSUMOWANIE

Przyczyn, dla których Polacy powinni przeciwstawić się budowaniu upamiętnień Romana Szuchewycza w ogóle, a we Lwo-

wie w szczególności, jest bardzo wiele. Rozpocząć warto od tego, że Roman Szuchewycz był człowiekiem zawsze wrogim Polakom i prowadził przeciwko nim, już w okresie międzywojennym, akcje terrorystyczne, a w czasie II wojny światowej kierował ludobójczą akcją antypolską jako kolaborant hitlerowski i dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jest to postać amoralna i sadystyczna, która zasługuje nie na pomniki, a, jak każdy faszysta i kolaborant hitlerowski – na wieczną hańbę i potępienie.

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

- Edward Prus, *Taras Czuprynka. Hetman UPA i wielki inkwizytor OUN*, Wydawnictwo Nor-tom, Wrocław 1998. Jedna z pierwszych polskich publikacji skupiających się wyłącznie na osobie Szuchewycza. Autor, znany z ostrej krytyki OUN-UPA, przedstawia Szuchewycza jako zbrodniarza wojennego i architekta ludobójstwa. Styl publicystyczny, ale bogaty w cytaty i dokumenty.
- Lucyna Kulińska, *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce 1922–1939*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2009. Szczegółowe opracowanie działalności OUN przed II wojną światową, ze szczególnym uwzględnieniem przygotowań ideologicznych i organizacyjnych, z których wyrósł późniejszy ruch UPA i liderzy tacy, jak Szuchewycz.
- Marek A. Koprowski, *Rozkaz mordować Polaków. Roman Szuchewycz – krwawy dyktator OUN-UPA*, Wydawnictwo Replika, 2020.
- Per Anders Rudling, *The Cult of Roman Shukhevych in Ukraine: Myth Making with Complications*, „Fascism”, vol. 5, 2016, pp. 26–65. Krytyczna analiza kultu Szuchewycza w ukraińskiej pamięci historycznej.
- Grzegorz Rossoliński-Liebe, *The Ukrainian Nationalist Movement and the Holocaust in Western Ukraine*, Wyd. Universität Hamburg, 2011 (doktorat). Zawiera szczegółowy opis roli Szuchewycza i OUN-UPA w zbrodniach wojennych.

Beata Kost

Agonia w obronionej twierdzy

Nieliczni historycy potrafią opowiedzieć o przedmiocie swoich badań zarówno specjalistom, jak i zwykłym czytelnikom. Udało się to Piotrowi Olechowskiemu, który w książce *Agonia Polaków we Lwowie 1946–1959* (Warszawa 2024) pokazuje losy polskiej ludności we Lwowie po zmianie granic ustalonych w wyniku II wojny światowej. Jest to rozszerzona wersja pracy doktorskiej, obronionej przez autora na Uniwersytecie Rzeszowskim w 2019 r., napisana w sposób bardzo przystępny, co zapewne zachęci do lektury nawet osoby nie lubiące sięgać po pozycje naukowe.

Polacy, którzy pozostali we Lwowie, przeżyli w ZSRR prawie pół wieku. Dziś w Polsce nadal niewiele osób ma wiedzę na temat tego, jak wyglądało życie codzienne w państwie sowieckim. Część z nich próbuje porównywać je do realiów znanych z autopsji peerelowskiej, a młodszy – do opowieści o Polsce Ludowej znanych z seriali i filmów. Życie codzienne w PRL i ZSRR różniły się jednak znacząco. Porządek sowiecki z całym systemem zakazów, nakazów i donosów, ujednolicania życia zgodnie z „wytycznymi partii” oraz specjalnie powołanymi do tego komitetami i związkami na każdym kroku mnożył przeszkody, wobec czego każde nieposłuszeństwo mogło się skończyć łagrem, karą więzienia, utratą pracy, a to z kolei mogło spowodować kolejne represje, z utratą mieszkania włącznie. W czasach stalinowskich – w świetle art. 58 pkt 10 kodeksu karnego – każdy „uchylający się” od pracy był pasożytem. Niewykonanie poleceń przełożonych, absencja, sabotaż, niedbalstwo, agitacja antysowiecka, pasywność były zagrożone – na mocy tego artykułu – skierowaniem do obozu pracy. Dopiero od 1989 r. odstąpiono od stosowania „ustawodawstwa antypasożytniczego”.

Związek Radziecki rozpadł się w 1991 r., ale dopiero teraz – ponad 35 lat później – czytelnik dostaje do ręki pozycję, która pokazuje życie Polaków we Lwowie po 1945 r. Za sprawą niezwykle wnikliwych badań przenieśmy się do czasów, które wzięt na warsztat dr Piotr Olechowski.

Drugi powrót władzy radzieckiej do Lwowa nastąpił 27 lipca 1944 r. Przeważająca w mieście ludność polska miała nadzieję, że jest to stan przejściowy. Powrót miasta w granice Polski był dla nich kwestią czasu. Niestety już po kilku miesiącach sprawa zmiany granic była przesądzona. W lutym 1946 r. w wyniku podpisanej wcześniej umowy granicznej Polski i ZSRR dawne wschodnie województwa II Rzeczypospolitej stały się częścią państwa sowieckiego. W wyniku wojny Polska straciła nie tylko terytoria – obszar kraju zmniejszył się o 1/5, uwzględniając nabyte tereny na zachodzie. Kraj stracił miasta wyjątkowo ważne dla kultury polskiej (Wilno, Grodno, Lwów), uczelnie, archiwa, instytucje i dzieła sztuki. Za wschodnią granicą pozostali też Polacy, którzy po akcjach ekspatriacyjnych pozostali u siebie skazani na dyskryminację, wynarodowienie i rozmaite szykany.

W wyniku umowy między Polską Ludową a Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką Lwów – jeden z głównych przedwojennych ośrodków naukowych i trzecie co do wielkości miasto w Polsce – opuściło ponad 100 tys. osób, a obszar „obwodu lwowskiego” opuściło ponad 350 tys. osób narodowości polskiej. We Lwowie pozostała nieliczna grupa Polaków. Po tzw. „drugiej repatriacji” lat 1955–1959 prawdopodobnie (spisów z tego okresu brak) ponad 15 tys. Polaków nadal mieszkało we Lwowie.

W wirze wielkich zdarzeń dziejowych znajduje się zawsze lokalna społeczność, która ponosi wszelkie konsekwencje tychże



Pierwsza komunія polskich dzieci w katedrze pw. Wniebowzięcia NMP we Lwowie (1948), archiwum domowe



Maria Jaworska (1885–1957), nauczycielka i działaczka społeczna, posłanka na Sejm II RP w latach 1928–1935. Po wojnie nauczycielka w szkole nr 10 z polskim językiem wykładowym. Zmarła we Lwowie. Zdjęcie prasowe

wydarzeń. Tak stało się też w przypadku naszej małej grupy. Moi dziadkowie również nie wyjechali ze Lwowa, więc pytanie „dlaczego” i „jak to się stało, że zostaliśmy” towarzyszyło mi od czasów nastoletnich.

Za to wcześniej w ogóle nie zaprzętało to mojej uwagi. Jako mała dziewczynka myślałam, że Polskę stanowi mój własny świat, w którym wszyscy wokół mówią po polsku, w domu, w kościele, w zaprzyjaźnionych mieszkaniach i w gronie moich pierwszych przyjaciółek, z którymi spotykałam się w lwowskich parkach. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że była to część przemyślanej starannie koncepcji dorosłych, która pozwalała nam dzieciom, ale też i dorosłym funkcjonować we własnym środowisku, w którym nikt nie patrzył na Polaka jak na raroga z powodu języka, narodowości i wyznania. Pozwoliło to na zachowanie polskiej identyfikacji i tożsamości narodowej mimo upływającego czasu. Dla przetrwania polskiej społeczności we Lwowie najważniejsze okazały się bowiem kontakty w ramach własnej grupy. Stykając się na co dzień z Ukraińcami i Rosjanami, wiedzieli, że ratunkiem jest życie wśród „swoich”. Starali się działać, nie wchodząc w żadne relacje z totalitarnym państwem sowieckim, rozumując w ten sposób, że każdy ruch w przyszłości zmieni się w represję i wymuszanie współpracy z ustrojem będzie tylko kwestią czasu. Zapewne wiele osób pojmowało to jako ratunek i ochronę dla siebie, a nie demonstrację. Życie toczyło się według ustalonych reguł, należało chodzić do pracy, zarabiać na chleb i troszczyć się o szarą codzienność, licząc na to, że ani przełożony, ani „uprawdom”, ani inna instytucja nie zajmie się ich skromną egzystencją.

Odkąd w świadomym wieku zaczęłam przyjeżdżać do Polski, wielokrotnie zadawano mi pytanie o powody, dla których moi rodzice i dziadkowie pozostali we Lwowie. Nie od razu rozumiałam, o co chodzi. Bo przecież mieszkalam w Polsce, tylko trochę inaczej urządzonej. W miarę upływu czasu ja stawałam się coraz starsza, a wiedza rodaków dotycząca historii Lwowa i dawnych ziem południowo-wschodnich topniała. „Skąd wzięli się Polacy we Lwowie” – pytali

uczestnicy wycieczek polskich we Lwowie, znacznie częściej niż ci, którzy pytali o decyzje dziadków. Decyzje „naszych dziadków” uwarunkowane były tymczasem różnymi kwestiami, o których też pisze Piotr Olechowski w swojej pracy. Powody pozostania bywały różne, ale najciekawsze moim zdaniem były sposoby na przetrwanie. Co mogli zrobić, aby zachować godność i zabezpieczyć sobie i dzieciom namiastkę dawnego życia? Dzięki autorowi *Agonii* dowiaduję się, jak żyli w pierwszym okresie po zakończeniu II wojny już nie tylko z opowieści bliskich, ale też z publikacji naukowej. Piotr Olechowski wybrał zakres chronologiczny chyba najmniej znany nawet samym Polakom we Lwowie, ponieważ opisuje pierwsze 15 lat od nastania drugiej okupacji sowieckiej. Dziś, gdy seniorzy polskiej społeczności we Lwowie odchodzą – ostatnio zmarł Janusz Tysson (1932–2025) – historia pierwszych akcji wysiedleńczych lat 1944–1946, ich zakończenie w latach 1955–1959 (tzw. „druga repatriacja”) są już tylko przekazem z drugiej ręki, który bez opisywanego tu opracowania pozostałby opowieścią niekompletną.

Tym cenniejsza jest prezentowana książka, że pokazuje w niej autor źródła postaw i powiązań, odnosi się do wydarzeń i zmian politycznych, które miały wpływ na losy miasta, jego polskich mieszkańców i całego regionu włączonego do ZSRR. Dla mnie osobście jest opowieścią o tym, jak Polacy we Lwowie skutecznie oparli się sowietyzacji, odgradzili się od ideologii, robiąc to dla siebie, ale i dla kolejnych pokoleń. Nawet tak bezlitośnie przetrzebiona społeczność, osłabiona i pozbawiona wszelkich zasobów, nie poddała się idei komunizmu. Bronili się na własne skromne sposoby, ale – jak pokazał czas – okazały się one niezwykle skuteczne, czego dowodem jest choćby moje pokolenie, które wyrosło na świadomych Polaków dzięki postawie pokolenia dziadków. Biorąc do ręki książkę, warto mieć świadomość, że po raz pierwszy powstał zbiorowy portret tej społeczności przygotowany przez zawodowego historyka.

Ogromne wrażenie robią źródła, z których korzystał autor, pracując nad monografią. Znalezione materiały archiwalne są imponujące. Czytelnikom „CL” być może znana jest literatura przedmiotu, ale źródła archi-

Kalendarzyki, obrazki, karty świąteczne „produkowano” tajnie w kilku polskich domach. Następnie rozprowadzono je wśród zainteresowanych. Za taką produkcję również groziła kara pozbawienia wolności. Kalendarz kościelny na rok 1950, archiwum domowe



walne pozostają zazwyczaj poza zasięgiem osób zainteresowanych. Piotr Olechowski opracował szereg trudno dostępnych materiałów zgromadzonych np. w Państwowym Archiwum Obwodu Lwowskiego, Państwowym Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, a także w archiwach lwowskich wyższych uczelni i in. Na terenie obecnej Ukrainy autor przejrzał dokumenty w szesnastu archiwach, łącznie kwerendy objęły dwadzieścia pięć archiwów. Opracował też materiały zgromadzone na terenie Polski, m.in. w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w Warszawie. Jako źródło informacji służyły też autorowi stare roczniki gazet, wydawana w okresie stalinowskim we Lwowie jedyna polskojęzyczna gazeta „Czerwony Sztandar” (1944–1950) oraz prasa codzienna w języku ukraińskim i rosyjskim: „Wilna Ukraina” (1944–1959) i „Lwowska Prawda” (1944–1959).

Autor wprowadza czytelnika w tematykę, kreśli historyczny kontekst i przedstawia w pięciu rozdziałach następujące zagadnienia: *Polska kultura w przestrzeni miejskiej oraz kontakty z krajem, Polacy w życiu publicznym radzieckiego Lwowa, Polskojęzyczne szkolnictwo powszechne we Lwowie (1944–1959), Polacy a Kościół rzymskokatolicki oraz Życie codzienne Polaków w radzieckim Lwowie*. Zacieranie śladów polskiej spuścizny kulturowej staje się w opisywanym okresie nieodłącznym elementem krajobrazu, od zmiany nazw ulic po usuwanie pomników – krok po kroku miasto zmienia swoje oblicze. Kończy się „tamten Lwów” – miasto naukowców, artystów, bibliotek, prywatnych kolekcji, polskiego teatru i renomowanych uczelni. Tak wygląda agonia miasta i jego dorobku kulturowego. Nastroje wśród Polaków były rozmaite, byli tacy, którzy nie widzieli problemu w tym, aby funkcjonować w oficjalnym obiegu radzieckim (m.in. uczestnicząc w życiu partyjnym czy kandydując na radnych miejskich w 1946 r.). Dla większości z nich była to jednak granica, której nie należało przekraczać pod żadnym pozorem. Pokazuje to udokumentowana przez autora liczba Polaków zapisanych do partii (101 członków w 1949 r. w kilkunastotysięcznej społeczności), a na-

wet młodzieży polskiej niechętnie wpisującej się do Związku Młodzieży Komunistycznej.

W opisywanym okresie wydawana była we Lwowie jedna polskojęzyczna gazeta „Czerwony Sztandar”, zespół polskiego teatru opuścił Lwów w 1946 r., a promocję kultury polskiej władza sowiecka wykorzystywała jako element propagandowy. Co w takiej sytuacji mogli robić Polacy? Ignorowali oficjalne życie, usuwając się w cień, zajmując podrzędne stanowiska, włączając się jednak w „życie podziemne”, które niezwykle ciekawe, choć skromne towarzyszyło nam we Lwowie aż do rozwiązania ZSRR w 1991 r. Oparcie dawały i wyznaczały kie runek przede wszystkim najbardziej znane domy inteligencji, w których pozostali profesorowie wyższych uczelni Lwowa, nauczyciele i nawet przedstawiciele arystokracji. W książce Piotr Olechowski przedstawia ich losy – wyjazdy uczonych w latach 1944–1946, historie tych, którzy pozostali i podjęli pracę zarówno jako profesorowie, jak też osoby zdegradowane przez nowe władze uczelni i innych instytucji. Pisząc o Bibliotece im. Stefanyka (dawnym Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich), Uniwersytecie Lwowskim (d. Uniwersytet Jana Kazimierza), Instytucie Politechnicznym (Politechnika Lwowska), Lwowskim Państwowym Konserwatorium (d. Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego) i innych uczelniach przywraca nam pamięć również o tych nieznanych dotychczas postaciach: bibliotekarzach, archiwistach, lektorach języków obcych, a także personelu technicznym.

Cały rozdział poświęcił autor polskojęzycznemu szkolnictwu w systemie sowieckim. Opisuje i podsumowuje tzw. „okres przejściowy” (1944–1946). W roku szkolnym 1944–1945 dzieci polskiej narodowości uczyły się w wielu placówkach (łącznie 39

szkół średnich i podstawowych). Aby przyspieszyć decyzję Polaków o opuszczeniu Lwowa, władze komunistyczne chwyciły się różnych pomysłów, m.in. poza represjami stosowano miększe formy nacisku. Wytwarzano problemy mieszkaniowe i meldunkowe, w dużych mieszkaniach dokwaterowywano inne osoby – to często zniechęcało ludzi do pozostawiania we Lwowie. Przede wszystkim jednak zredukowano liczbę szkół z polskim językiem nauczania. W roku szkolnym 1946–1947 istniały już tylko trzy szkoły średnie nr 10, 24 i 30. Po zamknięciu szkoły średniej nr 30 w 1959 r. zostały tylko dwie szkoły i taki stan pozostał do dnia dzisiejszego. Jeszcze wcześniej, bo w 1955 r., zamknięto polską szkołę wieczorową oraz szkołę początkową na Zamarstynowie. W murach pozostałych szkół nauka odbywała się zgodnie z programem sowieckim, życie szkolne również poddano sowietyzacji. Próby zachowania polskiej tożsamości młodzieży udały się dzięki nauczycielom starszego pokolenia. Walka o rząd dusz najmłodszych była nierówna – z jednej strony cała machina sowieckiej propagandy, z drugiej przedwojenni polscy nauczyciele, którym wytykano pochodzenie klasowe, nieprzystosowanie do nowych realiów i oczywiście wsteczne poglądy.

Pod obserwacją sowieckich kuratoriów i innych instytucji odbywał się nadzór nad tym, jak przebiega wychowanie „nowych obywateli sowieckich”, ale nauczyciele w miarę możliwości przemycali inne treści. Szybko stało się jasne, że zachowanie polskich tradycji będzie możliwe jedynie na gruncie neutralnym. W dużej mierze wsparło wychowanie młodych Polaków tajne nauczanie. Ogromną rolę odegrał tu Kościół rzymskokatolicki. Pozbawieni możliwości pracy z młodzieżą księża przełożyli swoje obowiązki na osoby świeckie. W takich okolicznościach rodziło się zorganizowane w wielu lwowskich domach tajne nauczanie, które poza katechizacją obejmowało uzupełnianie programu szkolnego o pomijane w sowieckiej szkole treści z literatury polskiej czy historii Polski. W domach opracowywano niepodejmowane w szkole tematy, przygotowywano spektakle i jasełka. Autor opisuje kwestię tajnej katechizacji w rozdziale poświęconym działalności Kościoła katolickiego, który w powojennym Lwowie

reprezentowany był głównie przez wiernych oraz kilku księży, którzy pozostali do pracy jako ochotnicy po przymusowym wyjeździe abpa Eugeniusza Baziaka. Zamykano kolejne kościoły w mieście, wierni przenosili się z najbardziej odległych części miasta w kierunku nadal czynnej katedry, kościołów pw. św. Antoniego i św. Marii Magdaleny (zamkniętego w 1962 r. i dotychczas niezwróconego wiernym). Wreszcie przedstawione zostały warunki, w których przyszło pracować kapłanom i wiernym: Piotr Olechowski pokazuje regulacje prawne, zgodnie z którymi każdy kapłan wzywany był do radzieckiego komisarza ds. religii, omawia rozporządzenia regulujące życie Kościoła i wiernych, pokazuje ograniczenia i nagonki, które niejednokrotnie doprowadzały księży do więzień, wywózek i wyjazdu z miasta. Opisuje też wybiegi stosowane przez księży, aby nie zaszkodzić wiernym, np. przez prowadzenie podwójnych ksiąg kościelnych, w których odnotowywano liczbę przystępujących do sakramentów. W tych oficjalnych liczba była zaniżana, a część informacji i danych osobowych zmieniana.

Liczyby to osobny temat warty podkreślenia. Autor, korzystając z zasobów archiwalnych, często jako pierwszy podaje rozmaite informacje, np. dotyczące Polaków pozostających w różnych dzielnicach, liczbę uczniów w szkołach z polskim językiem wykładowym, zmieniające się proporcje etc. Warto więc dokładnie przejrzeć tabelki. Niestety nadal nie znajdziemy odpowiedzi na pytanie: „Ilu Polaków zostało we Lwowie po 1946 r.?” (w tej grupie warto podkreślić polskich Żydów, którzy deklarowali polską narodowość i stali się częścią polskiej społeczności na dobre i na złe, o nich też autor wspomina). Pozostają szacunkowe obliczenia, które Piotr Olechowski ocenia na 7 tys. osób (wydaje się jednak, że liczba ta była większa). Omówione są oczywiście „wędrówki narodu”: w latach pięćdziesiątych XX w. Polacy wracali do Lwowa z łagrów, przeprowadzali się do miasta z podlowskich miejscowości, ale i opuszczali licznie miasto – w tym podczas ostatniej akcji wysiedleńczej lat 1955–1959. Mnóstwo ciekawych wątków pozostawało dotąd zupełnie poza świadomością polskich mieszkańców Lwowa, jak np. kwestia powrotu do Lwowa kilkudziesięciu Polaków z powojennej Polski.

Wróćmy do pytania: „Dlaczego Polacy zostali?”, na które i dziś nie zawsze znajdziemy odpowiedź. Kilka razy spotkałam się z komentarzami, że skoro to zrobili, zapewne odpowiadał im ustrój sowiecki, a nawet zarzuty, że swoimi decyzjami wspierali okupacyjny ustrój i przyczynili się do jego utrwalenia. No cóż, osobom nieznającym tematu i ówczesnych realiów ciężko jest tłumaczyć, że ludzie myśleli wręcz odwrotnie: w taki sposób czekali na powrót ojczyzny i nie odstąpili od tej myśli nawet po kilkudziesięciu latach.

Co na to autor książki? Przygląda się wszystkim postawom i wyczerpująco próbuje odpowiedzieć na pytanie. Piotr Olechowski pisze o tym, że w latach 1944–1946 utrata Lwowa przez Polskę nie wydawała się przesądzona i ludzie mieli nadzieję na zmiany. Z kolei w latach 1955–1959 raczej zdawano sobie sprawę z tego, że tylko kolejna wojna mogłaby zmienić układ granic. Zostawali, bo mieli małe dzieci, starych rodziców, ktoś w domu chorował, nie chcieli jechać na tułaczkę, nie chcieli jechać w nieznane. Inni zostali, aby ratować polskie dobra kultury, sporządzać listy strat, śledzić dokąd wywiezione zostaną kolejne skrzynie z książkami i rękopisami...

* * *

Rozmawiając o książce z potomkami lwowiaków, spotkałam się z zarzutem, że brakuje w książce relacji żyjących obecnie we Lwowie Polaków. Wydaje mi się, że wręcz odwrotnie. Opowieści wnuków i dzieci nie wniosłyby niczego nowego, natomiast przedstawione dokumenty archiwalne porządkują całą narrację. Próba ujęcia lokalnej historii przez oddanie głosu członkom tej społeczności jest dziś bardzo popularna, ale warto pamiętać, że w przypadku lat 1944–1959 usłyszeć dziś można nie tyle wspomnienia żyjących wówczas osób, ile relacje przekazywane przez członków rodzin, które często już trudno jest zweryfikować. Osoby, które mogłyby dziś jeszcze zabrać głos, opowiadałyby o czasach swego dzieciństwa, a więc zabrakłoby najistotniejszych obserwacji. Początki historii mówionej, niezwykle cenne szczególnie po upadku komunizmu, były źródłem wiedzy o przeszłości nieskażonej cenzurą, bez narzuconego przez władze komunistyczne bagażu ideologicznego. Jednak w tak skonstruowanej pracy opowieść

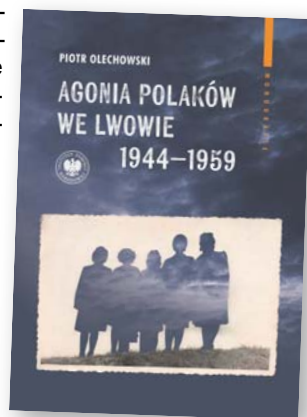
świadka historii jest mniej wiarygodna w budowaniu narracji historycznej od dokumentów po raz pierwszy wydobytych z archiwów.

W tej opowieści wysnutej na podstawie dokumentów niczego mi nie brakuje. Urodziłam się we Lwowie w epoce sowieckiej, na moje lata szkolne przypada upadek ZSRR. Znam sporo domów i postaci pojawiających się na kartach książki. Książka Piotra Olechowskiego *Agonia Polaków we Lwowie 1944–1959* dokładnie porządkuje moją wiedzę na temat lat powojennych, a wszystkie opowieści, których jako dziecko słuchałam na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. (podparte dokumentami i tabelkami), zajęły wreszcie swoje miejsce w odpowiednich szufladach pamięci.

Potomkowie osób, które zostały po zmianie granic we Lwowie, mają bardzo różne doświadczenia i wiedzę. Czasem znają wspomnienia bliskich, ale brakuje im szerszego tła. Książka Olechowskiego pozwoli uporządkować proporcje i wiedzę – dlatego mam nadzieję, że sięgną po nią przede wszystkim potomkowie Lwowian. Zapewne sporo osób spoza lwowskiego kręgu również interesuje się tym tematem. W 2023 r. w krakowskim klasztorze oo. Kapucynów opowiadałam o losach Polaków we Lwowie po II wojnie sporej grupie osób – pytania i zainteresowanie przeszły moje najśmielsze oczekiwania.

Agonia Polaków we Lwowie 1944–1959 w doskonały sposób wypełnia lukę w polskiej historiografii. Pokazuje istnienie we Lwowie ludzi o odmiennych od głównego sowieckiego nurtu doświadczeniach, przedstawicieli niewidocznej do tej pory grupy narodowej. Po niezwykle udanym spotkaniu autorskim w Warszawie Piotr Olechowski wystąpił również na zaproszenie TML w Krakowie, odbyły się też promocje w innych miastach w Polsce. Bardzo liczę na to, że już wkrótce spotkam autora we Lwowie.

Piotr Olechowski, *Agonia Polaków we Lwowie 1944–1959*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2024



W ten sposób ukształtowała się metoda „podwójnego zabezpieczenia” przed napastnikami – Lwów pokazywał im swoją siłę obronną, a następnie pozbywał się ich przy pomocy „brzęczących argumentów”, których lwowscy mieszczanie mieli spore zapasy. W szczególny sposób okazało się to skuteczne wobec najazdu Chmielnickiego, który po zadaniu szeregu klęsk wojskom Rzeczpospolitej podszedł z Kozakami i Tatarami pod mury miasta. Na wieść o tym lwowianie zebrali na cele obronne ogromna

O wspomnianych wydarzeniach możemy przeczytać w *Historii miasta Lwowa*, znakomitym zarysie pióra dra Fryderyka Pappe, powstałym na zlecenie Rady Miejskiej w 1894 roku i wznowionym już w niepodległej Polsce w 1922 roku. Obecnie *Historia miasta Lwowa* jest dostępna dzięki jeleniogórskim kresowianom w opracowaniu pana Krzysztofa Bulzackiego, niedawno zmarłego wielkiego miłośnika i popularyzatora dziejów Miasta. Prawdziwym rarytasem dla (bardziej zaawansowanych) miłośników Lwowa, a zarazem głównym źródłem historycznym

do tytułowego zagadnienia – Szwedzi we Lwowie – jest dzieło lwowskiego kanonika Jana Tomaszego Józefowicza *Lwów utrapiony in anno 1704*. Spisane w formie diariusza, o wartości nie tylko historycznej, ale i artystycznej, stanowi cenny zabytek staropolskiego piśmiennictwa. Mimo to do niedawna był on znany tylko badaczom i uczynom, a i to nielicznym, gdyż jeden egzemplarz znajdujący się w Ossolineum okazał się zdefektowany, a drugi – warszawski – spłonął podczas powstania w 1944 r. Okazało się jednak, że w archiwum lwowskim są dostępne dwie inne kopie cennego dzieła. Dzięki temu możliwe było jego naukowe opracowanie przez dra Piotra Borka z Akademii Pedagogicznej w Krakowie i wydanie przez krakowskie Collegium Columbinum. Wróćmy więc w oparciu o owe dwa dzieła do tematu „Szwedzi we Lwowie”.

Początek XVIII wieku nie zapowiadał się lepiej niż burzliwy, pełen wojen wiek XVII. Oto młody, ale niezwykle waleczny król Szwecji Karol XII toczył wojnę z carem Rosji Piotrem I i elektorem saskim, Augustem Wettinem, znanym w historii Polski jako August II Mocny. Wojna ta, zwana wojną północną, objęła także tereny Polski, a zwycięski początkowo Karol XII nakazał wybór na króla Stanisława Leszczyńskiego. Wojska szwedzkie zajęły znaczną część Rzeczypospolitej – inaczej niż podczas wcześniejszego tzw. Potopu podeszły również pod Lwów. Ten pozostał wierny prawowitemu władcy Augustowi, licząc na jego pomoc i obronę. Miasto wydawało się dobrze przygotowane do walki; jednak zaniedbano od czasu wojen tureckich konserwację Wysokiego Zamku, który zamienił się w ruinę; w złym stanie były także mury i baszty. Rankiem 5 września 1704 roku, stacjonująca pod Jarosławiem szwedzka jazda, nadciągnęła janowskim gościńcem pod miasto; drugi oddział zbliżał się obecną ulicą Kopernika. Szwedzcy dragoni zostali jednak powitani gęstym ogniem obrońców, a ukrycie się w podmiejskich zabudowaniach uniemożliwiło ich podpalenie, co już nieraz stosowali obrońcy Lwowa. Pierwszy dzień walki zakończył się więc niepowodzeniem.

Tak doświadczony dowódca jak król Karol XII nie zamierzał jednak rezygnować. Zajął pozycję na Wysokim Zamku, skąd rozeznał sytuację i wydał rozkazy. Jeszcze przed świtem 6 września oddział szwedzki



zaatakował od tyłu kluczową pozycję obrony, którą stanowił klasztor karmelitów. Dzielnego dowódcę obrony klasztoru, Henig, zginął w walce na szpady na swoim stanowisku. Król szwedzki, jak to miał w zwyczaju, osobiście poprowadził żołnierzy na mury Lwowa. Obrońcy miasta tylko na chwilę powstrzymali natarcie, ale po pierwszej i jedynej ich salwie Szwedzi ruszyli naprzód. Jeden oddział posuwał się prosto do Rynku ulicą Ruską, drugi poszedł w prawo ku Bramie Krakowskiej. Tutaj mieszczenie bronili się do końca, w przeciwieństwie do wojska, które złożyło broń. Piętnastu kuśnierzy zginęło na swojej baszcie, strzelając do Szwedów z dział. Próbowano obrony klasztoru bernardynów, ale na prośby wystraszonych zakonników zaniechano jej. Szwedzi zajęli ratusz i z piwnicy wyciągnęli beczki z winem, wznosząc toasty za zdobycie Lwowa. Był ranek 6 września 1704 roku.

Rycina z epoki przedstawia komendanta szwedzkiego generała Stenbocka i innych oficerów w sali radzieckiej na Ratuszu. Stojący burmistrz Dominik Wilczek i inni lwowianie wysłuchali żądania okupu w niebotycznej wysokości 400 tys. talarów pod groźbą spalenia miasta. Obecny tam kanonik Józefowicz, autor diariusza, prosił komendanta o zakazanie żołnierzom niekontrolowanego łupienia miasta, które już się rozpoczęło. Komendant Stenbock, obawiając się, że złupieni lwowianie nie będą mogli złożyć okupu, zakazał dalszego rabunku i zgodził się na obniżkę żądanej kwoty do nadal ogromnej sumy 300 tys. talarów. Oczywiście lwowianie musieli do czasu wpłacenia okupu utrzymywać na swój koszt szwedzką załogę. Zebrano zaledwie 130 tys. talarów, którymi Szwedzi się zadowolili – lecz do-

piero za wstawiennictwem króla Stanisława Leszczyńskiego, przybyłego w tym czasie do miasta. Opuścili Lwów 24 września, uprowadzając 170 armat, które za miastem wysadzili w powietrze. Nie był to jednak koniec nieszczęść, gdyż zaraz po odejściu Szwedów we Lwowie wybuchła zaraza, niewątpliwie przywleczone przez wojsko, która pochłonęła życie wielu ofiar, a trwała aż do Nowego Roku.

W ten oto sposób Lwów stracił miano niezdobyczej twierdzy, którym szczycił się od czasów Kazimierza Wielkiego. Jak wskazuje ks. Józefowicz, nie była to wina mieszczan, dzielnie broniących swego miasta, ale załogi wojskowej i jej nieudolnych komendantów. Miasto ogołocone z broni, o zniszczonych murach i basztach nie mogło już pełnić swojej roli przedmurza cywilizacji zachodniej od nawały idącej ze Wschodu. Rzeczpospolita, której było zawsze wierne, chyliła się

ku upadkowi. W niecałe 70 lat później Lwów, już bez waliki, dostał się w ręce Rosjan, a następnie – na 146 lat – Habsburgów. Ale i wtedy nawet lwowianie zachowali godność, pisząc do gubernatora austriackiego: „Królewskie miasto Lwów, które zawsze niezachwianą zachowało wobec królów polskich, a także i wobec szczęśliwie nam teraz panującego króla Stanisława Augusta, wierność [*podda się przemocy, co jednak*] nieskazitelnej wiary Najjaśniejszemu królowi polskiemu, panu swemu miłościwemu, w niczem na przyszłość zachwiać nie potrafi”. *Leopolis semper fidelis...*



Kuchnia lwowska Jadwigi Sabadasz

PYSZNE PIECZONE PIEROŻKI

Składniki: 600 g mąki, 300 ml mleka, 1 jajko, 20 g świeżych drożdży, 2 łyżki cukru, 1 łyżeczka soli, 40 g masła, 2 łyżeczki octu

Nadzienie: pęczek szczypiorku, 8–10 jajek, 40 g masła, trochę koperku, sól, pieprz

Przygotowanie: zrobić rozczyń i odłożyć na 10 minut. Do przesianej mąki dodać wyrośnięty rozczyń, resztę składników i zagnieść ciasto, zrobić kulę, posmarować lekko olejem, przykryć i odłożyć na godzinę. Umyty szczypiorek pokroić, dodać ugotowane i starte na tarce o dużych oczkach jajka, posolić, posypać pieprzem, uzupełniając miękkim masłem, i wymieszać. W dalszej kolejności należy uformować pierożki (po 50 g każdy) na stolnicy posmarowanej olejem. Nakładać po łyżce farszu, zlepiać i wyłożyć na blachę z papierem do pieczenia. Włożyć do piekarnika na 20 minut (temperatura 45°C), a następnie piec w 180°C przez 20 minut.



PRZEPYSZNA PASTA

Składniki: 1 kabaczek, 1 marchew, 1 cebula, 2 ząbki czosnku, 200 g serka śmietankowego, po pół pęczka pietruszki i koperku, sól, pieprz, olej

Przygotowanie: kabaczek oczyścić, pokroić w kostkę, marchew zetrzeć na tarce, cebulę pokroić w kostkę, poddusić na oleju. Dodać pokrojony drobno czosnek, dosmakować. Lekko ostudzić, dodać serek, pietruszkę, koper i wszystko razem zblendować.

Na I stronie okładki

Grupa „Kolonistów”. Karpaty Wschodnie, schyłek lat 20. XX w. Pierwszy z lewej siedzi
Marian Konopacki. Fotografia ze zbiorów Joanny Halaunbrenner-Lisowskiej



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Wydawca:

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Prezes Zarządu:

Kamil S. Woźniak

Rada Programowa:

Stanisław Czerny – Oddział Krakowski TMLiKPW, dr Karolina Grodziska – Biblioteka PAN i PAU,
ks. prof. dr hab. Józef Wołczański – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Katedra Historii XIX i XX
wieku, dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie, Janusz M. Paluch –
redaktor naczelny kwartalnika, Kamil S. Woźniak – prezes Zarządu Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

Redakcja:

Piotr Boroń, Paweł Brzegowy, Karol Chlipalski, Jarosław Krasnodębski (Warszawa), Janusz M. Paluch
(redaktor naczelny), Michał Piekarski (Warszawa), Aleksandra Solarewicz (Wrocław), Krystyna Sta-
fińska, Anna Stengl, Natalia Tarkowska, Antoni Wilgusiewicz (Katowice)

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

oraz www.facebook.com/Kwartalnik-Cracovia-Leopolis-306168136114769/

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie
skrytka pocztowa nr 176, ul. Wielopole 2, 31-045 Kraków, e-mail: cracovialeopolis@gmail.com

Informacje o kwartalniku CL: cracovialeopolis@gmail.com, tel. 608 155 693

Konto bankowe Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Przygotowanie do druku: FALL, Kraków, tel. 502 022 027, fall@fall.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadza-
nia śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za opinie,
stwierdzenia i reklamy, które stanowią wyraz poglądów ich autorów.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Spis treści

Janina Konopacka-Sokołowska Z DZIEJÓW AKADEMICKIEJ KOLONII LWOWSKIEJ NA HUCULSZCZYZNIE (1924–1939)	1	Elżbieta A. Maj O SPOSOBACH PRZYWRACANIA DO ŻYCIA POZORNIE UMARŁYCH I HANDLU TRUCIZNAMAMI W GALICJI	54
Joanna Halaunbrenner-Lisowska POWOJENNE DZIEJE KOLONII AKADEMICKIEJ ZE LWOWA	6	Musica Leopoldis Michał Piekarski OSTATNIA SYMFONIA POLSKIEGO LWOWA	57
Karolina Grodziska HUCULSKIE FASCYNACJE MICHALINY GREKOWICZ-HAUSNEROWEJ	7	Proza Marcin Wilk DOCENTKA	60
Michalina Grekowicz-Hausnerowa SZTUKA LUDOWA HUCULSZCZYZNY	10	Janina Sokołowska LWOWSKA MODLITWA DO ŚW. JANA Z DUKLI	69
Grzegorz Wolski ECH, TAM WE LWOWIE	13	Beata Stragierowicz DWA POKAZY ZWIĄZANE Z JANEM STYKĄ W MUZEUM „PANORAMA RACŁAWICKA” WE WROCŁAWIU	71
Poezja Grzegorz Wolski EXEGI MONUMENTUM ANIOŁY W OPERZE LWOWSCY BUKINIŚCI WE LWOWIE	14	Lucyna Kulińska WSZYSCY POLACY POWINNI SPRZECIWIĄĆ SIĘ BUDOWIE POMNIKA ROMANA SZUCHEWYCZA WE LWOWIE	75
Mirosław Szymański PROFESOR MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ OBROŃCA POLSKIEGO DZIEDZICTWA WE LWOWIE (1893–1984)	15	Beata Kost AGONIA W OBRONIONEJ TWIERDZY	79
Aleksandra Solarewicz SUB SANCTI HYACINTHI PATROCINIO LWOWIANIE W OBRONIE CK II GIMNAZJUM ŚW. JACKA W KRAKOWIE	23	Antoni Wilgusiewicz SZWEDZI WE LWOWIE	84
Ulice Lwowa Franciszek Haber Z BATOREGO NA PARNAS, CZĘŚĆ III	29	Jadwiga Sabadaś KUCHNIA LWOWSKA	86